O STANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

w NIEMCZECH.

I.

Był czas, kiedy rozum ludzki upojony postępami swemi w dziedzinie wiedzy i umiejętności sądził, iż pomysły jego winny się od razu wcielać w rzeczywistość, przewracać dawne stosunki, tworzyć nowe, odmieniać i przekształcać postać starego świata. I dopiero smutne, krwawe doświadczenia przekonały go i przekonywają dotąd, że należy szanować prawo koniecznego związku z przeszłością, uznawać wysokie, chociaż nie bezwzględne uprawnienie rzeczywistej obecności, w końcu poddawać myśli swoje pod surowe prawidła wolnego i roztropnego postępu, jeźli się chce ulepszać i budować, a nie zakłócać, burzyć i obalać. Rzecz dziwna, w siłach nieorganicznej natury czuje człowiek granice położone działalności swojej, nikt nie pomyśli przemienić trawki w drzewo, odwrócić pęd wiatru, lub wulkan wodą ugasić; cała władza nasza nad przyrodą schodzi jedynie do stosownego użycia żywiołów podług praw im właściwych, do zwalczania jednych przez drugie; a kiedy przyjdzie urządzać towarzystwo, prowadzić istoty obdarzone wolną wolą, sumieniem, temi równie ogromnemi, równie nieprze-

partemi potęgi, jak siły ciążenia, attrakcyi, rozprężliwości w świecie zmysłowym, to się zdradzają zachęty narzucenia jako prawo bezwzględne woli jednostki, lub postanowień wszechwładnych zgromadzeń ustawodawczych. Tymczasem w świecie umysłowym i moralnym są pewne prawa, pewne zasady, już to na sercu i umyśle wyryte, już objawione z góry, których obecność tak mocno spoiła się z organizmem towarzystw ludzkich, a dzielność tak potężnie i całkowicie naturę jednostek przeniknęła, że tworzyć coś bez względu na nie, lub co gorzéj wbrew takowym, znaczy to samo co budować na ruchomym piasku, co bolesne przygotowywać ruiny. Do takich potęg moralnych, niezbędnych w układzie jakiegokolwiek bądź społeczeństwa, liczymy przedewszystkiem zasadę religijną — dla nas reprezentowaną w całéj pełności i sile przez bezwzględną naukę objawienia. Ileż razy umysł ludzki silił się tę boską umiejętność zaprzeczyć, udoskonalić, przewyższyć, ileż razy probował przedrzeć się o własnych siłach do początku i końca wszech rzeczy! a przecież zawsze spokojny i nieubłagany bieg dziejów zawstydził jego zuchwałość, rozjaśnił obłęd i wykazał tę najwyższą prawdę, prawdę po nad wszystkie prawdy, że jak w świecie materyi wtedy tylko do ważnych zbliżamy się odkryć, gdy porzuciwszy mrzonki wsobnéj fantazyi, zwrócim się do właściwéj istoty przedmiotu, istoty nadanéj od Stwórcy, a zdradzającéj się piętnem zmysłowych pojawów; tak w świecie ducha ten tylko na drodze prawdy pracuje, ten tylko rzeczywiście do dobra bliźnich i spełnienia celów ludzkości przykłada się, kto wychodzi z zasady danéj, rozwiązującéj zagadkę istnienia świata i Boga, odpowiadającéj wszystkim potrzebom duszy ludzkiéj, bliżéj mówiąc, z ewangelii tradycyjnie wykładanéj. Nie uznać takiéj zasady, nie wierzyć jéj, wielkiem zaiste nieszczęściem jest i błędem, ale nieuznaną lekceważyć, pomijać, do swojéj woli i widoków naginać, to więcéj jeszcze: to ślepota i zbrodnia, gdyż za tem płyną tysiączne bóle i nieobrachowane klęski. A jednak lekceważenie zasad ewangelicznych było ha-

słem przeszłego wieku, a jednak ujarzmienie kościoła stało się oddawna celem usiłowań ludzi oświeconych i rządów!

Wszelkie życie, jako objaw i wynik myśli bożej, ma to do siebie, że się we właściwą sobie formę odziewa: atomy ciał nieorganicznych wiążą się w pewne kształty geometryczne — kryształy; zapłodnione ziarko rozwija się przez ożywcze tchnienie sił przyrodzonych w ściśle oznaczony byt roślinny, z małego zawiązku rozbudzonego do żywota powstaje ciało zwierzęce z całą pełnią organów i funkcyi. Toż samo na wyższą skalę odbywa się w obszarach ducha ludzkiego, uświęconego ideą boską; w towarzystwach, instytucyach, rządach, w kościele. Tu jak i tam wszystko co trwa, rośnie i żyje, tworzy właściwy sobie organiczny całokształt, tak ściśle z duchem i treścią instytucyi związany, że za zmianą i naruszeniem jego słabieje i upada istota. Nie idzie wprawdzie za tém, aby żywotne systema owe miały być niewolniczém odbiciem pierwowzoru. Naturalny kryształ przedstawia nam zbiór płaszczyzn rozmaitych figur elementarnych, postać zewnętrzna istot roślinnych modyfikuje się do nieskończoności przez mnóstwo przypadkowych odcieni, a w życiu zwierząt, w życiu zwłaszcza ludzi ileż to różnic, jakie nieogarnione bogactwo formy! A przecież po odtrąceniu tych przypadłości, tych zewnętrznych oznak, pozostanie zawsze coś, co wewnętrzną istotę przedmiotu stanowi, bez czego przedmiot obejść się nie może; życia albowiem główną attrybucyą jest wolność, a ta zarówno z przypadkowości, jak z konieczności się składa.

Chrześciaństwo i jego najdokładniejszy wyraz kościół katolicki, jako najważniejsza, bezpośrednio z myśli bożej wyszła instytucya, pełna wiecznego życia i nieprzełamanej siły, ma święte, niezaprzeczone prawo do własnego, wyosobnionego organizmu. Wcielać go w system państwa, poniżać na korzyść idei rządowej, robić sługą i pomocnikiem urządzeń towarzyskich, jest to, nie powiemy obalać i tępić chrześciaństwo, bo tego żadna siła ziemska nie dokaże, ale osłabiać czasowo wpływ na

charakter członków towarzystwa, z ciężką dla ostatniego szkodą. Organizm kościoła tę jeszcze wyższość nad innemi ziemskiemi instytucyami posiada, że będąc ustanowieniem bożém, a mając do spełnienia cel zawsze i wszędzie jedyny, więcéj od nich pierwiastków zachowawczych posiada, mniéj odmieniać się potrzebuje i powinien. Krzyki na stwardnienie, na skostnienie katolicyzmu, zdradzają tylko nieświadomość ludzi co ani jego zasady ani zamiarów nie pojęli.

Protestantyzm głównie taką nieświadomością zawinił. Z jego to łona wyszedł ów przewrotny systemat terytoryalny, dający panującemu na tak nazwanéj zasadzie praw majestatu (jura majestatis) moc wglądania w wewnętrzne sprawy kościoła, moc kierowania niemi; innemi słowy, zamieniający kościół w jedną z gałęzi administracyjnych, w instytut policyjno-rządowy. Na dowód prawdziwości teoryi takowéj przytaczano między innemi, że cel państwa i kościoła jest jeden i tenże sam, — podniesienia, uszlachetnienia ludzkości, że zatem obadwa wspólnie, w jednym duchu działać powinny. Jest w tém nieco prawdy; wszakże lepiéj tu przyjąć podobieństwo dwóch wolnych i niezależnych istot, co z pełną świadomością swego zbliżenia i różnicy podają sobie ręce, jak podobieństwo pana i niewolnika. Sam Chrystus Pan działanie sług i następców swoich z zakresu rządów świeckich wyraźnie wyłączył słowy: „Królestwo moje nie jest z tego świata." Jeżli zaś koniecznie przyjść musi do podbicia, pokonania jednéj zasady przez drugą, toć naturalniéj i słuszniéj aby moc ziemska uległa duchowemu wpływowi bożéj woli, aniżeli by instytucya boska korzyła się przed potęgą siły materyalnéj.

Z tém wszystkiém nie jesteśmy zwolennikami systematu teokratycznego; nie chcemy aby kościół panował nad państwem, domagamy się tylko dla niego zupełnéj wolności i tego naturalnego wpływu, jaki duchowéj powadze nad pojedynczemi członkami towarzystwa słusznie przynależy. Sfera państwa i kościoła, jakkolwiek ciężko zupełnie oddzielić jedną od drugiéj, jakkolwiek obie prze-

nikają i uzupełniają się wzajem, nie powinny mieszać się, tylko niezależnie istnieć obok siebie. Nie ma jedna drugiej panować, jedna drugą ujarzmiać, ale raczej jest obowiązkiem obu dopomagać sobie do wspólnego celu, wpływać na się obustronnie. Kościół katolicki posiada prawo i najświętszą powinność wywalczyć sobie na drodze legalnej zupełną wolność, nie tylko w rzeczach wiary i dogmatu, czego mu, chwała Bogu, nikt dotąd zaprzeczyć nie śmiał, ale nadto w wewnętrznej organizacyi, w kwestyach karności kościelnej, w zarządzie swojego majątku. Do niego więc wyłącznie należy obsadzanie urzędów kościelnych, ułożenie kultu, dyscyplina, stanowienie kościelnych praw i uchwał, powściąganie nadużyć, rozstrzyganie sporów między członkami swymi; do niego wychowanie i kierunek duchowieństwa, kierowanie nauką religii, do niego wreszcie obrona praw własnych przed sądami świeckiemi, tworzenie, znoszenie i zmiany w beneficyach parafialnych, nabywanie, sprzedaż i administracya kościelnego majątku. W sprawach bezpośrednio na interesa państwa wpływających, w kwestyach mieszanych i takich gdzie potrzeba pomocy świeckiego ramienia, musi wprawdzie kościół porozumiewać się z rządem, powinien przyznać władzy państwa i przyznawał jéj zawsze prawo świadomości, prawo przełożeń, a nawet prawo oporu, ale nigdy pozwolić nie może by wpływ rządowy po za sferę interesów świeckich wybiegał, by wkraczał w wewnętrzne attrybucye kościelnego zarządu, co wszystko nie następuje bez obrazy naturalnych praw kościoła, bez szkody towarzystwa i rządu.

Usiłowanie zagarnięcia kościoła pod berło władzy świeckiej wcześnie się pojawiło w historyi. Jakoż widzimy, że już wschodnie państwo rzymskie ujarzmiło katolicyzm. Kościół rozdzielony na metropolie prawie niezależne, rozpadł się na tyle osobnych jednostek, ile było prowincyi, każda zaś metropolia poszła w służbę rządową. Jak schyzma Fociusza pokazuje potrzebę widomego wyobraziciela jedności dogmatu i wiary, tak niewolnictwo kościoła wschodniego, najwybitniéj dziś po-

wtarzające się w Rosyi, dowodzi konieczności nie tylko osobnego, niezależnego istnienia kościoła, ale także silnéj władzy hierarchicznéj, którąby równoważyła potęgę rządu świeckiego [1]). Na Zachodzie inne powstały stosunki, do innych też przyszło wypadków. Państwo rzymskie, podbite przez nowe ludy i rozerwane na małe cząstki, zrazu w bezładnych wycieńczające się walkach, potém zaś w odśrodkowy systemat feudalny złączone, nie przedstawiało owéj silnéj idei *imperium*, która na Wschodzie *sacerdotium* pokonała. Prymat rzymski rozwinął się swobodnie, osłabił systemat episkopalny i ugruntował jedność katolicką; spór o inwestytury rozstrzygniony na korzyść papieży (konkordat Kalixtyński 1122) jeszcze bardziéj kościół umocnił, jeszcze mu więcéj świetności i powagi dodał. Zdawało się nawet przez czas pewien, że władza duchowna podbije zupełnie świecką, że państwo emanacyą kościoła zostanie. Papieże szafowali tytułami królewskiemi, dawali namaszczenie panującym, rozdzielali prawem lennem nowo nawrócone kraje, wpływali przez sądy duchowne na prawodawstwo cywilne, posiadali potężny środek do przełamania oporu książąt, środek uwalniania od posłuszeństwa poddanych. To wszystko wywołało reakcyą, skoro tylko państwa zcentralizowane poczuły się na mocy *a*). Już wprzódy rządy i sprzyjający im biskupi postawili byli systemat episkopalny, który postanowienia ogólnych koncyliów niezależnemi od woli papieża czyni, naprzeciw idei prymatu; systemat ten jednak ulegał zawsze zwycięzkiemu wpływowi panujących

---

[1]) Oto jest zdanie autora broszury: Staat und Kirche in Oesterreich. „In Osten des römischen Reiches erhielt sich noch ein volles Jahrtausend lang die, ursprünglich auf antiker Grundlage ruhende, absolute, kaiserliche Macht. Was unter dieser Voraussetzung nicht ausbleiben konnte, geschah: sie riß dort die katholische Christenheit in's Schisma, und machte sich zum Herrn der Kirche. Und als Byzanz dem Andrange des Halbmondes erlegen war, war das langsam aber stetig wachsende Rußland sein Erbe.”

a) Tutaj liczymy już spór między Filipem Pięknym, a Bonifacym VIII (1294—1303).

wyobrażeń, — dopiero wypadki XV wieku nową mu siłę nadały. Protestantyzm oświadczywszy się przeciw powadze hierarchii katolickiej, zniosłszy różnicę między stanem świeckim a duchownym, musiał, częścią schlebiając książętom których opieki i wsparcia potrzebował, częścią dla ukrócenia anarchii przedzierającej się z dołu, zdać zarząd kościoła jedynej i ostatniej dla siebie powadze — władzy świeckiej. Podobały się rządom bogate łupy dóbr duchownych, podobała myśl ogromnego wzrostu attrybucyi monarszych, i tak powstał na gruncie wyznania ogłaszającego się obrońcą wolności religijnych, polityczny w Europie absolutyzm [2]). Systemat terytoryalny, ogłaszający panującego naturalnym zawiadowcą wszystkich spraw kościoła za zewnętrzne uważanych, przeniósł się wkrótce i do krajów katolickich. Chwycili się go oburącz wszyscy nieprzyjaźni Rzymowi nowatorowie, wszyscy obojętni katolicy, wszyscy zwolennicy absolutnej idei pogańskiego państwa. Królowie poglądali zazdrośnie na wzbogacenie i rozszerzenie władzy rzą-

---

[2]) Die Geschichte der Reformation ist im ersten Jahrhunderte nach der Kirchentrennung fast in allen protestantischen Ländern Europa's ein Kampf auf Leben und Tod, zwischen dem fürstlich-absolutistischen und dem demokratisch-revolutionären Protestantismus. Mit geringen Ausnahmen unterliegt der letztere und der erstgenannte behält vollständig den Sieg. Auf dieser Basis entwickelt sich das Territorialsystem, kraft dessen der Fürst oder das Staatsoberhaupt höchster Bischof, und jede Menschenseele in seinem Lande seiner Kirchengewalt unterworfen ist. (Cujus est regio, ejus religio). Vollendetes Muster und Vorbild dieser Verfassung wurde die, durch das Gesetz errichtete, hohe Kirche von England mit ihren protestantischen Erzbischöfen und Bischöfen, mit ihren 39 Artikeln, ihren Kapiteln und ihren Zehnten. Jedesmaliges Oberhaupt derselben ist bekanntlich, auch wenn eine Frau oder ein Kind auf dem Throne sitzt, der Souverän des Landes. Staat und Kirche in Oesterreich. Pag. 18.

Protestantyzm wynalazł i upowszechnił owo *jus reformandi*, na mocy którego Anglia w przeciągu lat 30 (1530—1560) cztery razy zmieniała wyznanie, a zawsze pod grozą powieszenia, ćwiertowania, lub stosu w razie oporu. Toż samo miało miejsce w Palatynacie (1563—1583) i gdzieindziej.

dów protestanckich, życzyli sobie pozyskać wpływ podobny na sprawy katolickiego kościoła; papieże przerażeni wielkiém odszczepieństwem, przejęci wdzięcznością dla rządców co im wiernymi pozostali, skłonili się do pobłażania i ustąpień. Jakie obszerne pole dla systematu episkopalnego i idei narodowych kościołów! Cóżkolwiekbądź, nigdy papieże w koncesyach swoich nie posunęli się do przyzwoleń uwłaczających prawdzie katolickiéj, negujących zasadę kościoła. Gdzie im brak siły nie dozwolił oprzeć się rządowi, salwowali przynajmniéj sumienie upomnieniem lub uroczystą protestacyą, spełnienie słusznych życzeń do pogodniejszéj pory odkładając. W ten sposób powstał Gallikanizm we Francyi a daleko późniéj Józefinizm w Austryi. Do Józefinizmu zwłaszcza przyczyniły się: przykłady gallikańskie, wyobrażenia janzenistów rozpowszechnione między uczonymi, obojętność religijna, filozofia pogańska, a najbardziéj bezwzględne ubóstwienie idei państwa, z poniżeniem wszystkich innych stosunków i potrzeb towarzystwa.

Gallikanizm, którego zasady sformułowały się ostatecznie w czterech artykułach deklaracyi Bossueta i innych biskupów, zdaje się raczéj zasadzie episkopalnéj niż terytoryalnemu systematowi hołdować. Wszakże schlebia on i temu ostatniemu, ale pośrednio. Już to zwolennicy idei episkopalnéj zawsze na korzyść książąt pracują. „Uczucie zależności istot śmiertelnych od pierwiastku nie„śmiertelnego, zwane pospolicie religią, znajduje zado„wolnienie nie tylko w teoryi i przeświadczeniu, ale prze„dewszystkiém w czynie,“ mówi jeden z uczonych pisarzy prawa kościelnego [3]. „Że zaś uczucie to na dnie dusz wielu „wspólnie spoczywa, nie może się więc w *społeczeństwie* „inaczéj, jak wspólnym czynem objawiać.“ Istotnie owa wspólność owa społeczność duchowa jest nieodbitą potrzebą wszelkich przekonań religijnych. Szczupłe granice prowincyi metropolitalnych objąć jéj zaspakajająco niezdołają. Gdzie zatem droga do wyższéj kosmopoli-

---

[3]) Dr. A. L. Richter.

tycznej jedności przez zerwanie stosunków z Rzymem zostanie zamkniętą, musi się wyrodzić dążenie do narodowej przynajmniej wspólności, przez co wyobraziciel tejże rząd świecki do nadzwyczajnego, w wewnętrznych nawet sprawach kościoła, dochodzi znaczenia. Przyłożyła się nie pomału do takiego wpływu władzy świeckiej i ta okoliczność, że na mocy wyobrażeń ówczesnego absolutyzmu wybór biskupów i innych prałatów wyłącznie prawie w ręce monarchy złożono; kościół więc dostał się w całkowite panowanie stronników rządu i systematu rządowego, jego majątek stał się sinekurą faworytów królewskich.

Zasadą Józefinizmu austryackiego, — który się rozpoczął pod ministerstwem Kaunitza (około r. 1750), w celu wzmocnienia materyalnych sił państwa, osłabionych utratą ważnych prowincyi, a zakończył dopiero w naszych czasach, — było postawić na miejsce dawnego systemu teoryą gallikańską, która zachowując papieżowi nazwisko zwierzchnika i niektóre prawa małoznaczne, robiła natomiast monarchę rzeczywistą głową narodowego kościoła. W r. 1763 pojawiło się dzieło suffragana trewirskiego, Mikołaja Hontheim, który pod przybraném nazwiskiem Febroniusa usiłował prawa papiezkie na korzyść systematu episkopalnego jak najmocniej ograniczyć, a zarazem nadać rządom świeckim większe attrybucye, od tych jakie im systemat rzymski przyznaje. Zdaniem Hontheima biskupi mają moc zarządzać niezależnie prawie dyecezyami swemi, władza zaś papiezka ogranicza się jedynie do wydawania pewnych dekretów w rzeczach wiary i karności kościelnej, które jednak biskupi mogą przyjąć, lub odrzucić podług woli. Papieże w takim razie staliby się sługami biskupów, a jedność katolicka federacyą dyecezalnych rzeczpospolitych. Chociaż systemat podobny wzbudził powszechne w świecie katolickim oburzenie, to jednak główne jego pojęcia wsiąkły w wiele umysłów. Zdania Febroniusza powtórzył Rautenstrauch w swojém prawie kościelném, (1770) z którego wypłynęły wszystkie nowatorstwa Józefa II. Rautenstrauch

i Hontheim upowszechnili mniemanie, że ambicya prałatów była przyczyną wszystkich zaburzeń i wojen, że przeto obowiązkiem jest władzy świeckiej wszelkie ich kroki i zamiary śledzić. Za Józefa II. uznano wprawdzie kościół za instytut niezależny od rządu, nawet postawiono w teoryi wyższość jego nad państwem, ale niezależność ograniczono do dogmatu i moralności, przenosząc na władzę świecką prawo rozdawania beneficyów, kierowania zakładami teologicznemi, promowania duchownych i t. p., przez co znowu katolicyzm w osobie swych członków jak najmocniej w zależność państwa poszedł. Postanowienia papiezkie poddano cenzurze rządowej, zakazując je ogłaszać bez pozwolenia królewskiego (*placetum regium*), innemi słowy odjęto rozkazom papieża wszelką moc obowiązującą, jeśli im nie dostało sankcyi monarszej [4]. Podobne stanowisko jak Febronius, zajął względem kościoła Józef Pehem, którego prawo kanoniczne (*praelectiones in jus ecclesiasticum universum. Vindobonae*) dekretem dworskim z dnia 24. Września 1784 za obowiązujące w cesarstwie austryackiem uznane, było aż do ostatnich czasów wyrazem zasad i przekonań rządowych. Pehem tem się wprawdzie od Febroniusa różni, że papieżowi prócz praw honorowych (*primatus honoris*), pewne prawa jurysdykcyi (*primatus jurisdictionis*) przyznaje; to wszakże prawo jurysdykcyi rozdziela on na rzeczywiste, później powstałe i kontrowersowane. Pierwsze ograniczywszy do kilku małoznacznych praktyk pierwotnych wieków chrześciaństwa, drugie za przypadkowe, trzecie zaś za zupełnie z duchem instytucyi sprzeczne uważa. Państwu nadaje prawo nadzoru (*jus supremae inspectionis*) i opieki (*jus advocatiae ecclesiasticae*), których rozciągłość po nad wszelką miarę rozszerza. Rządowi podług niego wolno związek kościoła krajowego z zagranicznemi do koniecznych tylko ograniczać potrzeb,

---

[4]) Bliższe szczegóły rozporządzeń Józefa II. jakoteż skutki ich praktyczne podamy obszernie, mówiąc o stanie katolicyzmu w Austryi.

unieważniać wszystkie uchwały zwierzchności kościelnej wydane bez dołożenia się państwa, kierować administracyą i przeznaczeniem kościelnego majątku, oznaczać wielkość i granice okręgów parafialnych, urządzać zakłady teologiczne i przepisywać nabożeństwo, pilnować wykonania kanonów, reformować klasztory, kierować nauką religii dla ludu, zakazywać sporów dogmatycznych, albo koncylia do rozstrzygnięcia ich zbierać, pociągać do odpowiedzialności duchownych za przekroczenia w urzędzie, wydawać wreszcie ustawy o małżeństwie, o ile ono jest układem cywilnym. Tak więc Pehem, lubo w teoryi większe się zdawał prerogatywy papieztwu naznaczać, w zastosowaniu dalej się widocznie od Febroniusa na korzyść państwa posunął. Systemat jego zniża religią do rzędu środków, których panujący może i powinien ku umocnieniu potęgi swojej używać.

Reformy Józefa II. w sprawie kościoła znalazły poklask, lub przynajmniej spokojne uznanie u wszystkich katolickich rządów Europy. Tryumf wyobrażeń gallikańskich, janzenistycznych i filozoficznych zdawał się zapewnionym, zwłaszcza od czasu w którym sam papież ulegając natarczywym żądaniom dworów katolickich zniósł najmocniejszych systematu episkopalnego przeciwników, zakon jezuicki [5]. Rzecz dziwna, tylko w Prusiech i Rosyi, gdzie rząd niechciał obrażać nowych poddanych katolickich, stan kościoła znośniejszy chwilowo pozostał.

Nowe i gwałtowniejsze jeszcze burze zagroziły papieztwu i katolicyzmowi w ogóle ze strony młodej rzeczypospolitej francuzkiej. Rewolucyoniści pełni nadziei zreformowania społeczeństwa na zasadach wysnutych ze zbyt absolutnych systematów, gdy im się udało przewrócić porządek towarzyski, obalić dawne pojęcie rządu i władzy, zapragnęli podobnież wyobrażenia swoje na polu religii katolickiej zastosować. Jednym zamachem

---

5) Łatwo pojąć niechęć ówczasowych rządów dla tych ostatnich obrońców idei papieztwa i wolności kościelnej przeciw absolutyzmowi panujących. Podobną w gruncie jest dzisiejsza ku nim radykalizmu nienawiść.

zagarniono majątek kościelny, zniesiono klasztory, i zobowiązano duchownych świeckich do przysięgi, robiącej ich sługami państwa, uwłaczającej powadze jurysdykcyjnej papieża. Jak wiadomo, Ojciec święty uroczyście zaprotestował przeciw nadużyciom potęgi świeckiej, a kapłanów sprzyjających roszczeniom rządu klątwą obciążył. Cóżkolwiekbądź, nigdy od czasów prześladowań pogańskich niewystawiono kościoła na cięższe i boleśniejsze próby; nigdy też boska moc jego, w znoszeniu cierpień i opieraniu się gwałtom, świetniejszym nie zajaśniała tryumfem. Duchowieństwo francuzkie prześladowane, ścigane, dziesiątkowane, oczyściło się w nieszczęściu z wad przeszłowiecznych, jak złoto wśród ognia, a kiedy wielki reorganizator towarzystwa, przywracając jedną po drugiej dźwignią społeczeńskiego porządku, i o podstawie jego, o religii pomyślał, znalazł i większą gorącość u ludu, i większą w duchowieństwie dla papieża uległość.

Dzieje kościoła katolickiego we Francyi i wypadki polityczne czasów owych, wywarły na stan katolicyzmu w Niemczech wpływ wielostronny i ważny. Jednym ze smutnych jego wyników było wzmocnienie Józefinizmu. Stronnictwo liberalne tak się okazało nieprzyjazne religii, tyle jéj krzywd wyrządziło, że naturalne zachowawcze uczucie pchnęło wszystkie religijniejsze umysły w stronę rządów absolutnych, które się im przedstawiały, jako jedyna zapora przeciw niszczącym teoryom. Że w takiém położeniu o oporze władzy duchownéj przeciw uroszczeniom świeckim mowy nie było, odgadnąć jest łatwo. Pomnożyła jeszcze trudności kościoła niemieckiego powszechna sekularyzacya dóbr duchownych. Uchwałą deputacyi państwa niemieckiego w r. 1803 zabrano posiadłości kościelne, pod bezpośrednią władzą cesarza zostające, i umocowano regentów do zniesienia wszystkich zakładów i klasztorów dobra posiadających, celem indemnizacyi za lewy brzeg Renu, pokojem Lunewilskim odstąpiony. Nowe urządzenie dyecezyi i kapituł katedralnych zachowano do późniejszych czasów.

Niech nam tu wolno będzie przerwać na chwilę ciąg opowiadania, i w krótkich słowach zdanie nasze o sekularyzacyi wypowiedzieć. Od czasu rewolucyi francuzkiéj, upowszechniła się w Europie zgubna zasada polityczna, zagrabiania w każdéj trudności finansowéj bogatych dawniéj, dziś już rozszarpanych posiadłości kościoła. Pominąwszy nawet ten fakt niezaprzeczony, że sekularyzacya dóbr duchownych, odbywana zwykle w chwilach niebezpiecznych przesileń, bogaci jedynie wielkich kapitalistów, małe albo żadnych wcale nie przynosząc dla rządu korzyści, jak to się pokazuje oczywiście na Francyi, Niemczech, Hiszpanii etc., których dług publiczny po grabieży dóbr kościelnych podwoił się; głównem złem i wyraźnem przeklęctwem téj krzyczącéj niesprawiedliwości jest rozszerzenie idei gwałtu, także pomnożenie ubóstwa. Jakoż wyraźne zdeptanie praw własności, nieuszanowanie dla uroczystych zobowiązań, dla woli i intencyi testatorów, zrodziło i upowszechniło owe fałszywe systemata o wszechwładztwie państwa w kwestyach posiadania i produkcyi, które dzisiaj teoretycznie własności prywatnéj grożą, a wkrótce, mogą ją zachwiać i w praktyce. Skonfiskowanie znowu dóbr klasztornych, na wsparcie pauperyzmu przeznaczonych, rozmnożyło proletaryat europejski do téj ogromnéj liczby i potęgi, w jakiéj go obecnie widzimy. Nie chcemy zakrywać win duchowieństwa klasztornego, przyznajem, że wiele zakonów zapomniało swoich powinności, musimy jednak zwrócić na to uwagę, że i najgorsze z nich choć w pewne święta, w pewne odpusty, żywiły i opatrywały ubóstwo, że wreszcie majątek w ręku zgromadzeń, których obowiązkiem była jałmużna, a zaspakajanie wymyślnych potrzeb ciągle karconém nadużyciem, większe dawał gwarancye cierpiącéj ludzkości, niż ogromne skarby kapitalistów dzisiejszych, zbytkujących z prawa, a z łaski tylko szczodrobliwych.

Nie same jednak złe skutki sprowadziła na katolicyzm rewolucya francuzka. Konkordat Napoleoński z dnia 16. lipca 1801 roku, podniósł o wiele powagę papieża we Francyi, i w części obalił gallikański systemat. Papież

traktował z rządem świeckim o pensye duchownych, zrzekł się pretensyi do zabranej kościołowi własności, dowodząc przeto, ża władza jego po za granice dogmatu i zbawienia sięga Znosił dawne statuta dyecezyi, prawo nominacyi królewskiej, składał dawnych, instytuował nowych biskupów, bez udziału koncylium, bez pytania wyższego kleru — wbrew zatem trzem ostatnim artykułom deklaracyi gallikańskiej z r. 1682. Przykład ten nie przeszedł bez wpływu na kościół katolicki w Niemczech. Zdrowa teorya władzy papiezkiej, zamknięta w prawie kanonicznem, ale od dawna zapomniana w świecie, odświeżyła się, odżyła. Wznowiono stosunki z Rzymem, zaczęto u niego szukać pomocy przeciw niesprawiedliwościom rządowym. Stronnicy dawnych przekonań, wolterzyści, janzeniści, gallikanie, filozofowie pogańscy i protestanci dawnej szkoły okrzyczeli nowy kierunek za system reakcyi średniowiecznej, odziali go pogardzonem u nich nazwiskiem ultramontanizmu; mimo to jednak wpływ jego w duchowieństwie i u świeckich codzień się zwiększał, w sumieniu gorliwych katolików wyraźne on odniósł zwycięztwo.

Po rozwiązaniu państwa niemieckiego miał kościół prawo upominać się u pojedynczych rządów niemieckich o wypłacenie długów, z majątku jego zaciągnionych Pojedyncze układy z dworami wirtemberskim i bawarskim nie przywiodły do pożądanego rezultatu. Nie odpowiedział też oczekiwaniom akt związkowy, lubo po odebraniu lewego brzegu Renu upadł wszelki nawet pozór, uniewinniający grabież kościoła, a sam wstyd winien był zwycięzkie rządy do restytucyi przymusić. Owszem dwory katolickie trwały przy dawnych gallikańskich ustawach, a protestanckie na zgromadzeniu w r. 1818 zgodziły się na: „Zasady co do ułożenia stosunków kościoła katolickiego w państwach związkowych,“ zasady zredagowane w duchu kongresu Emskiego[6]). Nie wiele dokazał opór papie-

[6]) Na kongresie w Ems zgodzili się arcybiskupi: koloński, trewirski, moguncki i salcburski na pewne punkta ograniczające władzę papiezką na korzyść państwa. Papież zaprotestował uroczyście przeciw tym uchwałom. (1786).

ża w Austryi, gdzie mimo chęci reformy w stosunkach państwa do kościoła, mimo zamiarów konkordatu, dawny systemat Józefiński mocą ślepego konserwatyzmu aż do ostatnich przetrwał czasów. Z Bawaryą zawarto konkordat w roku 1817, który stosunki dyecezyi, kapituł, ilość dotacyi, stanowisko kościoła do państwa szczegółowo oznaczył. Naprzeciw roszczeniom rządów protestanckich wystąpił papież z tem skuteczniejszą protestacyą, im mniej w obec kościoła katolickiego książęta protestanccy na prawach majestatu opierać się mogli. Jakoż stanęły umowy co do ograniczenia dyecezyi, dotacyi biskupstw i kapituł, a bulle papiezkie *„De salute animarum"* (16. lipca 1821) dla Prus, *„Provida solereque."* (16. sierp. 1821) i *„Ad dominici gregis custodiam"* (11. kwietnia 1827) dla prowincyi wyższego Renu; *„Impensa Romanorum Pontificum"* (26. marca 1824) dla Hanoweru, określiły bliżej prawa i urządzenie kościoła katolickiego w tych krajach.

Nim przejdziemy do opowiadania stosunków które się rozwinęły z rzeczonych układów i urządzeń, musimy raz jeszcze wstrzymać się i oznaczyć pokrótce, jakie położenie kościoła względem państwa za najstosowniejsze uważamy. Bezwzględni teoretycy czasów naszych, widząc że sfery i cele tych dwóch instytucyi są różne, oświadczyli się za zupełnem ich oddzieleniem. Taki rozdział byłby do wykonania niepodobny, niemoralny, i szkodliwy dla stron obu. Niepodobny do wykonania, bo państwo i kościół tak silnemi w postępie dziejów połączyły się węzły, tyle mają instytucyi wspólnych (między innemi szkołę), że oderwanie zupełne byłoby niejako chirurgiczną operacyą części zrośniętych, pociągającą za sobą osłabienie i chorobę. Niemoralnym byłby rozdział tworzący gwałtem z dzisiejszych państw, duchem instytucyi jak i niezmierną większością obywateli, rzeczywiście chrześciańskich, towarzystwa z pogańskim rządem, który ani kościołowi nie ulega w niczem, ani żadnego nań wpływu nie wywiera. Kościół i państwo wreszcie tak często nawzajem od siebie potrzebują pomocy, tak często przykładają się zobopólnie do spełnienia jednych celów, że zerwanie wszystkich między niemi sto-

sunków musiałoby położenie rządu i kościoła utrudnić. W jednym tylko razie należałoby kościołowi żądać zupełnego rozdziału: wtedy gdyby rząd świecki istotnie wyzuł się z chrześciaństwa i nieprzyjazne względem niego zajął stanowisko. Zdanie nasze utwierdza w całej rozciągłości memoryał biskupów z dnia 14. listopada 1848 roku: „Państwo i kościół, mówią pasterze, wkraczają na mocy „naturalnéj konieczności w zakres swojego działania, dla „tego też episkopat uznaje i wypowiada: Nie zamierzamy „wcale czynić rozbratu z państwem, czyli innemi słowy, „z publicznym porządkiem spoczywającym z natury swo„jéj na podstawie religijno-moralnéj. Jeżeli się państwo od „nas oddzieli, to kościół nie chwaląc takowego kroku mu„si przystać na to, czemu przeszkodzić nie może, sam je„dnak ze swojéj strony nie rozetnie tych wątków łączą„cych, które za wspólnem porozumieniem się zawiązał, „chybaby mu obowiązek własnego utrzymania stanowczo „rozdział nakazywał. Kościół zupełną tylko *wolność* i *sa„modzielność* windykuje sobie."

Wolność ta i samodzielność wtedy jest zupełna i prawdziwa, gdy kościół ma prawo zarządzania sprawami swojemi, a zwłaszcza wewnętrznemi (co się tyczy nauki, nabożeństwa, karności) przez własne organa, przez swoich zwierzchników w hierarchicznym ich porządku; kiedy duchowna powaga ich ustanowiona na mocy obowiązującego dogmatu nad życiem kościelnem wyłącznie i samodzielnie panuje; kiedy wreszcie kościół w obec państwa niezależną stanowi korporacyę, mogącą, jako taka, nabywać dobra i używać tychże za środki do spełnienia żywotnych zadań swoich. Państwo ma wprawdzie *prawo nadzoru* kościoła *(jus inspectionis)*, ale nie powinno nadzoru tego obracać na dyrekcyą duchowną, która rząd świecki robi władzą kościelną, a powagę biskupów zniża do prostéj konkurencyi administracyjnéj. Prawo nadzoru zabrania tylko papieżowi mieszać się do spraw ziemskich państwa, i nie dozwala duchowieństwu czynnego wpływu na stosunki prawa cywilnego. Co zaś po za tę przechodzi granicę jest nadużyciem siły, opie-

rającéj się na fałszywych teoryach protestanckich. *Prawo opieki (jus advocatiae)* obowiązuje rząd państwa do popierania i obrony praw kościoła.

Wolność i samodzielność upoważnia kościół do zarządzania wszystkich duchownych obrządków i modlitw, przepisywania świąt i postów, stanowienia nowych urzędów kościelnych, utrzymywania i sprowadzania kongregacyi w miarę potrzeb kościoła i na zasadzie ustaw kanonicznych, ogłaszania wszystkich rozporządzeń tak papiezkich jak i biskupich, o ile takowe nie wkraczają w granice attrybucyi rządowych i w zakres cywilnego prawodawstwa, wreszcie wolnego obsadzania wszystkich urzędów kościelnych, a zatem, wolnego wyboru biskupów i suffraganów, niezawisłéj nominacyi wikaryuszów generalnych, officiałów, kanoników, dziekanów i innych członków diecezalnych administracyi, jako też proboszczów i pomocników tychże, do czego wszystkiego potrzeba było dawniéj przyzwolenia, albo potwierdzenia władz świeckich. Również niezgodném z wolnością kościoła jest dotychczasowe prawo patronatu i nominacyi rządowéj, ograniczające wolne obsadzanie pewnych probostw i kanonikatów. Prawo to powstało w części na mocy szczególnych tytułów kanonicznych [7]) fundatorom beneficyów nadanych, w części zagarnione zostało przez rząd po sekularyzacyi biskupst, kapituł, klasztorów i opactw. Przeciwko słuszności pierwszego z dwóch tytułów niceby się nie dało powiedzieć, gdyby największa część dzisiejszych ustaw

---

[7]) Ustawy kanoniczne nadają prawo patronatu temu, kto wybudował kościół, uposażył go i zapewnił utrzymanie duchownemu. Patronat zasadza się na prawie prezentacyi księdza do wakującéj prebendy, na udziale w zarządzie dóbr parafialnych; zapewnia przytém alimenta w razie zupełnego ubóstwa i udziela patronowi pewnych w kościele honorów. Obszerny traktat o patronacie znajdzie czytelnik w „*Prawie kościelném*“ Richtera §. 142—145, II. wydanie, jako też w broszurze pod tytułem: „Denkschrift der katholischen Bischöfe in Preußen über die Verfassungs-Urkunde für den preuß. Staat. Berl. 1849., która z katolickiego stanowiska dokładnie i niezależnie całą tę sprawę rozbiera.

konstytucyjnych nie była się dobrowolnie prawa tego wyrzekła[8]. Jakoż państwo stawiające się po za wszystkie wyznania, uznające wszystkie, a nienależące, jako takie, do żadnego, nie może sobie zachowywać prawa prezentacyi urzędników duchownych, chyba na zasadzie nowych dla kościoła dobrodziejstw i osobnych z papieżem układów. Prawo zaś nominacyi windykowane jakoby spadek po zniesionych biskupstwach, klasztorach i t. d., jest wyraźnem nadużyciem i musiało upaść, skoro tylko jaka taka myśl sprawiedliwości zawitała do systematów rządowych. Prawo albowiem (nominacyi nie prezenty) jako specyalny patronat kościelny (*jus patronatus ecclesiaticum*) było osobistém, nie realném, i podobnie do *jus patronatus gentilitium* nie przechodziło wraz z dobrami na trzecią osobę. Powstało ono jużto z fundacyi, juz z wcielenia parafii do pewnych zakładów kościelnych, stanowiło część duchownéj jurysdykcyi tychże i ze zniesieniem ich upaść, a raczéj przejść na pozostałe władze kościoła było powinno. Tymczasem rządy przywłaszczyły je sobie samowolnie; to wszakże „nie dało im rzeczywistego „uprawnienia, owszem przyłożyło jeszcze nowy gwałt do „niesprawiedliwéj sekularyzacyi, z czego, nawet w postępie czasu, żaden tytuł prawny wywiązać się nie mógł. „Była to zawsze faktyczna uzurpacya mocniejszego“ (Denkschr. der kath. Bisch.) Nie da się także wywieść nowe prawo patronatu z tytułu uposażenia kościoła przez państwo; uposażenie to albowiem nie wyszło z własności dotatora (ex propriis), jak prawo kanoniczne mieć chce, ale stanowiło niedostateczne wynagrodzenie za grabież majątku kościelnego, częściową upłatą zaciągniętego długu. Państwo nie może mieć prerogatyw, dobroczyńcom tylko przynależnych. Nie podlega wątpliwości, mówi Richter, że ogólne przeniesienie „owego pa-

---

[8]) Porównaj art. 15. konstytucyi pruskiéj i objaśnienia ministeryalne do niéj, które brzmią dosłownie: „Trudno zaprzeczyć, iż patronat fiskalny nie zgadza się ze zmienionem stanowiskiem państwa do kościoła.”

„tronatu na władzę państwa stało się z pokrzywdzeniem „praw kościelnych.“

Kościołowi porówni ze wszystkiemi innemi towarzystwami zapewnionemi być powinny własność i wolne użycie zakładów, dóbr i kapitałów, przeznaczonych na nabożeństwo, naukę, dobroczynność. Jestto prawo właściwe każdéj korporacyi, jako osobie moralnéj, prawo przez wszystkie cywilizowane prawodawstwa wyraźnie uznane. Należy zatem państwu wyrzec się raz na zawsze sekularyzacyi i administrowania funduszów duchownych, znieść prawa amortyzacyi i tak nazwane fundusze rezerwowe, tamujące wzrost kościelnego majątku, oddać nareszcie zabrane dobra, kapitały, i zakłady z nich uposażone. Ten ostatni punkt najwięcéj zapewne przedstawi trudności. Rządy zrzekną się chętnie dalszego kierowania majątkiem kościelnym, oświadczą obietnicę nie naruszania go więcéj, ale nie będą miały ochoty oddać dóbr, a tem bardziéj naukowych zakładów. Mówiliśmy już, że najwięsza część ogromnego kiedyś majątku kościelnego została roztrwonioną bezpłodnie; mnóstwo dóbr przeszło w ręce prywatne, wypłacenie wartości ich kapitałem obciążyłoby nowym długiem skarb bliski bankructwa. A potem miłość posiadania, choćby nieprawnie nabytéj własności, tak jest dziś wielka, chęć wpływu na instytuta naukowe tak powszechna u rządów, że istotnie niepodobna się spodziewać żeby kościół przyszedł kiedy do dawnéj własności swojéj. Tymczasem obowiązkiem jest duchowieństwa i wszystkich ludzi religijnych starać się o pomnożenie majątku duchownego przez usunięcie praw ograniczających nabywanie jego i użycie, przysparzać go dobrym rządem i dobrą wolą, zakładać wreszcie nowe kongregacye, nowe instytuta tak dobroczynne jak i naukowe. Nie przeszkadza to wcale protestować ciągle przeciw popełnionéj niesprawiedliwości i o zwrot majątku upominać się. Pojmują rzecz całą biskupi pruscy, mówiąc w rzeczonym memoryale: „Do rzędu zakładów, „instytucyi i funduszów przeznaczonych na wychowanie „katolickie należą nie tylko seminarya klerykalne, konwikta

„dla studentów teologii przy uniwersytetach, teologiczne „fakultety i akademie, oraz zachowane do dnia dzisiej- „szego kongregacye nauczające wraz z ich dobrami, gdyż „te zakłady wyłącznie dla celów kościoła wzniesone zo- „stały, ale nadto w dalszym zakresie gimnazya i inne „instytuta tego rodzaju, przeznaczone dla młodzieży ka- „tolickiej, a mianowicie istniejące obecnie szkoły elemen- „tarne katolickie, instytuta w niektórych gminach i pa- „rafiach wychowania młodzieży katolickiej na celu mające, „wraz z seminaryami nauczycielskiemi, które dla nich „kształcą kierowników."

Innym ważnym nader punktem, na który zwrócił uwagę tak episkopat niemiecki, jak i wszyscy gorliwi katolicy całej Europy, jest wychowanie młodzieży. Najwyższy cel kościoła Chrystusowego na ziemi polega na uświęceniu ludzkości, na wyrwaniu jej z więzów grzechu, na udoskonaleniu prowadzącem do królestwa bożego na ziemi -- nie tego, co jak socyaliści myślą, uwolni ją od cierpień i biedy, nędz nierozdzielnych od tutejszego żywota, ale tego, co wszystkie instytucye ludzkie ogrzeje i upłodni żywotnem tchnieniem ewangielii, co ziemskie stosunki nasze boską uduchowni myślą, serca szczęśliwych zmiękczy uczuciem obowiązku Chrystusowego szafarstwa, a pierś zbolałą potrójną miedzią zaufania, cierpliwości i wyrzeczenia otoczy. Ażeby ten wzniosły cel spełnić, nie dość przemawiać do umysłów dojrzałych, zarażonych tchnieniem świata, uwiedzionych już często zabójczą trucizną przewrotnych doktryn, trzeba jeszcze wziąść w opiekuńcze ręce młodocianną niewinność, z jej giętkością plastyczną do przyjęcia form ideału, z jej sercem otwartem na wszystko szlachetne i wzniosłe. Ważność tego powołania pojmował kościół zawsze i wszędzie, wstrząśnienia XVI wieku jeszcze wyraźniej uczuć mu ją dały. I dla tego to rozmaite koncylia prowincyonalne owego czasu zalecają jak najmocniej duchowieństwu, aby się starało o zakładanie i utrzymywanie szkół, aby do nich zdolnych i prawdzie katolickiej przychylnych powoływało pedagogów. Prawo to bezpośredniego i najwyższego

kierownictwa a dozoru, zgodne z obowiązkami kościoła względem powierzonego mu ludu, a wcale niewyłączające uczestnictwa państwa, uznane zostało uroczyście przez traktat westfalski i ostateczną decyzyą deputacyi państwa (Reichs-Deputations-Hauptschluß. 1803.); postanowienia późniejsze landrechtu i jego objaśnień nie mogły go osłabić, a tem mniej obalić [9]). Zaczem biskupi niemieccy zakładają „jawną i głośną protestacyą prze-„ciwko ograniczaniu kościoła na samą naukę religii, jak „zapowiada ustawa zasadnicza państwa.” Domagają się oni słusznie stanowczego wpływu na nominacyą nauczycieli elementarnych, oraz nadzoru wykładu nauk po szkółkach, tem bardziej, że większa część wzmiankowanych nauczycieli ma obowiązek udzielania religii, już to sposobem przygotowawczym, już jako pomocnicy proboszczów. Że zaś w kościele katolickim nikt nie posiada prawa publicznie religii nauczać bez otrzymania na to wyższego upoważnienia kościelnego, którego pełnomocnikami nie rząd, ani gminy, ale sami są tylko biskupi, wpływ ich przeto na nominacyą nauczycieli, dozór szkół elementarnych, jest rzeczą równie słuszną, jak i konieczną.

Jeżeli już ze stanowiska obowiązków kościoła i potrzeb towarzystwa, musimy się wyraźnie przeciw oddzieleniu szkoły od kościoła oświadczyć, to z punktu interesów szkoły i samychże nauczycieli uważamy jeszcze bardziej rozdział takowy za niepodobny i szkodliwy. Szkoła albowiem, potrzebując środków utrzymania, musi się oprzeć na gruncie gminy, kościoła i państwa, musi przyjąć nadzór i kierownictwo sił składających się na jej istnienie, choćby tylko dla zaspokojenia potrzeb nieuchronnych i powściągnienia nadużyć. Szkodliwym byłby rozdział, zwłaszcza dla stanu nauczycielskiego, który, zruciwszy naturalny i oświeceńszy wpływ duchowieństwa, wpadłby pod opiekę sołtysów i ławników gmi-

---

[9]) Obacz ścisły rozbiór stosunków tych w memoryale biskupów pruskich. Str. 16—18.

ny. — Z równém prawem żądają biskupi, aby zakłady, specyalnie do kształcenia duchownych służące, zostawały pod ich bezpośrednią i niepodzielną władzą. A zatem seminarya chłopców i seminarya księży, konwikta teologiczne i inne szkoły przygotowawcze do wyższych nauk kościelnych, winny być kierowane przez ludzi od biskupów naznaczonych. Ludzie ci nie mają ulegać examinom państwa, nie mogą odeń upoważnienia odbierać. Niesłusznem jest także wszelki nadzor rządowy nad nauką w seminaryach, albo ograniczanie ordynacyi przepisem zakresu nauk świeckich. Kościół sam ma największy obowiązek i interes starać się o duchowieństwo światłe, z postępem świeckiéj umiejętności równie albo i wyżéj jeszcze od nieprzyjaciół chrześciaństwa obeznane; godzi się zatem zaufać mu w téj mierze, a nie wiązać rąk tam gdzie wszystko na świętości życia i znajomości specyalnéj, nie zaś na pewnym stopniu encyklopedycznego wykształcenia zawisło. Aż dotąd zupełnie zgadzamy się z wymaganiami episkopatu niemieckiego, przystajemy również na sprawiedliwą zasadę, że kościołowi służy prawo kierowania zakładami dobroczynności (domami podrzutków, lazaretami, szpitalami) skoro te założone zostały z funduszów kościelnych, lub do klasztorów męzkich i żeńskich, poświęconych wyłącznie opatrywaniu chorych, całkowicie należą. Nie możemy jednak uznać twierdzenia, jakoby nauczyciele szkółek parafialnych, z majątku kościelnego dotąd gdzie niegdzie utrzymywanych, albo póżniéj założyć się mogących, musieli na zasadzie wolności nauczania, wyjęci być z pod examinów państwa, którym inni nauczyciele wiejscy podlegają. Jeżeli kościół słusznie domaga się wpływu na szkółki elementarne, uposażone z funduszów państwa, lub gminnych, powinien témże samém prawem dozwolić go państwu w zakładach swoich, powinien dać mu gwarancyą równego stopnia umiejętności, zwłaszcza, że takowa i jemu do odsieczy przeciw kłamliwym oszczerstwom posłuży.

Pozostaje nam jeszcze kwestya wyższego wychowania, nauka po gimnazyach i uniwersytetach Jest naszém najmocniejszém przekonaniem, że żaden z rządów niemieckich, zakładów wyższych, katolickiemi zwanych, kościołowi nieodda, ani zupełnego kierownictwa teologicznych fakultetów w uniwersytetach w ręce biskupów nie złoży. Dalej, lubo kościół słusznie protestuje przeciw ograniczaniu wpływu jego na młodzież katolicką po gimnazyach do saméj tylko nauki religii, lubo wewnętrzném przeświadczeniem jest naszém, że wpływ taki, paraliżowany tendencyą nauczycieli innych przedmiotów, byłby nader słaby, albo zupełnie bezsilny, nie możemy jednak, wychodząc z punktu dzisiejszych stosunków dopatrzeć się sposobu wywierania skuteczniejszego wpływu na młodzież, w szkołach rządowych kształconą. Jeżeli władze państwa przyjazne będą chrześciaństwu, znajdzie się on sam z siebie, bez żadnych prawnych zastrzeżeń, jeżeli nie, toć lepiéj zostawić oświecenie młodzieży staraniu i biegłości nauczyciela religii, niż domagać się głosu w wykładzie nauk świeckich, który nie będąc dość silny do usunięcia opornego nauczyciela, naraziłby biskupów na przykre zajścia z rządowemi władzami. Widzimy tylko pośredni sposób zaradzenia złemu. Należy na mocy paragrafów zabezpieczających wolność nauki i stowarzyszeń, otwierać szkoły wyższe, sprowadzać kongregacye kościelne wychowaniu poświęcone, i starać się postawić instytuta wykładające umiejętność zgodnie z zasadami prawdy katolickiej, na równi, a jeżeli można i wyżéj od szkół rządowych; otwierając przystęp uboższej zwłaszcza młodzieży przez tworzenie burs i konwiktów. Obudzi się tym sposobem uczciwe współzawodnictwo między dwoma systemami wychowania i dwoma kierunkami umiejętności, a rodzicom religijnym sposobność poda, powierzenia dzieci osobom, którym ufają. Uczniowie zakładów duchownych musieliby porówni z innymi składać examen upoważniający do słuchania uniwersyteckich kursów albo sprawowania urzędów cywilnych, ale komitet examinacyjny nie powinienby składać się

z profesorów świeckich, stronnych i wyraźnie interesowanych, ale ze specyalnego sądu przysięgłych, utworzonego, jak w Belgii, z nauczycieli rządowych, kościelnych i ze światłych osób prywatnych. — Prawo nominacyi nauczycieli religii w gimnazyach, i profesorów teologicznych fakultetów w uniwersytetach państwa, przyznajemy rządowi, chcielibyśmy tylko, ażeby tenże wybierał z listy kandydatów przedstawionych przez biskupa, jakkolwiek posiadających kwalifikacye odpowiednie wymaganiom rządowym, żeby nie mianował osób o herezyą obwinionych i usuwał każdego, którego biskup za odstępcę zasad kościoła ogłosi. Wymaga tego względu oczywista słuszność — nie godziłoby się bowiem chrzcić imieniem religii, lub teologii katolickiej umiejętność z sumieniem i świadectwem kościoła niezgodną. Przeciwnie kościół ma prawo wybierać nauczycieli dla zakładów przez się kierowanych, nie ulegając wpływowi rządu, ani wymaganiom jego examinów. Dostateczną rękojmię zdatności naukowej dają państwu publiczne popisy młodzieńców idących na uniwersytet, albo do posług rządowych.

Innym przedmiotem ściśle z wolnością i prawami kościoła powiązanym jest małżeństwo cywilne. Małżeństwo tak wyraźnie na akcie religijnym polega, że nawet kościół protestancki, który je z rzędu sakramentów wyłączył, oddając całe sądownictwo kościelne w ręce sądów świeckich, zachował sobie jurysdykcyą w sprawach matrymonialnych. Toż samo miało miejsce w kościele katolickim: aż dotychczas małżeństwo katolickie było aktem czysto kościelnym, jedynym sposobem uświęcenia związku dwóch płci. Prawodawstwo nowoczesne inny jeszcze wynalazło środek — małżeństwo cywilne. Państwo wyłączające się z kościoła, uznające zupełną równość wyznań, nie opiekujące się żadnem szczegółowo, państwo niereligijne, pogańskie, musiało zwolennikom swoim otworzyć drogę do wyłamywania się z niemiłego dla nich jarzma. Zkądinąd znowu potrzeba było ułatwić ludziom obojętnym dla religii zawieranie związków uczci

wych. Nikt też nie zaprzecza rządom prawa stanowienia małżeństw cywilnych. Istnieją one w Anglii i Stanach Zjednoczonych: wolno tam obywatelom zawierać małżeństwa przed księdzem, albo urzędnikiem cywilnym, a w obu razach małżeństwo równie jest prawném i ważném. Tym sposobem godzi się wolność państwa, z wolnością kościoła i swobodą indywidualną. Ale na kontynencie posunięto się dalej. Rewolucya francuzka upowszechniła zasadę, że małżeństwo cywilne poprzedzać winno akt religijny, i że tenże bez niego ważności prawnéj nie posiada. Jestto wyraźne pogwałcenie praw kościoła, drażniące sumienia prawowierne, jestto nie wolność, ale przymus nałożony milionom ludzi, którzy akt kościelny za jedynie ważny i prawomocny uważają. Przymus ten staje się nawet prawdziwie niemoralnym w wielu razach, a zwłaszcza gdy idzie o połączenie ślubne umierających, którzy nie mają czasu na formalności postępowania sądowego. I przeciwko téj niekonsekwencyi zasad liberalnych stanowczo się oświadczyli biskupi.

Staraliśmy się dotąd oznaczyć zakres samoistności kościoła ze względu zwłaszcza na prawo nadzoru, które rządowi państwa przyznajemy. Wypada nam teraz przejść do obowiązków ostatniego, określonych zwykle ogólném nazwiskiem opieki (*jus advocatiae*). Oczywistą jest rzeczą, że opieka ta, w obec dzisiejszych stosunków kościoła do państwa, mniejsze mieć musi znaczenie. Wolny i samoistny kościół o własnych winien postępować siłach, i sam o sobie radzić w wielu przypadkach, w których dawniéj pomocy państwa używał. Nie obejdzie się on jednak niekiedy bez podpory świeckiego ramienia. Państwo winno mu zawsze opiekę praw, jakiéj nie odmawia wszystkim innym korporacyom. Obowiązane jest np. do exekucyi wyroków sądowych, gdyby suspendowany lub oddalony proboszcz nie chciał się poddać rozporządzeniom władzy duchownéj. W takich razach zastrzegało sobie dawniéj prawodawstwo cywilne roztrząśnienie winy i postępowania sądowego, nazywając tę formę: ***recursus ab abusu.*** Ale właśnie ów rekurs był największém nadużyciem. O prze-

kroczeniu duchownego sądzić może tylko władza jego — kościół. Rozstrzyganie sądów świeckich w drugiéj instancyi było uwłóczeniem powadze i jurysdykcyi duchownéj. Kościół samoistny ma prawo żądać, aby mu udzielono pomocy wykonawczéj, po przekonaniu się z aktów procesu że wyrok zapadł podług ustaw i form kanonicznych że kara nie jest samowolnością biskupa[10].

III.

Stan kościoła katolickiego w Austryi.

Niepodobno nam podać tutaj dokładny obraz historyczny rozwinięcia Józefinizmu[11]. Poprzestaniemy na faktach do zrozumienia rzeczy niezbędnych.

Józefowi II, (1780 1790) trudno zaprzeczyć uczuć szlachetnych, a tem mniéj niezmordowanéj energii w działaniu. Posiadał on wiele, lubo powierzchownych i nieporządnie nabytych, wiadomości. W polityce hołdował wyobrażeniom upowszechnionym już za czasów panowania Maryi Teresy, które rząd państwa i cały kierunek

---

[10]) Oto jest zdanie w téj mierze arcyb. paryzkiego d'Affre błog. pamięci, wyrzeczone w dziele „*Appel comme d'abus.*“ Paryż 1846 stron. 270. „S'il s'agit de donner à la décision ec„clésiastique des effets civils et temporels, tels que la privation „du traitement, il faut distinguer: le titulaire inamovible, de „celui qui est révocable à volonté. Dans le premier cas le „recours à l'autorité civile doit être admis, si cette autorité „le réclame. *Mais elle doit se borner à s'assurer, que les „règles essentielles des jugemens ont été observées*, c'est-à„dire que le coupable a été entendu, ou que s'il ne l'a pas „été, la culpabilité a été prouvée par des écrits émanés de lui, „ou par témoins. Telle est aussi la jurisprudence du Conseil „d'État, dont les évêques n'ont point à se plaindre.“

[11]) Ciekawi znajdą go w dziele Dra Ign. Beidtel p. t. Untersuchungen über die kirchlichen Zustände in den k.k. österreichischen Staaten. Wien 1849. Z dzieła tego czerpaliśmy najbardziéj uderzające szczegóły.

spraw publicznych wywodziły z osoby panującego i otaczających go najwyższych klas społeczeństwa, uważając resztę narodu za zbiór istot małoletnich, któremi opiekować się należy. Co do religii i kościoła wyznawał wszystkie zasady tak nazwanego oświeconego stronnictwa, był narzędziem i ofiarą kierunku wytkniętego już przedtém przez naczelników szkoły filozoficznéj: Sonnenfels'a, Martini'ego, Kressl'a, Gottfrieda van Swieten, Rautenstrauch'a, Gabler'a, Born'a i innych.

Dzieło reformy kościoła dokonał Józef II. za pomocą stu kilkudziesięciu dekretów dworskich, których wybitną dążnością było systematyczne osłabienie rzymsko-katolickiego organizmu, nie stawiając na miejsce usuniętéj zasady żadnego innego pozytywnego pierwiastku, oprócz wszechwładztwa rządów świeckich. Wychowany podług wyobrażeń Woltera, uważał Józef II. kościół za instytut który się wzniósł chytrością księży, umiejących korzystać z ciemnoty ludu i słabości rządów. Do obalenia go tem więcéj czuł pochopu, że mu bogate biskupstwa i klasztory obfity dla skarbu obiecywały zasiłek, a hierarchia kościelna nie przedstawiała takiego silnego oporu, któregoby złamać nie było podobna. Za poprzedniego już panowania widziano ogólnie, że się po janzenistycznem usposobieniu biskupów, a niewiadomości i dumie innych prałatów kościelnych, wszystkiego spodziewać należy. Jakoż kto zgodził się na cenzurę rządową dzieł teologicznych, przyjął zasadę kierunku państwa w zewnętrznych sprawach kościoła, i organizacyą teologiczną zakładów przez „komisyą dworską" — pod względem czystości wiary bardzo podejrzaną — bez szemrania cierpiał, mógł przystać i na dalsze, choć i najabsolutniejsze ograniczenia.

Jednym zamachem zniesiono (1782—85) wiele klasztorów, zabrano im dobra, domy i dochody, innym wzbroniono bez pozwolenia państwa nowicyuszów przyjmować, a pozwolenia tego nie udzielano zbyt łatwo. Józef II., kierowany myślą wyosobienia kościoła narodowego z całości katolickiego organizmu, zabronił pozosta-

łym klasztorom odnosić się do zagranicznych zakładów tejże reguły, a korespondencyę z generałami zakonu do kilku małoznacznych ograniczył punktów (24. Marca 1781 r.); zniósł wszystkie istniejące dotąd exempcye[12] (11. Września 1782), i wszędzie, wbrew wyraźnym regułom, peryodyczne wybory przełożonych zakonu nakazał (30. Listopada 1784). Wraz z klasztorami zniesiono wiele bractw pobożnych, poświęconych dobroczynności i praktykom religijnym. Cóż że te rozporządzenia odbierały żywotne soki zgromadzeniom klasztornym, że brak pomocy około pieczy owieczek wyraźnie uczuć się dawał, że się stan biednych pogorszył, a liczba ubóstwa zwiększyła, — filozofii chodziło o podkopanie religii, bez względu na moralne i fizyczne szkody społeczeństwa.

Nie mniejsze zaszły odmiany w ustawach duchowieństwa świeckiego. Zaraz po wstąpieniu na tron nakazał Józef biskupom używać wszystkich prerogatyw episkopatu, *gdyż się to do dobra państwa przykłada* (4. Września 1781). Dążeniem rozporządzenia tego było, przenieść na biskupów krajowych wszystkie rezerwata papiezkie. Kiedy śmiałość takowego kroku przestraszyła nawet obojętnych biskupów ówczesnych, polecił im cesarz wyrabiać sobie w Rzymie stałe upoważnienie do sprawowania rezerwatów wspomnionych. Skutek był jeden, a nawet często w kwestyach małżeńskich biskupi bez upoważnienia udzielali dyspens. Prawo patronatu prywatnego uległo rozlicznym odmianom, cesarz przywłaszczył sobie moc mianowania kanoników w rezerwowanych miesiącach papiezkich[13]. Proboszczy uważano za prostych urzędników rządowych. Kazano im z ambony kontrabandę potępiać, a chwalić pobór wojskowy, zalecać ludowi na

---

[12]) Exemptia zowie się podług prawa kanonicznego wyjęcie klasztoru z pod jurysdykcyi biskupiéj, przez co tenże papieżowi bezpośrednio ulega.

[13]) Podług przepisów kanonicznych papież ma prawo obsadzić kanonikaty zawakowane w nieparzystych, biskup z kapitułą w parzystych miesiącach.

rozkaz władzy zakłady i instytuta rządowe, także wszystkie rozporządzenia ministeryalne, aż do kryminalnych ustaw ogłaszać, *udzielać wreszcie sakramentu małżeństwom mieszanym*, bez zapewnienia katolickiej religii dla dzieci.

Wychowanie duchowieństwa stało się wyłączną własnością rządową. Wpajano w umysły przyszłych pasterzy zasady gallikańskie, uczono historyi kościelnej podług dzieła wiedeńskiego profesora Dannemayer'a, „w którém nic nie było katolickiego prócz urzędowego wyznania wiary autora." Profesorowie mianowani od rządu rozkrzewiali jak najczynniej nowatorstwa, „opinia prawowierności stała się najgorszą kwalifikacyą dla kandydatów profesury." Zniesiono szkoły biskupie i klasztorne, a założono natomiast „seminarya generalne," zupełnie od biskupów niezależne. Wpływ episkopatu na kandydatów duchownego stanu ograniczył się więc jedynie do ordynowania tych, których im przełożeni zakładów za zdatnych i godnych podawali. „Na takie położenie zgodzili się ludzie, którzy „wówczas hańbili stolice biskupie. Nie było w nich ani „iskierki tej roztropności i odwagi, co zaraz potém lub „później zmusiły biskupów zagranicznych do wyraźnego „oświadczenia rządom, że wychowanie duchowieństwa „pierwszym i najważniejszym jest ich obowiązkiem." (Dr. Ign. Beidtel, str. 70.) Dziwić się istotnie należy, że przy takiém wychowaniu duchowieństwo austryackie głębiej jeszcze nie upadło, że się nie więcej pojawiło zgorszeń, i tak zresztą zbyt częstych. Wspomnieć tu jeszcze trzeba że nawet doktorom teologii, zamiast trydenckiego wyznania wiary, przyjęcie i popieranie reformatorskich zamiarów rządu przysięgą stwierdzać kazano [14].

Do zewnętrznych spraw kościoła (bo i cóż do nich prócz dogmatu policzyć się nie da?) przyrzucono także

[14]) Oto jest forma przysięgi promocyjnéj, która była używaną od r. 1785 do 1848: „Spondeo, me *religionem christianam* a spuriis cultibus integram servaturum, *disciplinas „theologicas a jejunis scholasticorum opinationibus repurgaturum, veram, quae ad mentem Christi sit, theologiam exculturum*, illamque ad usus vitae humanae constanter ac sol-

nabożeństwo. Urządził je na nowo osobny dekret dworski z roku 1783. Zamknięto wiele mniejszych kościołów, a zwłaszcza kaplice do których się pielgrzymki odbywały; zakazano pod karą policyjną wszelkich uroczystych wędrówek do miejsc świętych. Zabroniono zakonnikom miewać w kościołach swoich kazania Zniesiono wszystkie nabożeństwa na cześć pewnych świętych [14 a] Wydawano przepisy co do kazań, zalecano nie mieszać się w różnice dogmatyczne wyznań, a natomiast pouczać o dyecie, wychowaniu dzieci, agronomii i t. d. Zgoła skazano poważny i uroczysty kult katolicki na ubóstwo i jednostajność austryackich praktyk biórowych, przez co lud coraz się bardziej odstręczał, a świątynie Pańskie wypróżniały.

Że wraz z takiemi rozporządzeniami zmienić się zupełnie musiało pojęcie prawne o attrybucyach władzy duchownéj, rzecz jest oczywista. To też rozporządzenie z dnia 12 grud. 1781 r. wyraźnie powiada: „że kościołowi wolno tylko rozstrzygać w rzeczach tyczących się „zbawienia dusz i wiary, i że wszystko inne do władzy „świeckiéj należy. Władza owa ma prawo zmieniać to „co w kościele nie jest boską, ale ludzką ustawą i wymysłem, ma zwłaszcza moc przywrócenia biskupom „przywilejów, które im pierwiastkowo służyły.” Z takiéj zasady wypłynęło w koniecznem następstwie, że Józef biskupom przez ministeryum tylko znosić się z Rzymem dozwolił, że wszystkie rozporządzenia, papiezkie i biskupie, poddał pod Placet rządowy, wpływ stolicy apostolskiéj do konfirmacyi biskupów ograniczył, związków z kościołem katolickim w obcych krajach wzbronił i teologom za granicą kształcić się zakazał. Oprócz święceń wszystkie attrybucye duchowne, wbrew wyraźnym prawa kanonicznego ustawom, przeszły pod zarząd i panowanie władzy świeckiéj. Nawet sprawy małżeńskie i patronatu

---

licite traditurum.” Nie złożyłżeby z chęcią przysięgi takiéj każdy protestancki teolog?

[14 a]) Nawet niewinny „różaniec żywy” uległ prześladowaniu rządu.

rozstrzygano przed sądami świeckiemi, księżom odjęto sądy duchowne, kościół stał się rzeczywiście jednym z wydziałów administracyi politycznej.

Reformy Józefa II ogarniały także finanse państwa. Rachował on do nich na mocy praw majestatu i dochody kościelne, a mając dziesięciny za podatek niezgodny z zasadami ekonomii politycznej, za dar władzy świeckiej, który w każdéj chwili odwołać można i godzi się, zniósł dziesięciny (1784) obiecując zasiłki tam, gdzie *congrua* nie wystarczą na utrzymanie proboszcza. Rozporządzenie to, bezpośrednio dotyczące interesu materyalnego, obruszyło nareszcie spokojne dotąd duchowieństwo austryackie. Leopold II. zniósł je natychmiast po wstąpieniu na tron. — Równocześnie ze zniesieniem dziesięcin, i skonfiskowaniem wielu dóbr klasztornych i biskupich, powstał tak nazwany *fundusz religijny*. Składał się on częścią z dóbr zabranych, częścią zaś z kapitałów ze sprzedaży tychże. Niegodziwe gospodarstwo pierwszych, a niesumienne użycie ostatnich, było powodem, że fundusz ten nie wystarczał na potrzeby kościoła. Zmuszono więc pozostałe jeszcze beneficya do powiększania go osobnym od dochodów podatkiem. Fundusz ten religijny dwie ważne spowodował anomalie: państwo opatrywało zeń dowolnie potrzeby kościoła, a oprócz tego używało często na zasilenie publicznego skarbu, dóbr przeznaczonych do celów religii.

Spojrzawszy na takie zupełne, na tak poniżające ujarzmienie kościoła, dziwić się istotnie przychodzi, że te odmiany, te reformy, mogły się w tak krótkim czasie dokonać i nie wzbudziły większej oppozycyi w duchowieństwie. Rzecz jednak tłumaczy się nadzwyczaj łatwo. Duch reformowych począł się dawniej jeszcze, za panowania Maryi Teresy; pod Józefem ogarnął on wyższe duchowieństwo i wszystkie sfery biórokracyi. Biskupi i urzędnicy wpływali na lud, usposabiali go do przyjęcia nowości; ulotne pisma, kazania i nauczyciele dokonali reszty.

Przerażony papież Pius VI zaprotestował przeciw postępowaniu cesarza przez nuncyusza swego (Garampi)

w Wiedniu. Skarżył się nuncyusz, że rząd klasztory znosi i dobra ich zabiera, że nawet rezerwaty papiezkie, uroczyście w kościele uznane, na biskupów przenieść usiłuje. Użył gorżkiego wyrażenia: „żaden z tylu książąt państwa niemieckiego, który pozostał we spólności „rzymsko-katolickiego kościoła, nie byłby się ośmielił tak „dalece potęgi swojej rozszerzać." Pogroził wreszcie możnością oporu poddanych. Ale rząd czuł się na mocy, gardził słusznością, gardził przełożeniami nuncyusza. W odpowiedzi z dnia 12 grudnia 1781 r. stawia książę Kaunitz teoryą terrytoryalną naprzeciw systematowi papiezkiemu, zaleca nuncyuszowi lepszą rozwagę i większą spokojność, oświadcza w końcu, że nie będzie rozkazywał niczego coby się nie zgadzało z sumieniem poddanych, że opornych albo siłą do posłuszeństwa zmusi, albo im wywędrować dozwoli. Zuchwała ta odpowiedź, milczenie duchowieństwa, obojętność ludu, powinna była przestrzedz Piusa VI., czego się może po kościele austryackim spodziewać. Mimo to umyślił on przybyciem swojém wzbudzić entuzyazm religijny i biskupów do lepszych zasad nakłonić. Napróżno. Chytry Józef umiał przy wszelkich pozorach uległości i szacunku pobyt papieża w Wiedniu (kwiecień 1782) za pomocą wspaniałych zewnętrznych demonstracyi unieważnić; co więcej wymógł na złamanym boleścią starcu pewne dla biskupów ustąpienia. Od tego czasu systemat Józefiński stanowczo zwyciężył, dekrety szły za dekretami, a nikt nie szemrał, nikt się nie opierał, i dopiero świetna energia duchowieństwa francuzkiego stawiła przed oczy niedołężnemu episkopatowi w Austryi, jak słaby gwałtom sprzeciwiać się może, i jaką to siłą poważna wytrwałość darzy. Rząd był nieuleczony. Zaślepionego w błędnym systemie obudziła dopiero rewolucya.

Następca Józefa, Leopold II., ustraszony powszechném nieukontentowaniem, chwycił się pośredniej drogi, nie zadawalniającej ani stronników nowych rzeczy, ani przyjaciół przeszłości. Zasady Józefa II. zatrzymano w rządzie i życiu publiczném, ale odwołano najbardziej rażące

rozporządzenia, zmodyfikowano inne. Zawsze jednak została się u steru rządu fałszywa, od protestantów przejęta teorya, że panujący ma prawo kierować wszystkiemi tak katolickiemi jak i protestanckiemi kościołami w państwie swojem; zkąd znowu dla stosunków katolickiego wniosek oczywisty, iż dyrekcya kościoła od władzy świeckiej nie od papieża wychodzi, że zatem władza papiezka i biskupia ograniczoną być musi tak dalece, jak się rządowi podoba. Dopóki taki systemat istnieje, nie ma pokoju między kościołem a rządem; pomimo wszelkich powierzchownych prawowierności oznak, wyrabia się pomału schyzma i upada gorliwość religijna.

Co się pod wpływem wyobrażeń Józefińskich zrobić musiało z duchem katolicyzmu w Austryi, łatwo się można domyślеć. Chrześciaństwo nie da się bezkarnie odmieniać i przeznaczać. Z rozkładem żywotnego organizmu traci ono życie, traci moc świętą uduchownienia myśli, uszlachetnienia serca. „Albo chrześciaństwo jest „objawem ludzkim, w postępie czasu powstałym, i było „tylko długiem, ogromnem złudzeniem [15]. Wtedy musi „ono, jako takie, prędzej lub później uledz prawu na„tury; musi upaść, skoro jego godzina wybije.... Kon„sekwentny sceptycyzm zająłby miejsce prawd dotąd za „święte uznanych, i był jedyną filozofią. Co się zaś z ta„kiej zasady dla państwa i społeczności wyrodzi, czy po„dobnym jest rząd i jakiekolwiek towarzystwo w obec „powszechnej, pochłaniającej wszystko wątpliwości, czy „pozostaje wtedy co innego jak anarchia nowoczesna, „lub twardy starorzymski despotyzm? Oto próba, której „dzisiaj na własnem naszem ciele doświadczyć mamy. „Albo też chrześciaństwo jest tem, za co się samo po„daje. Jeżeli zaś Syn boży z nieba zstąpił dla zbawie„nia naszego, toć ziemia i niebo przeminą, ale słowa

15) Tak mówi treściwy i pełny prawd uderzających list bezimiennego autora do pełnomocnika Stanów Zjednoczonych przy dworze wiedeńskim, p. Jerzego Schwartz p. t. Staat und Kirche in Oesterreich vor, während und nach der Revolution von 1848. München 1849.

„jego pozostaną na wieki niezmienne, i bramy piekielne „nie przemogą kościoła. Wtedy także kościół nie jest „instytucyą dla tego lub owego wieku, dla téj lub owéj „narodowości, dla tego lub owego rządu, ale dla wszy„stkich cywilizacyi, dla wszystkich ludów od wschodu do „zachodu słońca. Jest w biegu czasów i na obszarach „przestrzeni jeden katolicki, powszechny. A jeżeli nim „jest, to niepotrzebuje zapewne poniżającéj władz świec„kich dyrekcyi, nie powinien być naginany do celów pań„stwa, prowadzony na pasku, krępowany policyjnym do„zorem i zamieniany w monopolium rządowe. Jeśli chrze„ściaństwo jest prawdą, to i to niezawodnym pewnikiem, „że nie świecka potęga panią świętości jego została. Do „rządu kościoła bożego ustanowił Duch S. biskupów. „Co przypuściwszy, widocznem się stanie, że jak każde „koło środek mieć musi, tak jeden z tych biskupów po„dług nauki objawienia przeznaczonym został na uwień„czenie i węgielny kamień całości, na namiestnika Chry„stusowego i widoczną głowę Jego kościoła na ziemi, „dziś i przez wieki wieków.“ Wszystkie wysilenia rozumu, wszystkie półśrodki lepszej woli nic tu nie pomogą. Kościół katolicki albo jest wolnym, albo przestaje być rzeczywistym kościołem Chrystusa. Bliżej rzecz określając nie przestaje być kościołem, tylko zahamowany w działalności swojéj, mści się klęskami towarzystwa na zasadzie krępującej, czy się ona celem rządowym, albo niepożytem prawem majestatu, czy heglowskiem pojęciem państwa, ustawą wszechwładztwa, lub wreszcie potrzebą oświaty i postępu zowie. Życie i prawdziwy interes religijny tam się tylko rozwijają, gdzie kościół o własnéj stoi sile, gdzie wzrasta i kwitnie. W żadnym kraju na całéj ziemi mniéj się rząd o religią nie troszczy jak w Stanach Zjednoczonych, a w żadnym pomimo sekt niezliczonych nie ma tak głębokiego uczucia religijnego, w żadnym tak wysoko nie cenią religii. U nas „abso„lutyzm polityczno-kościelny osłabił na szkodę społeczeń„stwa wpływ moralny kościoła, zniósł go nawet zupełnie

„w niektórych warstwach towarzystwa; ale: *Christus vicit, Christus regnat, Christus imperat.*"

Tak, żyje i panuje Chrystus. Gniew jego zagrzmiał już nad głowami winowajczych rządów i niektóre do częściowego przynajmniej upamiętania przymusił. A teraz zanim przejdziemy do peryodu kary i naprawy, zwróćmy się raz jeszcze w smutne czasy upadku gorliwości katolickiej w Austryi.

Stosunki biskupów i rządu z Rzymem ograniczały się do czczej ceremonii (1781—1848), którego związku jednak papież nie zrywał w nadziei lepszej przyszłości. Stanowisko biskupów było opłakane. „Bez żadnej władzy hierarchicznej, zależni od guberniów, zmuszeni często działać przeciw własnemu przekonaniu, utracili z czasem wszelki wpływ na niższe duchowieństwo, na wychowanie kleryków, postradali nawet naukę religii dla ludu." Jedyną ich pociechą były obszerne dochody, a rząd starał się dobierać ludzi, którym pociecha taka wystarczała. Klasztory upadły głęboko pod ciężarem ustaw józefińskich, duchowieństwo świeckie wychowane w zasadach gallikańskich, głoszących kanony kościoła za prawo subsidyarne tylko dla Austryi, wahało się między obojętnością i niewiarą popieraną z góry, a obłudną przyzwoitością dla niezrażania podwładnych. Powaga księży zmniejszyła się wielce w oczach miejskiej, a częścią i wiejskiej ludności, powstały krzyki na rozwiązłość i hipokryzyą duchowieństwa (1780—1797). W końcu dziwić się i wołać przestano.

Jest w całym tym systemacie, uważającym religią za policyjny instytut państwa do powściągania zbrodni i naginania umysłów pod wolę samowładną rządu, głęboka niemoralność, karząca się sama przez się. Chcieć, ażeby ktoś udawał to za prawdę, czemu sam nie wierzy, rozróżniać prawdy dla ludu i prawdy dla klas oświeconych, to szczyt znikczemnienia, to zbrodnia. „Dziwić się „więc nie należy, że ów systemat religijno-policyjny coraz bardziej istotną religię w umysłach ludu zacierał, że „zepsucie obyczajów rosło bez miary. (1790—1829).

„Ani rząd, ani na podobieństwo jego utworzone ducho-„wieństwo nie mogło złemu tamy położyć, co większa, „byli nawet ludzie utrzymujący, że aby od polityki uwa-„gę odwrócić, trzeba pewnéj rozwiązłości obyczajów do-„zwolić, albo przynajmniéj oczy na zepsucie zamknąć. „Tak systemat nowszéj polityki austryackiéj ciemnotę „i demoralizacyą za warunek utrzymania się uznał i przy-„niósł jako konieczne następstwo.”

Za panowania ces. Franciszka i Ferdynanda II (1792 —1848) mało się zmieniło w systemacie rządowym, ale wiele w wyobrażeniach episkopatu i niższego duchowieństwa. Sekularyzacya (w r. 1803) pokazała dowodnie biskupom, do czego wiedzie ich niezgoda z papieżem i ślepa dla rządów świeckich uległość. Przestrach obudzony przez nadużycia despotycznego radykalizmu ustąpił powoli miejsca poszanowaniu dla uporządkowanéj wolności. Z czasem odmieniły się wyobrażenia. Odmiana stała się widoczna zwłaszcza po r. 1830. Spojrzeli zdumiem biskupi na działalność kościoła we Francyi, Belgii i Anglii. porównawszy ją z działalnością tegoż kościoła w Austryi, Prusiech i Rosyi przekonali się, że absolutyzm odbiera kościołowi niezależność, a duchowieństwo we swoje sługi zamienia. Poznali, że stan kościoła nie tak od osobistego wyznania monarchy, jak od konstytucyi państwa zależy. Ztąd się tłumaczy zwrot nagły do wyobrażeń i zasad prymatu rzymskiego, który nie uszedł uwagi polityków. Ministrowie i rządowi pisarze jęli się skarzyć na zwrot *dążności ultramontańskich*, na brak *oświeconych* duchownych, zdradzając przez to kłopot niepokojący sfery urzędowe. Zkądinąd, rozliczne czasopisma katolickie jak najczynniéj ruch umysłów wspomogły. ([16]) Co więcéj pewna frakcya liberalizmu chcąca częścią silniejszéj podstawy dla

[16]) Wymienić tu należy przedewszystkiém pismo peryodyczne wychodzące w Monachium p. t. Historisch-politische Blätter. Pismo to nagannie niesprawiedliwe względem Polski, zbyt namiętne w ogólnéj swojéj polemice, znakomite dla kościoła położyło zasługi.

przyszłej wolności, częścią pomocy do jéj wywalczenia, zbliżyła się do kościoła. Tak doczekano czasów Piusa IX.

Tymczasem w wewnętrznem urządzeniu państwa i kościoła austryackiego trwał dawny ucisk rządowy. W Europie uważano rządy Franciszka za surowo prawowierne, dziwiono się postępom pobożności i *zabobonów* w Austryi, a jednakże prawdziwe wyobrażenia katolickie nigdzie się mniéj nie krzewiły, jak pod rządem domu rakuzkiego. Scisła cenzura nie dozwalała pismom nieprzyjaznym opinii rządowéj pojawiać się w krajach cesarskich. Umiejętność katolicka cierpiała oddawna pod naciskiem prawodawstwa; upadły tradycye, wyginęli reprezentanci zdrowéj nauki i zasad. — Franciszek w rozporządzeniach kościelnych stawiał się zawsze jako pan samowładny i nieograniczony. O porozumieniu z papieżem, o uszanowaniu dla prawa kanonicznego, mowy nie było. Oddano wprawdzie biskupom seminarya kleryków, powiększono liczbę stypendyów teologicznych, ale plan nauk, metoda, książki podręczne pozostały też same. Dla księży świeckich utworzono akademią teologiczną w Wiedniu, do któréj zdatniejszą młodzież z seminaryów wysyłać kazano. Duch téj akademii nie był wcale rzymsko-katolickim. Uczyli w niéj znani z pism i dążności racyonaliści, a uczniowie napawali się zasadami gallikanizmu i niesfornością względem biskupów[17]). Koniec końcem wieczna zależność duchowieństwa odwracała od tego stanu podnioślejsze umysły. Tylko ten, co nie miał innéj drogi przed sobą obierał zawód duchowny. — Wybór biskupów należał zupełnie do rządu, który zwykle nie najlepiej się z tego przywileju wywiązywał. Zasadą było powoływanie tak nazwanych *umiarkowanych* prałatów, to jest ludzi ze strony których nie obawiano się żadnéj energii, żadnego oporu. Nie pytano się o uczoność, o charakter, o życzenia i współczucie dyecezyi, ale o ślepą dla systematu rządowego uległość. „Prowadzić życie przyzwoite ale światowe, „wypełniać najściśléj istniejące przepisy, nie uprzykszać się

17) Pod koniec odmieniły się tam rzeczy.

„przedstawieniami władzom, przywiązanie do monarchy „w dogmat zamieniać, a o tém co się za granicą, lub w innych dyecezyach dzieje, nic się nie troszczyć" oto były wymagania od kandydatów na biskupstwa. Prałaci ściśle stosowali się do nich. Życie ich nie odpowiadało w niczém powołaniu. „Byli biskupi, co dzień bez wyboru sztuki na „teatr chodzący, byli i tacy, co u siebie wyprawiali bale „i żadnego obrazu świętych w pokojach nie mieli [17a]. „O obszerne wiadomości, w jakimkolwiek przedmiocie, nie„należało i ich pytać." Dyecezye nie zostawały między sobą w żadnych prawie związkach; głos wspólny, ani zdanie ogólne wyrobić się nie mogły. Pojedyncze skargi ginęły wśród powszechnego milczenia, nie znajdując posłuchania u ministrów, religii i kościołowi niechętnych.

Od roku 1815 zdało się, że położenie polepszyło się niece. Po upadku Napoleona ocknęły się w Europie monarchicznej zamiary naprawy (restauracyi), by trony i ołtarze od przyszłych niebezpieczeństw uchronić. Cesarz Franciszek odbył w r. 1819. podróż do Neapolu i Rzymu. Wzięto krok jego za chęć zbliżenia się z dworem papiezkim. Jakoż Pius VII wręczył mu przy téj sposobności memoryał o stosunkach kościelnych w Austryi, o poprawę nalegając. Przyrzekł cesarz wszelkich dołożyć starań by zadosyć uczynić życzeniom papieża, ale memoryał oddany pod sąd komisyi prawodawczéj i profesora prawa kościelnego w Wiedniu, Dr. Dolliner, nie zyskał tamże pochlebnego przyjęcia. Systemat polityki austryackiéj w tym czasie polegał na utrwaleniu i uwiecznieniu tego, co było, żeby duchowi rewolucyi i zmiany odjąć wszelką podnietę i nadzieję. Wiedziano jednak i o tém, że do ustalenia stosunków zniesienie niesprawiedliwości i nadużyć najwięcéj się przykłada. Ztąd powstała owa połowiczność w działaniu, ów brak konsekwencyi i energii. Przestano jednak zakazywać pielgrzymek, *nie gniewano* się gdy biskup interesowanych do Rzymu o dyspensę odsyłał, na miejsce dzieł fałszywych doktryn wsu-

---

17a) Patrz wyżéj wspomnione dzieło Ign. Beidtel.

wano prawowierne, patrzano spokojnie na rozszerzenie władzy biskupiéj, mniéj utrudniano podróże do Rzymu, spoglądano przez szpary na szerzenie teoryi o wyższości papieża nad koncylia, pobożność w seminaryach krzewić zaczęto. Więcéj jednak nad to wszystko uderzyło i zdziwiło umysły wprowadzenie Redemptorzystów i Jezuitów. Pobożność na wsiach, a nawet i po miastach zwiększać się zaczęła. Za przykładem Francyi powstały różne bractwa religijne. „Kilka jednak lat, mówi Beidtel, korespon„dowały ze sobą władze, czy można tych kongregacyi „dozwolić." Nie dozorowano tak ściśle zachowania przepisów nabożeństwa, nawet kazania wolniejszemi się stały. Duchowieństwo, a zwłaszcza młodsze, znało już lepiéj zasady religii katolickiéj, śledziło bacznie postępów kościoła za granicą, życzyło sobie połączenia z Rzymem; idee wolności i samoistności kościoła obcemi im nie były. Prałaci, a nawet dworskie duchowieństwo, mówili głośno o potrzebie reformy prawa kościelnego, o konkordacie z papieżem. Czuł rząd mocno, że dawny stan rzeczy długo potrwać niemoże, i że go tylko siła wojskowa podtrzymuje, czuł że należy wydobyć kościół z poniżenia i upadku, ale nie miał woli i odwagi powrócić mu wolność, bojąc się przez to obudzić życzenia politycznéj swobody. Prawda, że obszerność reform koniecznych była niezmierna, a trudność naprawy niemała. Kościół austryacki poddany w służbę rządową, tak silnie zwarł się z urządzeniami państwa, tak wielorako ze stosunkami i organizacyą rządu poplątał, że rozerwanie tego związku, rozwikłanie i ułożenie rozlicznych jego włókien wymagało roztropności, siły, decyzyi i nie małéj świadomości równie przedmiotu w ogóle, jak istniejących szczegółowych stosunków. Jedném słowem zmiana tak radykalna mogła być tylko owocem dojrzałéj rozwagi na sumienném przeświadczeniu opartéj, albo dziełem uniesienia i namiętności, co zniecierpliwiona długiém cierpieniem w jednéj chwili, nie pytając o skutki, wszystkie więzy i zapory przerywa. Pierwszą drogę miał przed sobą gabinet cesarski i zaniedbał ją, drugą rzuciła się rewolucya

Wiadomo jest że już przed Piusem IX. zbliżyły się w wielu krajach tak nazwane stronnictwa liberalne do kościoła i papieża. Nie trzeba myśleć, aby zbliżenie owe niemiało powodów rzeczywistych. Owszem idea swobody i niepodległości jest starą w kościele. Kościół żadnéj uczciwéj zmianie drogi nietamuje, nie odrzuca żadnéj uczciwéj rzeczywistości. Namaszczenie Napoleona na cesarza a zwłaszcza protestacya kardynała Consalvi na kongresie Wiedeńskim i wyłączenie się papieża z przymierza świętego, dostarczają dowodów współczesnych na poparcie naszego twierdzenia. Katolicyzm i papież nie mogą powagą swoją otaczać prawowitości ziemskiéj. Chrystus i kościół Jego zastrzegają konieczność władzy, ale nie przepisują jéj rodzaju. Dla tego też wiązanie katolicyzmu z zasadą samowładną było albo miejscowém nadużyciem albo czasowym błędem; konieczności takiego związku nigdzie nie wypowiedział kościół. Przeciwnie dawna praktyka papieztwa, czego innego dowodzi. Ojcowie śś. nie pytali się nigdy o prawowitość władzy, ale chętnie wchodzili w stosunki z każdą, która im dawała gwarancye siły, ustalenia i zgody z duchem narodu. I ztąd tłumaczy się ów dziwny dla niektórych fenomen, że katolicyzm dzisiejszy przyjmując niektóre zasady stronnictwa monarchicznego, zbliża się zarazem w widokach i zamiarach do wyobrażeń umiarkowanego liberalizmu. Z państwami świętego przymierza zgadza się kościół o tyle, że równie jak i one domaga się uszanowania dla pojęcia władzy, odrzuca absolutną zasadę wszechwładztwa ludu i nie daje uprawnienia rewolucyi jako takiéj. Obiedwie strony życzą sobie także pewnego wpływu kościoła na państwo i odwrotnie, potępiając, a przynajmniéj nie zatwierdzając zupełnego odłączenia. Inne są znowu punkta zbliżenia między kościołem a wolnomyślném stronnictwem. Kościół uznaje, że wolność obwarowana prawem, że uszanowanie dla swobody indywidualnéj i korporacyjnéj, o ile się takowe w uczciwych, z dobrem ogółu nie sprzecznych zawierają granicach, jest niezbędnym warunkiem żywotności i pełnego rozwinięcia naro-

dów. Chce on także sądu równych przez równych, chce zapewnienia własności od łupieztwa ubogich i sekularyzacyi możnych; do spraw prywatnych, do zarządu instytucyi osobnych mieszać się rządowi nie radzi, chyba w razie koniecznych państwa interesów; potępia wreszcie wszelkie nieuczciwe wpływy na opinią publiczną, potępia przymus narzucany sumieniom. Ale dla tego samego właśnie zasada katolicka nie z każdym liberalizmem się zgodzi. Kościół odpycha ów bezbożny radykalizm, co wszystko istniejące przewraca, co na miejsce despotyzmu monarchicznego ochlokracyą wprowadza, co chce wolności dla siebie i zwolenników swoich, a niewoli i terroryzmu dla drugich, co wreszcie wszelkie instytucye towarzyskie absolutną ideą pogańskiego państwa krępuje, i systemat terrytoryalny w całéj zachowywa mocy. Te słów kilka ułatwią nam ocenienie stanowiska kościoła do ruchów i stronnictw dzisiejszych.

Że Austrya zrzuciwszy z siebie stary despotyzm dostała się pod tyranią radykalnego stronnictwa, nie zadziwiło to ludzi, cokolwiek z biegiem historyi obeznanych. Jedna ostateczność wywołuje drugą. Owoż i swawola rewolucyjna skonała w żelaznych więzach stanu oblężenia. Cóżkolwiekbądź, dziwiono się że kościół w epoce wstrząśnienia nie chciał się wiązać z rewolucyą. Tymczasem nie mogło być inaczéj. Jakoż chociażby nawet kościół austryacki i słudzy jego zapomnieli byli na chwilę o przekonaniach i obowiązkach swoich, a uwiedzeni pozorną, chwilową korzyścią, do obozu nieprzyjaciół wszelkiéj organizacyi i powagi zbliżyć się zechcieli, to nadużycia i niesprawiedliwości wszechwładnéj partyi potrafiłyby ich były prędko upamiętać. P. minister v. Pillersdorf, który znalazł tak wymowne wyrazy na potępienie zaszłych w Presburgu przeciw żydom *„gwałtów, naruszających bezpieczeństwo publiczne, każdemu obywatelowi bez różnicy stanu i religii przynależne“*, zniósł rozporządzeniem z dn. 8. Maja 1848 zakony Jezuitów i Redemptorzystów, z przyczyny, iż takowe *„nieraz dały po-*

wód do zakłócenia spokojności publicznéj, przeto, iż przy powszechnéj ku nim tak w umysłach jak i czynach klas oświeconych niechęci, nie były w stanie zadania swego wypełnić. Przyczém powiada że *istniejące instytuta kościelne wystarczają do opatrzenia potrzeb religii, nauki i oświecenia ludu.*" A zatem zamiast bronić spokojnych od zniewagi ciemnéj tłuszczy, minister za zbiegowiska odpowiedzialnymi ich czyni, zamiast ukarać prześladowców, wypędza prześladowanych. Gdzie tu sprawiedliwość, gdzie liberalne zasady? Cóż znaczy w obec takich faktów ogłoszenie habeas corpus, lub wolności stowarzyszeń? Minister rozstrzyga co do potrzeb religii wystarcza, wnosi u swego monarchy o wypędzenie kongregacyi religijnych; zdołałżeby Kaunitz lub Metternich daléj się jeszcze posunąć, możnaż wyraźniéj w duchu despotyzmu józefińskiego działać?

Tęż samą cechę nienawiści i chęci ujarzmienia kościoła noszą na sobie paragrafy wotowanéj w Wiedniu i Kromieryżu konstytucyi. Nadano im naumyślnie wątpliwe i niepewne brzmienie, aby je tém łatwiéj późniéj na korzyść państwa tłumaczyć. I tak projekt konstytucyjny z dnia 25. kwietnia 1848 r. zastrzega obywatelom państwa *wolność wiary i sumienia.* Wolność taka w rzeczy saméj nic obywatelowi nie daje; pod największym w świecie despotyzmem wolno wierzyć i myśleć co się tylko komu podoba. Konstytucya powinna zabezpieczać publiczne wyznanie wiary i zupełną wolność wznoszenia i utrzymywania potrzebnych dla niéj instytutów. Również niepewnym i niedostatecznie określonym jest art. 31. tejże ustawy zapewniający *wolne odprawianie nabożeństwa religii żydowskiéj i wszystkim wyznaniom chrześciańskim w państwie uznanym.* Żaden rząd ucywilizowany nie przeszkadza odprawianiu nabożeństw, ale do nabożeństwa wiele rzeczy należy. Potrzeba doń kościołów, księży, dochodów i t. d. Jakże się to wszystko ma znaleźć? Moglibyśmy i więcéj niedokładności lub opuszczeń naliczyć, wszakże pomijamy ten przedmiot, ile że projekt z 25. Kwietnia stracił wszelką wartość przez rozwiązanie sejmu i nadanie

konstytucyi 4. Marca. Że zaś nie bez powodu podejrzywamy złe zamiary prawodawców austryackich, okazuje się dostatecznie z ostatnich rozpraw Kromieryzkiego sejmu. Zawołani obrońcy swobody i wszechwładztwa ludu zapomnieli liberalnych zasad, gdy przyszło do określenia stosunku kościoła do państwa. Tylko posłowie Helfert i Hasslwanter, oraz biskup Przemyski, we wzorowych mowach swoich umieli stanąć na właściwém stanowisku kościoła, równie od dawnéj jego zawisłości, jak od radykalizmu dalekiém. Oni słuszność, przeciwnicy większość po sobie mieli. Utworzyła się ta większość z koalicyi dawnego despotycznego józefinizmu i z dzisiejszego nowojózefińskiego radykalizmu. Tamten chciał mieć i nadal kościół niewolnikiem biórokracyi i systematu terrytoryalnego, ten nie przestając na ujarzmieniu, życzył sobie jeszcze rozburzyć jego organizm i zasadę wszechwładztwa ludu na miejsce hierarchii postawić. Przeszła więc poprawka Dylewskiego „przenosząca *na lud* wszystkie prawa, które *rząd* dotychczas w sprawach kościelnych posiadał.“ Gminie zamierzano oddać cały kościelny majątek, aby ponętą łatwego zysku stan miejski, włościański i, jak myślano, niższe duchowieństwo do swoich wyobrażeń przywiązać [18]. Z reprezentantami takiéj wolności kościół katolicki nic spólnego nie ma, i mieć nie może. W ogóle czyż podobna by kościół sprzyjał odmianom politycznym rujnującym tak dalece warunki jego istnienia i niepodległości?

---

18) Na posiedzeniu w Kromieryżu dn. 2. Marca mówi dep. Peitler: „Spieszcie się panowie z wydaniem organicznego statutu dla kościoła; jeśli się wam uda przywieść do „skutku ustawę kościelną i gminną, zgodną z obecnemi po „trzebami Austryi, to pozyskacie sobie duchowieństwo, niższe „przynajmniéj, pozyskacie cały stan miejski i włościański. „Wśród obecnéj walki o wolność, obowiązkiem jest ważnym „szukać sobie sprzymierzeńców, a mogąz być potężniejsi od „niezależnych mieszczan i chłopów.“ Z tych słów jasno się pokazuje, że całą tę kwestyą tak nieskończenie ważną, radykaliści uważali tylko za środek.

Daleko roztropniéj i oględniéj poczynał sobie rząd austryacki w kwestyi usamowolnienia kościoła. Art. 2. praw organicznych, z dnia 4. Marca 1849, stanowi, iż *każdy prawnie uznany kościół, lub towarzystwo religijne... układa i administruje samodzielnie sprawy swoje, podlegając jak każde inne stowarzyszenie ogólnym państwa ustawom.* Artykuł ten uznaje wyraźnie skład i hierarchią katolickiego kościoła. Samodzielne i niezależne władze duchowne otrzymały przezeń prawo wydawania i ogłaszania rozporządzeń bez dołożenia się państwa, zyskały moc karania wykroczeń przeciw ustawom swoim, rząd zaś wyrzekł się dobrowolnie wszelkiego wpływu, niezgodnego z przepisami kanonów. Władza dyscyplinarna zawiera się w pojęciu wszelkiego rządu, muszą ją przeto posiadać biskupi, chociaż jéj zakres w państwie wedle nowszych pojęć uorganizowaném, do tych się tylko rozciąga, którzy wolą karę wycierpieć, niżeli kościół porzucić.

Art. 3. ogłasza „wolność nauki i umiejętności.” Na mocy téj zasady otrzymał kościół na nowo wychowanie duchowieństwa. Akademie teologiczne tak długo na hańbę i szkodę religii w ręku biurokracyi zostające, powróciły do biskupów, naturalnych kierowników swoich. Biskupi odzyskali prawo rozstrzygać o czystości nauki katolickiéj, sądzić o godności i uzdatnieniu profesorów. Do biskupów także należy nauka religii po zakładach katolickich, do nich wreszcie całkowite wychowanie młodzieży w szkołach przez księży lub zakony kierowanych, a to na mocy tegoż samego artykułu praw organicznych, który każdemu obywatelowi, posiadającemu określone prawem uzdatnienie, instytuta prywatne zakładać i nauk w nich udzielać dozwala.

Uprawnienie korespondencyi z Rzymem, z przełożonymi klasztorów i z duchowieństwem zagranicznem, wywodzi się z uznanéj samoistności kościoła. Obwarowywa ją także art. 11. „zabezpieczający tajemnicę listową,”

Placet rządowy upada przed prawem niezależnego kierowania sprawami kościoła. Biskupi mają moc wyda-

wać i ogłaszać rozporządzenia tak swoje, jak i papiezkie bez upoważnienia policyi, na zasadzie art. 5. zwalniającego prasę od cenzury.

Jeżeli w skutek art. 7. „obywatele austryaccy pozyskali możność *zgromadzania się i tworzenia towarzystw, byleby te w celu, środkach i sposobie istnienia swego nie przeciwiły się prawu ani bezpieczeństwu państwa*“, to się rozumie samo przez się, że i kościół, któremu (§. 2) udzielono prawa spólnego i publicznego nabożeństwa, ma zupełną wolność tworzenia bractw, towarzystw, korporacyi duchownych, że może misye wysyłać i zalecać pielgrzymki. Nareszcie nie podobna pojąć wolnéj i samoistnéj organizacyi kościoła bez własności, bez niezależnego zarządu dóbr duchownych.

Zobaczmy teraz jak owe prawa organiczne rozwinęły się w szczególnych względem kościoła ustawach Wkrótce po ogłoszeniu konstytucyi z dn. 4. marca wezwało ministerstwo (dn. 31. marca 1849 r.) biskupów austryackich do Wiednia, celem naradzenia się z nimi nad stanowiskiem, jakie zajmie w państwie kościół katolicki na mocy nowych rozporządzeń prawnych. Biskupi chętnie przyjęli wezwanie, odbywali narady od 30. Kwietnia do 17 Czerwca 1849 r., i o wypadku tychże na dn. 30. Maja, 6. 13. 15. i 16. Czerwca zawiadomili ministerstwo. Przed rozwiązaniem posiedzeń obrali oni komitet, złożony z kardynała księcia arcybiskupa Salcburskiego, z książąt biskupów Seckau i Laibach, biskupa kapelana głównego armii (Feldbischof) i biskupa berneńskiego (Brünn), przeznaczony zaś do znoszenia się z rządem cesarskim co do usamowolnienia kościoła. Piśmienne oświadczenia podane ministerstwu zawierają:

1, Wstęp zasadniczy.

2, Zarząd i administracyą kościoła, urzęda i prebendy duchowne, prawo patronatu, examina konkursowe proboszczów i nabożeństwo.

3, Sądownictwo duchowne.

4, Wychowanie.

5, Klasztory.

6, Kwestyę małżeńską.
7, Fundusze uniwersytetów teologicznych i szkolne.
8, Majątek beneficyów i kościołów.

Z samego wyliczenia widać, jak obszerna jest treść podań, jak ważne stosunki, których dotyczą. „Zgromadzenie biskupów, mówi w objaśnieniach swoich minister „kultu i oświecenia publicznego hrabia Thun, broniąc „gorliwie prerogatyw kościoła, starało się w sposób po„chwały godny uznanie praw kościelnych z żywotnemi „interesami państwa pogodzić. *Mimo to jednak, wykona„nie wszystkich ich żądań wielu trudnościom podlega.* Kwe„stya finansowa zakładów teologicznych i szkolnych wy„maga szczegółowego rozbioru, który jeszcze ukończo„nym nie został; nowe urządzenie i administracya ko„ścielnego majątku, jako też stosunki patronatu zależą od „reform na innem polu dokonać się mających. Biskupi „życzą sobie ożywić i uregulować klasztory, w sposób „bardziej potrzebom naszego czasu i przeznaczeniu ko„ścielnemu odpowiedni, co tem pożądańszą jest rzeczą, „że z upadkiem ducha tych instytucyi rozmaite nadużycia „powstały. Z tem wszystkiem najbliższe, łatwe do prze„widzenia skutki owego zamiaru, i trudności jakieby ztąd „powstać mogły, zmuszają nas kwestyę całą do dalszych „obrad odłożyć. Co do małżeństwa domagają się bisku„pi nie bez powodu pewnych odmian w dotychczasowem „prawodawstwie. Rząd W. Cesarskiej Mości wziął już „pod pilną rozwagę pytania poruszone, ważne bardzo „ wymagające spólnego porozumienia się wszystkich „gałęzi administracyjnych. Zastrzega on sobie na później „bliżej się w tym przedmiocie znieść z komitetem bisku„pów, zupełne rozstrzygnięcie do porozumienia ze stoli„cą apostolską odkładając.”

Chociaż przewłokę trudnością kwestyi i zwikłanem położeniem rzeczy było łatwo wytłumaczyć, nie chciał minister kultu wykonywania jednego z najważniejszych przyrzeczeń patentu z dnia 4. marca do niepewnej odkładać przyszłości. Obawiał się on i słusznie, by się w kościele zaufanie w szczerość zamiarów rządowych

nie zachwiało. W tym celu przełożył cesarzowi „iżby „wszystkie kwestye, poruszone na zgromadzeniu biskupów, „które już dzisiaj rozwiązane być mogą, niezwłocznie „rozstrzygniętemi zostały.“ O inne miano się daléj z komitetem biskupów naradzać, robiąc stosowne kroki do konkordatu z Rzymem, w razie gdyby się konkordat potrzebnym okazał.

We wstępie oznaczyli biskupi stanowisko, jakie kościół katolicki ma prawo i obowiązek w obec państw świeckich zajmować. Wyrazili przytém nadzieję, iż rząd Jego Cesarskiéj Mości udzielając nowym sektom praw nowych, nie odmówi uznania i opieki starym, a słusznie nabytym prawom katolickiego kościoła. „Niech „W. Cesarska Mość, mówi minister, raczy mnie upo„ważnić do zapewnienia biskupów, że się nie zawiodą „w swéj ufności. Rząd W. Ces. Mości wychodzi z zasa„dy, że przekonania wiążące człowieka z wyższym świa„tem, należą do zakresu najświętszych wolności, wyrze„ka się zatem wszelkiego wpływu na nie. I ztąd po„wstały owe rozporządzenia patentu z dnia 4. marca, „które każde prawnie uznane religijne społeczeństwo „na równi w państwie stawiają. Przez to jednak ani upa„dły, ani zachwiały się owe stosunki prawne, które mię„dzy kościołem katolickim a monarchą austryackim od tylu „wieków istnieją. I dla tego rząd Waszéj Ces. Mości czuje „się zobowiązanym, obok zapewnienia prawnéj wolności „każdemu wyznaniu religijnemu, przywileje kościoła katoli„ckiego, od którego tak ogromna większość obywateli „państwa zaspokojenie duchowych swych potrzeb odbiera, „zawsze na szczególnym mieć względzie.“

„Kościół katolicki spoczywa na trwałym gruncie owego „przeświadczenia, że nie tylko naukę wiary i moralności, „ale nadto główne zasady swojéj konstytucyi przez boskie „objawienie otrzymał. *Nie może on zatem dowolnie zmie„niać praw swoich na podobieństwo innych towarzystw, a ka„żdy rząd chcący z nim porozumienia, musi owe prawa za „obowiązujące przyjąć.*“

Tak oznaczywszy zasady i zapatrywanie się swoje na sprawy kościoła katolickiego przechodzi daléj minister do

dawnych ograniczeń rządowych, przeciwko którym oświadczyli się biskupi.

„Każde rozporządzenie papiezkie, z wyjątkiem rozgrzeszeń poenitencyarii, ulegało rządowemu placet; udzie„lano go zaś jedynie reskryptom wydanym za pośredni„ctwem c. k. agencyi, która znowu mogła się tylko wsta„wiać w kwestyach, przez władze państwa, albo za ich „zezwoleniem wnoszonych. Ustawa ta miała na celu za„pobiegać wszelkiemu nadużyciu samodzielności, na drodze „konsekwentnego ograniczania wszystkich kierowników du„chowego życia. Ale szranki postawione kościołowi nie „zdołają nigdy zapobiedz nadużyciom niebezpiecznym dla „państwa; zawsze się one bezsilnemi okazały, skoro or„gana kościelnej władzy chciały je przekroczyć, a wypa„dki polityczne sposobność ku temu dawały. W innych „razach ograniczenia były nieużyteczną formalnością; pa„raliżowały zaś ową zbawienną samodzielność, wypływa„jącą z uczucia samoistnej odpowiedzialności, podsycały „ducha podejrzeń i niezaufania, który państwu i kościoło„wi zarówno szkodę przynosi.“ Dla tego więc radzi minister uwolnić kościół od ograniczeń placetu, chce tylko aby rozporządzenia pociągające za sobą skutki zewnętrzne, lub publicznie ogłaszać się mające, były poprzednio przedłożone odpowiednim władzom rządowym. „Chociaż „wreszcie biskupi nie będą więcej zmuszeni do korespon„dowania z Rzymem za pomocą c. k. agencyi, to jednak „*byłoby pożądaném*, aby *z własnéj woli* używali jéj po„średnictwa, zwłaszcza w sprawach procesowych; a to „dla uniknienia niekorzyści, jakie często za sobą pociąga „używanie chciwych prywatnych agentów.“

Biskupi objawili życzenie zwoływania soborów prowincyonalnych i synodów dyecezalnych na zasadzie ustaw kanonicznych[19]). Rząd przystaje na to życzenie, domaga się tylko, aby mu dawano znać o ustawach, określających skład rzeczonych soborów i aby postanowienia tychże

---

19) O synodach powiemy słów kilka poniżéj.

w podobnym sposobie, jak reskrypta biskupów, do przejrzenia władzom państwa przekładano.

„Sądownictwo duchowne tak było w Austryi utrudnione, iż w rzeczy samej zupełnie prawie upadło. Granicę „kompetencyi jego ścieśniono do spraw czysto duchownych, „z wyłączeniem cywilnych i mieszanych. *Że jednak „wszystkie przedmioty prawodawstwa kościelnego wywierają w miarę ich ważności widoczny wpływ na życie „polityczne, przeto rozróżnienie i ograniczenie takowe musiało zniszczyć prawie całkowicie kompetencyą sądów duchownych.*" Tak mówi świecki człowiek, minister państwa. Dokładniej jeszcze rozbierają tę kwestyą, biskupi w podaniu z 16. czerwca. „Władza kościelna, mówią oni, ma rozstrzygać na zasadzie ustaw kanonicznych o prawach „i obowiązkach, które członkom kościoła katolickiego już „w ogóle, jużto na mocy przyjętego urzędu służą i przystoją. Jeżeli członek jakiego towarzystwa nie wypełnia „obowiązków na siebie włożonych, nie może wymagać „udziału w korzyściach towarzystwa. Jeżeli urzędnik towarzystwa działa wbrew udzielonemu sobie mandatowi, „należy go pozbawić urzędu i przywiązanych doń zysków, podług zasad w ustawie towarzystwa bliżej „oznaczonych. Kościół katolicki obdarzony tak wzniosłem, tak zbawiennem posłannictwem, nie może wyrzekać się attrybucyi, wszelkiemu stowarzyszeniu „właściwych. *Władza kościelna ma więc prawo członków „kościoła wykraczających przeciw zobowiązaniom swoim, „w części albo zupełnie od dobrodziejstw kościelnych wyłączyć, a to się dzieje przez rzucenie mniejszéj lub większéj klątwy.* Ponieważ kary kościelne nie wywierają „teraz wpływu na prawa cywilne, upada więc zupełnie „powód, na który dawniej odwoływało się państwo, „czyniąc wykonanie ich mniej więcej od swego przyzwolenia zależnem. *Szczególniéj o uroczystości kościelnego pogrzebu kościół sam rozstrzygać powinien, a to nie „tylko w skutek władzy dyscyplinarnéj, ale nadto ponieważ „zarządzanie kościelnych błogosławieństw i modlitw do niego tylko należy.*" Nie przeczą jednak biskupi, że kary

kościelne, jeżeli mają (a to jest jedynym celem ich ustanowienia) utrzymywać grozę chrześciańskiego życia i gorliwość gminy chrześciańskiej podniecać, powinny być wykonywane z roztropném baczeniem na stosunki dane. „Władza duchowna, mówią, jedynie ma prawo za- „wieszać w urzędzie, składać z posady i pozbawiać przy- „wiązanych do miejsca dochodów tych, którzy sprawu- „jąc powinności kościelne, wbrew zaciągnionym zobowią- „zaniom postępują, byle się tylko trzymała w tej mierze „form, przez ustawy kanoniczne przepisanych. Zgroma- „dzeni przeto biskupi spodziewają się że im władze „państwa nie odmówią w potrzebie pomocy do exekucyi „wyroków, wydanych przez sądy duchowne w zakresie „wyż oznaczonym i z zachowaniem wszystkich przepi- „sów procesu.“

Minister wyznań przystaje na zasady wyrażone w podaniu, zastrzega sobie tylko w razie zażądania pomocy exekucyjnej, przejrzenie aktów procesowych. Obiecuje także, że gdyby który z kandydatów stanu duchownego, albo ksiądz nawet, wychodząc z granic świętego swego powołania, przeciwko bezpieczeństwu państwa wykroczył, ukaranie winnego nastąpi w porozumieniu z właściwym biskupem, a nawet ze stolicą apostolską.

W adresie z d. 30. maja r. z. oświadczyli biskupi: że szanują wszystkie prawa, które władza państwa tak na mocy naturalnych prerogatyw swoich, jak i w skutek osobnych przywilejów względem kościoła nabyła. „Wier- „ni temu oświadczeniu, mówią, *uznajemy także prawo mo- „narchy do nominacyi biskupów*; utrzymujemy wszakże, że „prawo to za czysto osobiste uważać należy, a okoli- „cznościami politycznemi zmuszeni, usilnie choć z usza- „nowaniem prosimy, aby Jego Ces. Mość oświadczyła, iż „rzeczonego prawa bez zasięgnięcia rady biskupów ka- „tolickich wykonywać nie będzie, że zwłaszcza bisku- „pów tej prowincyi kościelnej, w której leży osierocona „dyecezya, nigdy nie pominie.“ Ministerstwo uznaje ważność słów powyższych, radzi cesarzowi zaspokajającą dać odpowiedź, a co się tyczy formy ostatecznej w jakiej się

ma wykonywać prawo monarchy do obsadzania biskupstw, jako też innych urzędów i beneficyów kościelnych, radzi otworzyć układy z duchowieństwem, a nawet ze stolicą apostolską, jeżeli się to potrzebném okaże.

Biskupi oświadczyli, iż przyjmą i zachowają przepis rządowy stanowiący dziesięć lat służby w niższym urzędzie kościelnym dla kandydatów kanonikatu. Znieśli jednak warunek szlacheckiego rodu dawniej dla kanonika konieczny, gdyż jak mówią: „przy rozdawaniu „urzędów kościelnych jedynie na pobożność, naukę i za„sługi uwagę zwracać należy.“ Dla powiązania silniejszym węzłem biskupów prowincyi kościelnych Salcburg i Ołomuńskiéj ze stolicą metropolitalną, oraz dla nadania większej świetności tym jedynym (w Austryi) dostojeństwom z wolnych wyborów kapituły powstałym, zamerzyło zgromadzenie pasterzy postarać się o prawo wyborcze dla biskupów wspomnionych prowincyi, jakoteż udzielić głosu stosownéj liczbie honorowych kanoników. Minister uznaje stosowność rzeczonych rozporządzeń i pomoc do wykonania przyrzeka.

Prawo kościelne przepisuje, aby celem obsadzenia wakującego probostwa ogłosić konkurs i zebranych współubiegaczy poddać pod examen ustanowionych ku temu sędziów. Ważne to urządzenie zostawało dotąd wyłącznie pod władzą i powagą rządu. Reskrypta cywilne przepisywały sposób examinowania; państwo mianowało examinatorami profesorów teologicznych zakładów swoich. Jeden tylko examinator dogmatyki od biskupa zależał. Rząd wreszcie mógł uwolnić od konkursowego examinu. — Minister przyznaje biskupom wyłączne prawo sądzenia zdatności księży do pełnienia funkcyi duchownych (*curam animarum* np), sądzi jednak, że państwo „ma prawo wie„dzieć, jakie gwarancye wykształcenia daje examen kon„kursowy, a to dla tego, iżby osądzić mogło o ile i pod „jakiemi warunkami da się powierzyć proboszczom pe„wne obowiązki co do szkół, zakładów dobroczynności „i spraw małżeńskich, których sprawowanie przez księży „równie jest dla państwa jak i kościoła pożądaném.”

Dla tego też ułożono pewną formę examinu konkursowego[20]), któréj bez porozumienia z ministerstwem odmienić nie wolno.

Opierając się na art. 2. konstytucyi oświadczyli biskupi, iż odtąd samodzielnie, lubo w granicach ogólnych praw politycznych, urządzać będą nabożeństwo i wszystko co doń należy, podług zasad obowiązujących prawodawstwa koscielnego. Wyrazili zarazem prożbę, aby ustawy policyjne nie dozwalały wyznawcom innych religii pracami hałaśnemi kazić świąt katolickich. lub nabożeństwu przeszkadzać. Minister przystaje na zdanie i życzenia biskupów, zastrzegając sobie przecież wydanie ze swojéj strony osobnego prawa o nabożeństwie wszystkich wyznań. Przystaje tem chętniéj, iż mu biskupi przyrzekli zachować starannie wszystko, co w dawnych przepisach o nabożeństwie stosownem i zbawiennem było, nie wprowadzając zmian żadnych bez dozwolenia prowincyonalnych synodów.

---

[20]) Forma ta jest następująca: Examen konkursowy na proboszcza odbywa się przynajmniéj raz na rok w każdéj dyecezyi, ustnie i piśmiennie. Przedmiotem jego są: 1) Dogmatyka. 2) Wykład Pisma Ś. podług wulgaty. 3) Moralność pastoralna i liturgika, głównie ze względem na praktykę. 4) Prawo kościelne. 5) Całkowity plan i częściowe opracowanie kazania. 6. Ustny wykład. 7) Katecheza. Kto urząd proboszcza chce otrzymać musi zdać dobrze examen konkursowy. O ile podlegać mu będą kanonicy, którzy mają wprawdzie obowiązek curae animarum, ale nie posiadają osobnego na to urzędu, osądzi biskup właściwej diecezyi. Do examinu ci tylko przypuszczeni będą, którzy od lat trzech przynajmniéj otrzymali upoważnienie do sprawowania curae animarum. Examen konkursowy ważny jest zwykle na lat sześć, ale koncylia prowincyonalne mogą dłuższy albo krótszy period oznaczyć. Tylko czynni i wysłużeni profesorowie i doktorzy teologii, co dla dopięcia téj godności poddali się surowszym examinom; mężowie znani z pism swoich w jakimkolwiek fachu teologicznym, mogą być wyjęci z pod examinu. Od powtarzania go ma prawo uwolnić biskup tych, co jako proboszcze, albo w inny sposób biegłości teologicznej dowiedli. Żaden zaś biskup nie ma obowiązku konkursów obcéj diecezyi za ważne w swojéj uważać.

W ten sposób i na zasadach wyłożonych powyżéj powstało głośne rozporządzenie Franciszka Józefa z dn. 18. Kwietnia 1850 r., obalające w większéj części potworny Józefinizm. Dla wagi dokumentu przytaczamy go tutaj w całéj rozciągłości:

„Celem udzielenia kościołowi katolickiemu praw „zapewnionych przez §. 2. patentu z dnia 4. Marca „1849 r. przyjmuję na wniosek mego ministra wy„znań i wychowania, a za radą gabinetu, dla wszy„stkich krajów cesarstwa następne postanowienia:

§. 1. „Tak biskupom, jak i wiernym ich podwła„dnym, wolno jest udawać się w sprawach ducho„wnych do papieża, odbierać jego wyroki i rozkazy, „bez żadnego poprzedniego zezwolenia ze strony „władz świeckich.

§. 2. „Wolno jest biskupom katolickim co do „przedmiotów i w granicach ich jurysdykcyi, wydawać „do duchowieństwa i gmin napomnienia i uchwały, „bez pozwolenia organów rządowych; muszą jednak, „jeżeli reskrypta ich pociągają za sobą skutki ze„wnętrzne, albo publicznie obwieszczone być mają, „złożyć równocześnie piśmienną kopię tym władzom „rządowym, w których departamencie ogłoszenie albo „zastosowanie następuje.

§. 3. „Rozporządzenia, zabraniające dotychczas „władzy kościelnéj stanowić kary, a niemające wpły„wu na prawa cywilne, znoszą się.

§. 4. „Władzy duchownéj służy prawo zawiesza„nia, składania z posady i pozbawiania przywiąza„nych do niéj dochodów podług form przepisanych „przez ustawy kanoniczne, tych, którzy nie sprawują „urzędów stosownie do przyjętego zobowiązania.

§. 5. „Do wykonania wyroku tego może ona żą„dać pomocy władz świeckich, skoro im tylko z ak„tów śledczych okaże że sąd duchowny prawnie sobie „postąpił.

§. 6. „Wykonanie niniejszych postanowień zleca„my naszemu ministrowi wyznań i oświecenia.

„Władze moje otrzymają polecenia, ażeby w razie „gdyby jaki duchowny katolicki swego stanowiska „i należących doń funkcyi kościelnych do innych ce„lów w ten sposób nadużywał, iżby oddalenie jego „z urzędu potrzebném się zdawało, porozumiały się „naprzód o to z kościelnym jego zwierzchnikiem. — „Urzędnikom rządowym zaleci się, aby udzielały bi„skupom, na ich żądanie, aktów procesu w sprawach „księży, za przewinienia, albo występki cywilne są„dzonych. — W przynależnéj Mi nominacyi biskupów „uznaję prawo odziedziczone po moich wysokich „przodkach, które sumiennie, zgodnie z dobrem ko„ścioła i państwa wykonywać zamyślam. Ażeby w wy„borze osób nie uchybić dobru kościoła, posłucham „chętnie przy obsadzaniu biskupstw, jak się to i do„tąd działo, rady biskupów, a zwłaszcza biskupów „téj metropolii, w któréj leży wakująca dyecezya. — „O formie, w jakiéj wykonywać się mają prawa mo„narsze, co do obsadzenia urzędów i prebend du„chownych, przełoży Mi stosowne wnioski mój mi„nister wyznań i oświecenia. — Do wykonania roz„porządzeń, uchwalonych na zgromadzeniu biskupów, „a dotyczących jużto warunków otrzymania godności „kanonika, jużto kanonikatów domicyliarnych, już wre„szcie kapituł oborczych w Salcburg i Ołomuńcu, na„leży wspierać biskupów o tyle, o ile rząd mój do „tego przyłożyć się może. Zupełne wykonanie roz„porządzeń wydanych przez zgromadzenie biskupów „co do examinów konkursowych na proboszczy, nie „dozna żadnéj przeszkody, pod warunkiem, że bez „zniesienia się z rządem odmienionemi nie zostaną; „tam zaś gdzie uchwały owe wcale nie, albo nie zu„pełnie przyjętemi będą, należy słuchać examinu po„dług istniejących dotychczas przepisów. Przychylam „się do tego, ażeby wolno było każdemu biskupowi „urządzać i kierować nabożeństwem swojéj dyecezyi, „w myśl rozporządzeń przez zgromadzenie biskupów „uchwalonych. Władze moje otrzymają polecenie czu-

„wać nad tem, ażeby w miejscach, gdzie ludność ka-
„tolicka jest w większości, święcenia niedziel i świąt „katolickich nie profanowano hałaśnemi pracami, albo „handlem publicznym. Zresztą biorę na uwagę prze-„łożone Mi podania biskupów, i upoważniam mego „ministra wyznań i oświecenia do odpowiedzenia na „nie w sposób zgodny z zasadami jego objaśnień. — „W kwestyach nierozstrzygniętych jeszcze należy „przedstawić Mi stosowne wnioski w jak najkrótszym „czasie, a gdyby się okazała potrzeba porozumienia „ze stolicą apostolską, poczynić ku temu stosowne „kroki i przygotowania. Zniesienie się to dotyczyłoby „głównie uregulowania wpływu, jaki należy zabezpie-„czyć Memu rządowi, celem oddalenia z duchownych „urzędów i beneficyów w ogóle, ludzi zakłócających „towarzyski porządek."

Zastrzegając sobie bliższe ocenienie przepisów tejże uchwały, przechodzimy do innego równie ważnego prawa o wychowaniu publicznem. Na dniu 23. Kwietnia wyszło następujące rozporządzenie cesarskie:

„W myśl §§. 2. 3. i 4. patentu z 4. Marca 1849 przyj-„muję na wniosek mego ministra wyznań i oświece-„nia, jakoteż za radą mego gabinetu, dla wszystkich „prowincyi, dla których wspomniony patent wydanym „został, następujące uchwały:

§. 1. „Nikt nie może sprawować urzędu nauczy-„ciela religii w niższych, albo profesora teologii kato-„lickiéj w wyższych zakładach publicznych bez upo-„ważnienia biskupa, w którego dyecezyi znajduje się „zakład upomniony.

§. 2. „Udzielone upoważnienie może biskup ka-„żdego czasu odwołać; samo cofnięce jednak upo-„ważnienia nie odbiera nauczycielowi przez rząd po-„wołanemu prawa emerytury.

§. 3. „Rzeczą jest rządu księży co od biskupa „otrzymali upoważnienie do wykładu teologii katolic-„kiéj, mianować profesorami przy fakultetach teolo-„gicznych, albo przypuszczać ich tamże jako pry-

„watnych docentów. Zastosować się oni wszakże „muszą do ustaw i przepisów akademickich.

§. 4. „Wolno jest biskupom oznaczać ilość i po„rządek prelekcyi, których na uniwersytecie słuchać „mają alumni seminariów; wolno ich examinować w se„minariach.

§. 5. „Do examinu kandydatów teologicznego dok„toratu wyznacza biskup połowę komisarzy exami„nacyjnych z pomiędzy tych, którzy już stopień dok„tora teologii uzyskali.

§. 6. Nikt nie może otrzymać stopnia doktora „teologii, kto nie złożył przed biskupem albo jego „pełnomocnikiem trydenckiego wyznania wiary.

„Polecam Mojemu ministrowi wyznań i wychowania „wykonanie tych rozporządzeń. Zgadzam się zresztą „na wszystkie inne jego wnioski i upoważniam go „do wprowadzenia ich w życie.

Inne wnioski, o których wspomina prawo, są:

„1) Ażeby całkowite wykonanie rozporządzeń, „uchwalonych na zgromadzeniu biskupów względem „zakładania instytutów naukowych dyecezalnych i kla„sztornych, nie było w niczém hamowane; z zastrze„żeniem jednak, iż żadne w nich nie nastąpią od„miany bez poprzedniego zniesienia się z rządem, „i że tam gdzie przepisy o zakładach naukowych „dyecezalnych i klasztornych wcale nie, albo tylko „częściowo przyjęte będą, dotychczasowe przepisy „w całej pozostaną mocy.

„2) Ażeby tam gdzie na przyszłość istnieć będzie „fakultet teologiczny, założono zarazem instytut dyece„zalny (seminarium).

„3) Ażeby posady nauczycieli religii przy gim„nazyach i innych szkołach obsadzano w sposób wy„żej wzmiankowany (w tekscie prawa §. 1).

„4) Ażeby przy uniwersytetach, przy których do„tąd nie było duchownego, ustanowić kaznodzieję „mianowanego przez biskupa.

„5) Znieść posady profesorów religii dotąd je„szcze przy fakultetach filozoficznych istniejące, a na„tomiast upoważnić ministra wyznań i oświecenia do „stosownej dotacyi dla ludzi zdatnych bronić umie„jętnie prawd chrześciańskich w fakultecie filozoficznym. „Kandydatów oznaczą biskupi.”

Przełożenie ministra spraw duchownych i oświecenia do cesarza, tak uzasadnia sprawiedliwość rzeczonego prawa i szczególne rozporządzenie objaśnia: Biskupi zebrani w Wiedniu roku zeszłego zwrócili baczną uwagę na wychowanie chrześciańskie. Wychodzą oni z zasady, że owe moralne wyobrażenia ludu, bez których żadne państwo istnieć nie może, nie dadzą się nakazywać prawem, ale muszą być owocem wolnego i spokojnego przeświadczenia. Wiadomości które człowiek przyjmuje, stają się nim samym i stanowią ogromną potęgę, równie na zbawienie jak szkodę towarzystwa obrócić się mogącą. Żeby je głównie w tę pierwszą skierować stronę, należy boski wpływ religii uwolnić z więzów światowej opieki. Wpływ ten jednak wtedy tylko będzie żywotnym, prawdziwym, kiedy nauka religii stanie w ścisłym związku z wykładem innych umiejętności. „Ten tylko, co nie zna „warunków duchowego rozwinięcia człowieka i potrzeb „właściwej oświaty, może się łudzić mniemaniem, że nauka „religii przedstawiana jako coś odrębnego, istniejącego „w sobie tylko i dla siebie, zdoła wywrzeć wpływ sta„nowczy i pewny na młodociane umysły.”

Biskupi więc powinni mieć wolność, na mocy §. 3 patentu, zakładać osobne szkoły i kierować niemi niezależnie. Podobną niezależność w instytutach państwa ma rząd. „Ale ani nauka zakładów duchownych nie mo„że obrażać państwa, ani nauka instytutów rządowych „pomijać kościoła nie powinna.“

Przepisy co do nominacyi profesorów teologii i religii odpowiadają zupełnie wymaganiom episkopatu austryackiego. Oto co biskupi w podaniu swojem oświadczyli. „Po stosownie odbytym examinie wybiera biskup „z pomiędzy kandydatów tych, którzy mu największe

„dają bezpieczeństwo gorliwego, świątobliwego sprawo-„wania obowiązków i przedstawia ich rządowi podając „powody przemawiające za nimi. Jeżeli rząd nie ma „przeciw oznaczonemu kandydatowi żadnego zarzutu, „albo zarzuty usunięte zostaną, udziela biskup instytu-„cyą[20a] do urzędu nauczycielskiego." Zakłady teologiczne w klasztorach podlegają porównie z innemi kierownictwu i dozorowi biskupów. Obowiązującemi są dla nich wszystkie uchwały o przedmiotach naukowych, rozmiarze nauk, o profesorach itd. O ile miejscowe stosunki Galicyi i Dalmacyi wymagać mogą wyjątku, osądzą właściwe metropolie. Przełożeni zakonów przedstawiać będą biskupowi kandydatów do profesoratu przy instytutach klasztornych; biskup podda ich konkursowemu examinowi, a jeśli tak co do nauk jako i innych warunków odpowiedzą wymaganiom, w porozumieniu z rządem nominacyi udzieli."

Biskupi oświadczyli życzenie by ufundowano wyższy zakład teologiczny w Wiedniu, którIby pod ich dozorem zostawał. O examinach duchownych tak wyrzekli: „Myśl „examinu rządowego dla duchownych upadła już zape-„wne; nie moglibyśmy też żadnym sposobem przystać „na to, ażeby od rządu zależeć miało uprawnienie do or-„dynacyi duchownej, albo jakiegokolwiek duchownego „urzędu. Biskupi wiedzą dobrze, jaką korzyść stosowne „examina przynoszą, i kładą sobie za obowiązek prze-„świadczać się o umiejętnem wykształceniu kandydatów „stanu duchownego przez regularne i surowe examina."

Minister przyznaje biskupom prawo znakomitego wpływu na naukę teologii, gdziekolwiek się ona udziela, rozróżnia jednak instytucye dyecezalne i klasztorne od fakultetów teologicznych. Pierwsze z natury swojej wyłącznie do biskupów należą — wpływ rządu na organizacyą ich i wybór profesorów może być tylko pośredni, granice je-

---

[20a]) Institutio zowie się obsadzenie urzędów przez biskupa z dołożeniem się rządu albo osób prywatnych.

go oznacza wolna między władzą świecką a duchowną ugoda. Toż samo ma się rozumieć o examinach księży, które jak widzieliśmy przepisało zgromadzenie biskupów w porozumieniu się z rządem. Przeciwnie zaś rzecz się ma z fakultetami filozoficznemi przy uniwersytetach rządowych. Wybór profesorów i examina należą tutaj do państwa. Żeby jednak nie osłabić wpływu biskupa na przyszłych duchownych, a sławy teologii uniwersyteckiej przez sam fakt niezgody z biskupem na szwank nie narazić, minister: *a*) wnosi o ustanowienie seminaryów w miejscach gdzie się fakultety teologiczne znajdują, kierunek tychże zupełnie biskupom zostawując (No 2, tudzież §. 4 prawa z dnia 23. kwietnia); — *b*) przyznaje prawo biskupa do zatwierdzania i zawieszania profesorów teologii (§§ 1 i 2); — *c*) przyznaje prawo mianowania nauczycieli w seminaryum, wraz z życzeniem, aby wybór padał na ludzi, którzyby mogli zarazem być profesorami uniwersytetu; — *d*) przyjmuje udział biskupów w examinowaniu doktorów teologii i zobowiązanie trydenckiego wyznania wiary dla tych ostatnich (§§. 5 i 6). — P. minister zaprzychyla się do projektu utworzenia najwyższego zakładu teologicznego w Wiedniu i przyjmuje za zasadę że zarząd jego do biskupów ma należeć.

W kwestyi szkół pośrednich, a zwłaszcza nauki religii po gminach i innych zakładach rządowych, domagali się biskupi aby im powierzono nominacyą nauczycieli religii w podobny sposób jak obsadzenie katedr teologii przy uniwersytetach. Żądali także, aby przy każdym kościele uniwersyteckim utworzono posadę kaznodziei, którybv, łącząc w sobie zasoby umiejętności z darem przekonywającéj wymowy, mógł pouczać młodzież akademicką o najważniejszych zasadach prawdy katolickiéj. Minister uznaje prawo biskupów przedstawiania kandydatów na nauczycieli religii przy gimnazyach, zastrzega jednak rządowi, jako władzy kierowniczéj i utrzymującéj rzeczone zakłady, wolność przyjęcia lub odrzucenia tychże, tém bardziéj gdy nauczyciel religii, porówni z profesorami innych nauk, będzie miał wpływ na zarząd gim-

nazyum. Dalej oświadcza życzenie, ażeby w każdym wyższym zakładzie szkólnym dwóch było nauczycieli religii, jeden do niższych, drugi do wyższych oddziałów i ażeby takowi składali examen przepisany dla innych profesorów. Celem tego ostatniego żądania jest, mówi hr. Thun, postawienie nauczycieli religii na stopniu równym z innymi, a zarazem możność użycia tychże do wykładu innych jeszcze z religią związek mających, lub objaśniających ją nauk. Cieszy się on zresztą, że sami biskupi odstąpili od przymusowej katedry religii przy fakultetach filozoficznych, i na uposażenie kaznodziei akademickiego z wielką gotowością przystaje.

O szkółkach elementarnych tak się w podaniu swojém wyrazili biskupi: ,Kościół poczuwa się względem „młodzieży katolickiej do większego obowiązku jak wy„kład nauki religii jedynie. Bóg ustanowił go ku wycho„waniu rodu ludzkiego do wiecznego życia, ma więc ko„ściół powołanie i prawo starać się o ukształcenie mło„dzieży w miłości i wierze. Szkoły elementarne za„wdzięczają swój początek kościołowi, oderwać je od „niego, znaczy oddać je w ręce anarchicznej propagan„dy. Przyszłość Europy pokryta jest zasłoną po za któ„rą tylko Bóg widzi, ale to pewna, że jeżeli się towa„rzystwo nasze uratuje od zguby, to jedynie przez po„tęgę religii.“ Zaczém domagali się wyboru wyłącznego książek religijnych, a wyboru w porozumieniu z państwem innych książek. Żądali zarazem, aby seminarya nauczycielskie za zakłady dyecezalne uznano i kierunek ich powierzono równie biskupom jak państwu. Żądali także stanowczego wpływu na obsadzenie posad wszystkich nauczycieli elementarnych, nominacyą uposażonych z majątku bractw albo dóbr kościelnych wyłącznie sobie zastrzegając. — Minister oświecenia nie jest nieprzychylny temu sposobowi zapatrywania się na szkoły elementarne, nie wyrzeka jednak ostatecznego słowa w całej sprawie. „Scisły związek, powiada on, w jakim szkoły „zostają z innemi instytucyami państwa, ulegającemi dziś „radykalnej odmianie, zmusza nas zachować uregulowa-

„nie tego przedmiotu do dalszych jeszcze układów. Nie „jest przecież zamiarem rządu ograniczać, albo osłabiać „wpływ jaki dotąd kościół katolicki na szkoły elementar- „ne wywierał,“

Takie są ostatnie rozporządzenia rządowe co do kościoła w Austryi, takie zapatrywanie się ministerstwa a zwłaszcza hrabiego Thun na prawa przynależne kościołowi, na stosunek jego do państwa. Czytelnicy którzy sobie zadadzą pracę porównać text praw i objaśnienia ich z ideałem wolności kościoła, jaki podaliśmy w pierwszej części tego artykułu, poznają łatwo, że nie wiele nam tu do zarzucenia pozostaje. Cały systemat józefiński rozpadł się w gruzy pod ciosami paragrafów nowego prawa. Korespondencyi z Rzymem dozwolono w całej obszerności, uwolniono od cenzury listy pasterskie i wszystkie reskrypta duchowne; karność kościelną i nabożeństwo oddano w ręce biskupów; rozkazano sądom świeckim, w razie konieczności ukarania księdza, porozumieć się wprzódy z biskupem i zawsze udzielić mu na żądanie aktów procesowych; zgodzono się na formę konkursu proboszczów, słuchanie examinu powierzając biskupom; zapowiedziano wreszcie konkordat z Rzymem, choć i z dodatkiem, jeśli się tego potrzeba okaże. W kwestyi wychowania publicznego otrzymali biskupi prawo przedstawiania kandydatów na posady nauczycieli religii po gimnazyach i profesorów teologii przy fakultetach uniwersyteckich; dozwolono im w każdym czasie odwoływać tychże, gdyby w czem prawdę katolicką obrazili. Doktorów teologii zobowiązano do trydenckiego wyznania wiary i zapewniono biskupom wpływ stosowny na examinowanie tychże. Seminarya duchowne i zakłady teologiczne po klasztorach poszły, jak słusznie, pod wyłączny kierunek biskupów. Im zostawiono przepis nauk, upoważnienie alumnów do uczęszczania na kursa uniwersyteckie, słuchanie examinu alumnów, im wreszcie nominacyą nauczycieli, lubo w porozumieniu z rządem. Zkądinąd wiele jeszcze do życzenia pozostało. Kwestyą funduszów teologicznych i szkolnych odłożono na później,

jako bliższego wymagającą rozbioru; nowe urządzenie i administracyą duchownego majątku, tudzież zmiany w dotychczasowém prawie patronatu, uczyniono zależnemi od innych reform w prawodawstwie politycznem i cywilném. Odroczono podobnież uregulowanie dawnych klasztorów, wolność zakładania nowych. Nie rozstrzygnięto kwestyi małżeństwa, składając się potrzebą wspólnego porozumienia z naczelnikami innych departamentów gabinetu i koniecznością harmonijnego postępu we wszystkich administracyi gałęziach. Organizacyą szkółek elementarnych zachowano do późniejszych rozporządzeń. Obiecano wprawdzie znosić się i nadal z komitetem biskupów, i niczego ostatecznie bez papieża nie rozstrzygać, ale choć było słuszną rzeczą raczej część wykonać, niż pożądaną zmianę opóźnić, niepodobna w obec tylu nierozstrzygnionych kwestyi, zbyć wszelkiej troskliwości o przyszłość. My żałujemy że minister nieoznaczył bliżej swego sposobu zapatrywania się na kwestye sporne z wyjątkiem szkółek elementarnych, i że tak wiele wątpliwej i może nie do niego samego należącej przyszłości zostawił.

Nie zaspokaja nas rozporządzenie co do nauczycieli religii w gimnazyach. Hr. Thun poddaje ich pod examen państwa, nie mogąc, jak mówi, stawiać ich niżej od innych, a chcąc zarazem kilka im jeszcze świeckich przedmiotów do wykładania powierzyć. Niepotrzebne to utrudnienie. Należy zaufać biskupom, że przyszlą księży równych wykształceniem innym nauczycielom rządowym. Oddawać im zaś inne do wykładania przedmioty, jest to czas i uwagę religii poświęconą do ubocznych rzeczy rozrywać. Prawda że minister widząc konieczną potrzebę, przypuszcza nauczycieli religii i bez examinu, wszakże ich tylko za zastępców (supplentów) chce uważać.

Więcej nas jeszcze zastanawia rozporządzenie co do nominacyi biskupów. Cesarz uważa prawo nominacyi za „spadek przynależny po wysokich przodkach swoich“, biskupi uznają je „za prawo słuszne, jużto w skutek

„naturalnych prerogatyw monarszych, już na mocy oso-„bnych przywilejów nabyte.“ My nie możemy tam przy najlepszéj chęci dojrzeć niczego, prócz nadużycia, zdobytego w chwilach krytycznych dla papieztwa, utrzymanego w czasach przewagi siły materyalnéj, prócz niesprawiedliwości, z zasadami kościoła, z duchem naszego czasu niezgodnéj. Nawet protestancki pisarz, Dr. L. A. Richter mianuje wybór biskupa przez kapitułę *stosunkiem normalnym*, prawo zaś nominacyi książąt świeckich, zyskane jużto przez konkordaty jak we Francyi, już przez indulta papiezkie jak w Austryi, za *nadzwyczajne zjawisko* [21]) uważa. Dziś nominacya owa upadła na całym świecie z wyjątkiem Rosyi, Austryi i Bawaryi, a jeszcze rząd cesarsko-austryacki nadając tak obszerne zkądinąd kościołowi swobody, nie umiał się wyrzec owego przywileju. Przyznajeż się zupełną wolność instytucyi, skoro się jéj nie daje prawa obierania głowy swojéj? Zgadzaż się to z uszanowaniem zasady kościoła utrzymującego niezachwianie, iż najważniejsze zarysy konstytucyi swojéj przez objawienie odebrał, narzucać mu naczelników łączących w osobie swojéj pełność jurysdykcyi i wyższą łaskę Ducha Ś.? Jestże wreszcie zapewnieniem swobody dla członków kościoła, oddawać zarząd jego w ręce ulubieńców rządowych? Nie, dopóki rząd austryacki nie wyrzecze się téj niesłusznéj prerogatywy monarszéj, niepodobna wierzyć w szczerość jego ustąpień, które wypadnie policzyć na karb trudnego położenia. My się wcale nie dziwimy nieufności, jaką obudziły tu i owdzie rozporządzenia cesarkie.

Cóżkolwiekbądź, główne podejrzliwości i nieukontentowania, nie po stronie katolików się pokazały. Największa część malkontentów, wolności udzielone kościołowi nie za niedostateczne, lecz za zbyt obszerne uznała. ***Wanderer***, ***Ostdeutsche Post***, ***Constitutionelle Blatt a. B.*** wystąpili jak najwyraźniej przeciw nowym ustawom, ale stronnictwo

---

21) Patrz jego Kirchenrecht. Wyd. 2. str. 256.

radykalne oburzyło się bez miary. To podziwiano liberalność rządu, to znowu przepowiadano mu wieczne nieporozumienia i opozycyą ze strony dumnych i chciwych władzy prałatów. *Wanderer* dziwił się, że na miejsce dawnej cenzury rozkazów duchownych nie wstąpiły zastrzeżenia represyjne, że nie wypowiedziano wyraźnie, iż odwołanie się do postanowień papiezkich i biskupich nie uwalnia duchownych od odpowiedzialności za ich czyny polityczne. Ustawę co do kar kościelnych uważał ów dziennik za najsmutniejsze miejsce z całego statutu, ponieważ ono, zdaniem jego, obywateli skrzywdzonych w swoich prawach, albo na honorze, wszelkiej pozbawia opieki. (Jak gdyby kary duchowne miały skutki cywilne, jak gdyby honor bezbożnych cierpiał na tem, że ich z kościoła wyłączą, jak gdyby o godności i obowiązkach członków instytucyi mógł sądzić kto inny, jak prawnie uznana jéj władza!) Usposobieniu takowemu dzienników i publiczności nie dziwimy się wcale. Wszystko, co w jakikolwiek sposób, czy przez tradycye biórowe, czy przez wpływ nauki rządowéj zahaczało się o dawny systemat omnipotencyi państwa, przesiąkło nienawiścią i podejrzeniem dla katolicyzmu. Absolutyści, urzędnicy i część duchowieństwa zarażona dawnemi wykrzywieniami prawa kościelnego, nie zapomnieli józefińskich zasad. Stronnicy znowu ostatecznego liberalizmu, a takimi są w wielkiéj części wolnomyślni ludzie Austryi, chcą swobody tylko dla siebie, chcą „odjąć kościołowi jego uprzywilejowane „stanowisko, nie uwalniając go od ciężarów, które były „właśnie stanowiska tego wypływem.“ Ztąd ów zgodny krzyk oburzenia nowego i starego Józefinizmu, na wolności kościelne, których nienawidzą, którym koalicya ich na sejmie przeszkodziła. Nawet ministeryalny *Lloyd* „wi„działby się był bardziéj zadowolniony, gdyby pozosta„wiono ludowi, uwolnienie kościoła z więzów, *pod których „ciężarem uciśnionym się sądził*“, gdyż naród, jak się zapewne spodziewa, nie ulżyłby mu wcale ciężaru. Trafnie jednak powiada daléj: „Jak niegdyś anglikański, tak i ka„tolicki kościół aby kościołem austryackim zostać, w za-

„mian za przywileje doczesne, nie jedno z praw swych „duchownych utracił. Wyrzekł się on dziś pierwszych, „musi więc drugie odzyskać. Nie słyszeliśmy skargi na „wolność korespondencyi duchownej między pastorami „protestanckimi, albo rabinami u żydów; nie wspom„niano, ile wiemy, nigdzie o niebezpieczeństwie odezw „i napomnień akatolickich superintendentów, lub syno„dów do duchownych i gmin swoich; trudno zaprzeczyć „towarzystwom religijnym prawa zmuszania członków „i urzędników swoich do wypełniania obowiązków albo „wystąpienia ze związku, jakoteż i mocy stanowienia „i wykonywania u siebie karności. Wszystkie te prawa „uznano w najrozmaitszych krajach za niewątpliwe i obo„wiązujące względem najmniejszego religijnego społeczeń„stwa, tylko największemu z nich, katolicyzmowi, chciano „ich odmówić, albo przynajmniej uszczuplić."

Kiedy skargi na nowe rozprządzenia cesarskie szerzyły się w dziennikarstwie, a wiele, nawet przychylnych religii umysłów, zwodniczym rozumowaniom uwieść się dawało, wystąpił dnia 3. Maja 1850 r. J. Ks. Wincenty Edward (Schwartzenberg) arcybiskup wiedeński z listem pasterskim bardzo ważnym. Dokument ten skreślony w duchu umiarkowania i chrześciańskiej ku uwiedzionym miłości, w ten sposób zarzuty przeciwników ochwiewa: „Nikt z ludzi spokojnie rozważających treść ustawy, „nie zdoła w niej znaleść nic nagannego, nic niepokoją„cego dla osoby swojej. Każdemu wolno w interesach „udawać się do drugich ustnie lub piśmiennie, nie poj„muję więc, jakby można było zabronić katolikowi od„woływać się w duchownych sprawach do naczelnika ko„ścioła? W każdém religijném społeczeństwie godzi się „szukać u przełożonego gminy rady, pociechy, pomocy. „Miałożby to tylko zakazaném być katolikom? Również „wolno jest każdemu rządzcy towarzystwa religijnego wy„dawać napomnienia i ustawy dla podwładnycb swoich. „Chcecież tego ogólnego prawa biskupom katolickim za„przeczyć? W czasie, w którym drukują się i szerzą naj„większe na katolicyzm potwarze, zmierzające ku ohy-

„dzeniu jego zasad, ku zachwianiu wiary jego członków, „chcecież zabronić biskupom upominać, ostrzegać wier- „nych, i w prawej wierze umacniać? Każdemu wolno „wszystko bez poprzedniego upoważnienia ogłaszać, tylkoż „jedni biskupi mają i nadal jeszcze podlegać cenzurze „rządowej? A właśnie ci co tak głośno o wolność druku „dopominają się, co na każde ograniczenie tak gorżko się „skarzą, — unoszą się gniewem, iż kościół katolicki otrzy- „mał prawo naukę swoją bez przeszkody ogłaszać, strzedz „ludzi od złego, i do dobrego prowadzić. Wolność ko- „respondencyi ze stolicą apostolską jest prócz tego sło- „wy: *w sprawach duchownych*, a swoboda rozporządzeń bi- „skupich przez dodatek nakazujący komunikować je wła- „dzom rządowym, więcej ograniczona, niż wolność innych „obywateli państwa; rząd zapewnił tu sobie większą gwa- „rancyą, jak we wszystkich innych razach...... W roz „kazie gabinetowym zastrzeżono wyraźnie paragrafem 3., „że kary kościelne nie będą wpływu na prawa cywilne „wywierać. Już te słowa okazują, że tylko o karach „duchownych, zatem o wzbronieniu sakramentów świę- „tych, duchownych błogosławieństw i modlitw, o wyłą- „czeniu ze wspólności wiernych myślano. A przecież lu- „dzie złośliwi niepokoją umysły śmiesznemi groźby o po- „kucie przed kościołem, o czarnej gromnicy, nawet o śmierci „na stosie.... Obecnie, gdy kary kościelne nie mają ża- „dnego wpływu na prawa cywilne, musiały ustać prze- „pisy, wymagające przyzwolenia rządu. Więcej też ni- „czego nie stanowi królewska ustawa. Prawo wydziela- „nia kary leży w naturze każdego społeczeństwa; kościół „opiera je na mocy, udzielonej mu przez Zbawiciela „świata." (Tu następują dowody wyjęte z Pisma Św.) „Kary duchowne są rzeczywiście surowe, dotykają „mocno pobożne i religijne umysły; lecz one właśnie nie „będą prawowiernych dotykać. Ci zaś przeciw którym „wymierzone być mogą, zwykle je za nic uważają, nie „używając już wprzódy dobrodziejstw wspólności ducho- „wej. Nie szanują tego, czego nie znają wartości, a ztąd „władza dyscyplinarna jest raczej środkiem do powstrzy-

„mania zgorszeń, niżeli znakiem niezadowolnienia kościoła. „Nadużycia w wydzielaniu kar duchownych obawiać się „nie można, bo wymierzanie zewnętrznych wyższych kar „kościelnych nie powierzono dowolności, namiętnościom, „albo fanatyzmowi pojedynczych księży, ale jedynie bi„skupom, *których Duch Ś. do zarządu kościoła swego „wyznaczył*, (Dzieje Apost. 20. 28). Ci zaś nie mogą „powierzonej sobie władzy wykonywać inaczej, jak po „odbyciu dokładnego śledztwa i po dojrzałej rozwadze.... „Kościół, *który nie chce śmierci bezbożnego, ale aby się na„wrócił*, który miłość swoją wzorem Chrystusa nawet do „nieprzyjaciół rozciąga, zawsze z boleścią i wtedy tylko „kiedy mu nie pozostanie żaden inny sposób do usunię„cia zgorszenia, władzy dyscyplinarnej się chwyta. Nie „posiadając żadnych zewnętrznych środków przymusu, nie „może poddać grzesznika karze ziemskiej, zewnętrznej; „może tylko napomnieć, ostrzedz, może odmówić modlitw, „błogosławieństw, sakramentów, może oświadczyć że ktoś „członkiem jego być przestał, ale jeżeli zatwardziały grze„sznik na to wszystko nie zważa, kościół zdoła tylko pła„kać nad nim i za niego się modlić."

Nie możemy nic dodać do wymownych słów arcypasterza, ani do oczywistych jego postrzeżeń, ubolewamy tylko nad losem społeczeństwa, co katolickie z nazwiska, więcej ma dla katolicyzmu niechęci, niż najbardziej protestanckie państwa. Kto uważnie przebiegł historyą upadku katolicyzmu i religijności w ogóle pod panowaniem józefińskiego systematu, wytłumaczy sobie łatwo powód tego smutnego pojawu. Wyrzec się religii, prześladować ją, znaczy utrudniać jej położenie na zewnątrz, ale jest to częstokroć popierać ją i wzmacniać na wewnątrz, czyniąc ją drogą sercom szlachetnym, zwracając ku niej umysły znakomite, serca gorliwością poświęcenia zagrzane. Ale wiarę pogardzoną, zaprzeczoną, na lep dla ludu zostawić, ale kościół złamany w żywotnej sile na instytut policyjny zamienić, rzeczy święte oddać w posługę ziemskich interesów, jest to ohydzić religią w oczach ludzi uczciwych, zrodzić wstręt do

jéj pasterzy i obudzić tyle podejrzeń, tyle fałszywych uprzedeń, że lata upłynąć mogą nim stan takowy zmieni się i ulepszy.

Nie spodziewamy się od razu stanowczéj odmiany i poprawy we wnętrzu katolickiego kościoła w Austryi. „Do emancypacyi jego postawił już rząd krok pierwszy. „Ale najwięcéj zależy od powagi religijnéj, chrześciań„skiego uczucia i silnéj wiary samychże katolików. Prze„ważny wpływ na kościół, którego się państwo zrze„ka, musi w Austryi jak i wszędzie przejść do potęgi du„chownéj, inaczéj mimo największéj swobody rozwiąże „się węzeł jedności kościelnéj, a sprawa wiary upadnie[22].“

Obowiązki władzy duchownéj w obec nowych reform zmieniły się wiele, nabrały nowéj grozy i ważności. Biskupów zwłaszcza powinnością jest użyć roztropnie téj siły, jaką Bóg złożył w ich ręce, a państwo teraz zwróciło, — użyć na przywrócenie karności kościelnéj, na staranne wychowanie duchowieństwa w pobożności, gorliwości i wiedzy, na oświecenie ludu względem prawd najważniejszych w życiu i po śmierci, na wyćwiczenie go w miłości i poświęceniu, na zaszczepienie wiary i gorącości ducha w umysłach klas oświeconych. Trzeba przywieść na pamięć prawo kanoniczne obowiązujące w Austryi przed rokiem 1746, obowiązujące wszędzie, gdzie nie krępują kościoła despotyczne ustawy. Niektóre dawne urządzenia, agendy, dekreta konsystoryalne nie zgadzają się dziś z duchem czasu, nie odpowiadają nowym potrzebom towarzyskim. Niechże władza duchowna zmieni je porozumiawszy się z duchowieństwem, z biegłymi w prawie, w rzeczach zaś ważniejszych do Ojca Ś. się odnosząc. Regulacya sądów duchownych napotka wiele trudności, gdy prawie niema w Austryi kapłanów, coby z formami sądownictwa kościelnego obeznani byli. Należałoby oświecić się przykładem krajów, gdzie sądy takowe odbywają się bez przeszkody oddawna. Biskupi

---

[22]) Staat und Kirche in Oestreich.

starać się powinni o wykształcenie prawdziwie uczonych teologów, ile że wychowanie duchowieństwa do nich dziś prawie wyłącznie należy. Brakowi mężów rzeczywiście uczonych, biegłych w prawie kościelném i teologii dogmatycznéj, przypisać można po części ów stan obojętności i poniżenia, w jaki popadł kościół katolicki w Austryi od czasów Józefa II. Osobliwie zwrócić wypada uwagę na podniesienie greczyzny i języków wschodnich, których znajomość prawie zupełnie w klerze austryackim wygasła. Uregulowanie dziesięciny, dóbr kościelnych i funduszu religijnego odłożono do późniejszych czasów. Jakie będą postanowienia w tym względzie, co rząd zechce, co zdoła uczynić, trudno przewidzieć. Tyle tylko jest pewna, że pomnożenia majątku z trudnością, a raczéj zmiejszenia jego, spodziewać się można. Nowe kłopoty, nowe zabiegi, żeby probostwa od zupełnego niedostatku zachować, księżom, kościołom i instytutom duchownym przyzwoite utrzymanie zapewnić, przewidzieć można. Opatrywanie biednych, wspomaganie opuszczonych, jest jedném z najpiękniejszych zadań kościoła. Obecnie, gdy władza duchowna uzyskała niezależność od rządu, zadanie to spadło na nią wyraźniej, wyłączniéj. Rozszerzenie niezmierne pauperyzmu, a z nim bezbożnych, dzikich namiętności, wkłada na kościół święty obowiązek ratowania towarzystwa na drodze materyalnego wsparcia i duchowéj, uświęcającéj pomocy. Tylko dwa te środki, razem złączone doprowadzić mogą do usunięcia proletaryatu a tylko kościół obydwóch razem użyć jest w stanie. Trudności finansowe tak całego kościoła austryackiego jak i pojedynczych jego członków są wielkie, ufamy przecież że przy dobréj woli zawady usunąć się dadzą i że potrzebne instytucye powstaną.

Po zmierzeniu ogromu tudzież trudności zadania tak katolicyzmu austryackiego w ogóle, jako i władz jego duchownych, mimowolnie nastręcza się pytanie czy kościół tamtejszy zawiera w łonie swojém dosyć sił intellektualnych, dosyć cnót chrześciańskich do podołania takim obowiązkom. Mimo niezadowalniające wychowanie kleru,

mimo zależności od rządu, tamującej wolniejszy polot umysłów, poniżającej charaktery, nie sądzimy aby wolno było wątpieniu się poddać. Już przed rokiem 1848 znaczna część duchowieństwa, nawet wyższego, porzuciwszy dawne febroniańskie wyobrażenia, do lepszych zwróciła się zasad. Mała zaś liczba gorliwych i światłych wiele dokazać może przy wolności kościoła i dobrej woli biskupów. Ci ostatni w czasach dzisiejszych, lubo zawsze przez rząd mianowani, więcej okazują niezależności charakteru, więcej chrześciańskiego ducha, więcej godności i energii w działaniu. Ufajmy, że pojmą ważność obecnego swego stanowiska, że zdołają odpowiedzieć mu godnie. Im zaś oni więcej gorliwości okażą, tem więcej doznają pomocy ze strony wolnéj prasy i wolności stowarzyszeń. Zapowiedziane synody dyecezalne i prowincyonalne sobory, także się wiele do obudzenia kościelnego życia przyczynią. Jacy zaś będą biskupi, takie i niższe duchowieństwo, boć wychowanie i dyscyplina w ręku biskupim spoczywa. Zresztą wszelkie swobodne, niezależne, zaszczytne położenie, ma to do siebie, że ludzi znakomitych przyciąga. — I świeccy mogą się także znacznie do ulepszenia stanu kościoła przyłożyć. Niech tylko z synowskiem poszanowaniem słuchają rozporządzeń pasterzy, a z gorliwością zajmą się interesami wiary. Najpiękniejszą dla nich nagrodą będą owoce jakie im rychło błogosławieństwo Boże zebrać pozwoli.

O LITERATURZE

DRAMATYCZNÉJ POLSKIÉJ *).

W zdaniu sprawy *Przeglądu* z dramatu P. Stanisława Piłata, *Strusowic*, wyczytałem: „nic mamy wcale dramatycznéj literatury, bo to co mamy, dodaje recenzent, jest „tylko naśladowaniem sztucznych charakterów i pompatyczności francuzkiéj, czczą deklamacyą i ckliwą sentymentalnością, przedstawianiem namiętności i charakterów ludzkich wedle konwencyonalnych formuł, nie zaś wedle „żywéj natury, co się natchnionem okiem wieszcza na „uczynku chwyta." Czy takie zdanie da się usprawiedliwić? obaczmy. Oddawna w Polsce widne było usposobienie do widowisk scenicznych, czego zachowane zostały ślady mianowicie od śmierci Kazimierza Sprawiedliwego; usiłowano następnie pod dwojakim względem zadosyć usposobieniu publicznemu sprawić, jak to świadczą: *Sofrona*, *Odprawa posłów*, *Jeftes*, pod względem naśladownictwa, a pod względem samorodztwa dyalogi i komedye: *Guślarze*, *Albertus Rotmistrz*, *Pielgrzym i Pątnica*, *Z chłopa król*, *Szkolna myzerya*, *Sołtys i Klecha*, tragedya *O polskim Scylurusie* i t. d. Owoż dla tych samych początkowych usiłowań jużby się może godziło mniéj być surowym. Daleki jestem od optimizmu w krytyce; ale na zdanie recenzenta Strusów przystać niemogę, uważam je za niesłuszne. Więc że Karpaty nie są równie wysokie jak Alpy, Andy i Himalaje, to już wypada rzec: niemamy gór wcale? . . .

---

*) Autorowi niniejszego artykułu zostawiamy całą odpowiedzialność zdań w nim zawartych.

(Przyp. Redakcyi).

Lecz porównanie nie dowód; przejdźmy tedy do argumentów, do faktów.

Powołałbym się na kilka set sztuk dramatycznych polskich, gdybym mniemał że potrzeba liczby na świadectwo w sprawie niniejszéj. Liczba jest znaczna, i zawsze coś znacząca; a przynajmniéj tyle, ile potrzeba do nadwerężenia zdania jakobyśmy wcale nie mieli literatury dramatycznéj. Wszakże, gdy liczebnie literatura dramatyczna nasza nie może się równać z angielską, francuzką, niemiecką lub hiszpańską, nie na ilość przeto, ale na jakość zwrócić uwagę przedsiebiorę. Zaiste, pod względem jakości już zasługujemy na powszechną uwagę; ***Komedya nieboska*** i ***Dziady*** należą do wielkich pomników sztuki, zajmują miejsce obok ***Hamleta*** i ***Fausta;*** a ***Komedya nieboska*** treścią przechodzi wszystkie dotychczasowe utwory dramatyczne: jest bowiem przedstawieniem wielkiéj zagadki, największéj walki, jaka kiedy pomiędzy ludźmi zaistnąć miała lub mogła; walki na śmierć nie już pewnéj liczby ludzi, pewnych narodów, pewnych prawd i praw; ale całych tak nazwanych ludzkich światów: starego i nowego; walki odrazu nieomal aż do wielkiego muru dorzuconéj; od któréj zatrzęsły się w posadach trony i narody, powikłały się stosunki i związki moralne, materyalne, społeczne, polityczne i religijne; jednem słowem, walki między ubogim a bogatym — co wszystko jest ujęte w kształt utworu dramatycznego w ***Komedyi nieboskiéj;*** ujęte po mistrzowsku, genialnie, z zadziwiającą prawdą; wydane po poetycku, barwnie, malowniczo, fantazmagorycznie, z bogactwem wyobraźni i fantazyi, z wielmożnością sztuki. Lecz mówmy wprzódy o literaturze dramatycznéj przedstawianéj, która dzielić się daje na cztery okresy:

W pierwszym okresie: ***Dyalogi*** Wita Karczewskiego w 1533 r. napisane; ***Józef*** Reja 1545 we 12 aktach, ***Sofrona*** Sebastyana Łęczycanina w 1550 r. ogłoszona drukiem; ***Odprawa posłów greckich*** Kochanowskiego. Nie powiem z Mickiewiczem że odprawa posłów jest pierwszym dramatycznym utworem podług prawideł napisanym; gdyż we Włoszech o pół wieku wprzód Trissino w Sofonisbie

naśladował formy starożytne; w Anglii w 1561 r. Tomasz Sackville pospołu z Tomaszem Norton, w tragedyi ***Ferrex and Porrex***, inaczéj ***Gorbodue***, naśladowali dramata greckie, i wprowadzili podział na akty i sceny. W Hiszpanii Geronimo Bermudez, pod przybraném nazwiskiem ***Antonio de Silva***, wydał dwa dramata w 1577 r. w których naśladował formy starożytne. We Francyi Jodelle uprzedził Kochanowskiego ***Odprawę***, dwoma tragedyami: ***Kleopatra*** i ***Dydona***, w których także starożytnych trzymał się prawideł. Nie mamy więc chwały pierwszeństwa w przedsiewzięciu i utworzeniu dramatu wedle prawideł; ale możemy się pochlubić dwoma mianowicie dziełami, dramatem Kochanowskiego i tragedyą Zawickiego, które na swój czas, bezwątpienia znakomitém artystostwem zabłysły. To zaś, jakoby dramat Kochanowskiego pozostał w literaturze bez wzorów i bez naśladowań, jako téż mimochodem rzucona wiadomość o scenicznych ówczesnych widowiskach, do omylnych zdań i niedokładnych wieści należą. Bo wzory były, jak sam Mickiewicz powiada, w Eschylu i Sofoklu, jeżeli nie w ***Sądzie Parysa***, ***Żywocie Józefa***, ***Sofronie***, dramatach dobrze dawniejszych od ***Odprawy***. Co zaś do naśladowań, stają na świadectwo: ***Jeftes*** Zawickiego, ***Hektor*** i ***Matka Spartanka*** Kniaźnina. Jak tedy Kochanowski nie jest pierwszym w Europie a nawet w Polsce pisarzem dramatycznym, tak nie samych tylko jasełkowych widowisk pozostały świadectwa z owych czasów. Oto co w tym względzie mówi Maciejowski w wyjątku z dzieła ***Poezya Polska w XV. i XVI. wieku*** *). „W pomnikach oświaty naszéj mamy mocne ślady ciągłego istnienia teatralnych zabaw w Polsce. Już przed r. 1500 wystawiano dyalogi o męce Pańskiéj u księży Dominikanów w Krakowie. Posiadamy tragedyą pod tytułem ***Sąd Parysa*** przez mistrza Stanisława z Łowicza, po łacinie napisaną w Krakowie 1522, a odegraną na zamku królewskim przez lubowników dramatycznéj sztuki, których imiona wyrażono tamże; w takimże języku napisaną i odegraną tragedyą r. 1532

*) Przyjaciel ludu str. 304 i 323, rok szósty.

przywiódł Juszyński we wstępie do tomu I. dykcyonarza poetów polskich. Tenże wspomniał o dyalogu Dominikańskim, wystawianym roku 1533 przez dni cztery; tudzież o dyalogu bezimiennego, wydanym bez roku i miejsca, o zmartwychwstaniu Pańskiem, w którym aniołowie, diabli i żołnierze główne role grali. Posiadamy dyalogi Polskie przez Wita Karczewskiego r. 1533 napisane, które, jak to ich osnowa naucza, snać nie były wystawione na scenie. Krysztof Okuń, we wierszu chwały króla Zygmunta Augusta powiada, zabawy miane przy obchodzie weselnym tegoż monarchy opisując:

Pod ten czas komedye y były gonitwy,
Y kunsztowne tak konne, jak y piesze bitwy.

W bibliotece poryckiej była tragedya *Sofrona*, przez Sebastyana Łęczycanina r. 1550 drukiem ogłoszona; zkąd dowód, że sztuki teatralne pisywano i odgrywano i za panowania ostatniego z Jagielonów. W roku 1603, kardynał Bernard Maciejowski zakazał dyalogów w kościele wystawianych, dziwactwy swemi podających religią w pogardę; a tak we świeckich gmachach wydawano odtąd tego rodzaju widowiska, straszne widziadłami piekielnemi, które one przedstawiały etc." Tak więc nie same tylko jasełkowe widowiska mieliśmy w owych czasach; mieliśmy dyalogi, intermedye, komedye, w których, jak powiada Wojcicki, żywe obrazy zapomnianych dziś figur, oddychają ze starym językiem: klecha, kantor, bakałarze, plebani, dworacy, żaki, żołnierze, ciurowie obozowi, hajducy, towarzysze pancerni, pątnicy wędrowni, sołtysi, czarownice i guślarze; tyle stanów co już z ziemi polskiej przewiały na zawsze, a jednak do życia domowego przodków przyrośli, we właściwej ukazują się barwie. Niema tu żadnego naśladowania obczyzny; są obrazy rodzime, własne.

Mickiewicza, że niepokazał zupełnej, gruntownej znajomości przedmiotu, godzi się i można poniekąd usprawiedliwić; bo zawsze wzgląd pewien tym się należy co budują gmach wiedzy, albo do wiedzy torują drogę. Mickiewicz też w tym razie jest już ostatnim, który na usprawiedliwienie zasługuje. A choćby i po nim publiczność

względniejszą się okazała tam, gdzie więcéj chodzi o wnioski i wiadomości ogólne jak o szczegóły; to zawsze dla krytyki, któréj główniejszą, a nawet główną rzeczą jest przegląd szczegółów, rozbiór, analiza, nie zaś takie sposoby oceniania dzieł, jakieto mamy w obecnych czasach, gdzie przedmiot służy recenzentowi właściwie tylko za temat do fantazyi, studiów itd., dla krytyki właściwéj względu nie będzie; zawsze będą wymagania ażeby jéj towarzyszyła jak największa znajomość przedmiotu.

Gdyby był recenzent niesięgnął po ogólne zdanie o literaturze dramatycznéj naszéj, a rozebrał dramat P. Piłata jako li sztukę dramatyczną, bez oglądania się czy mamy literaturę dramatyczną, czy nie mamy: nieczułbym się, jak sądzę, dość spowodowanym do podjęcia rzuconéj rękawicy.

Czém się stało, że po znakomitszych może początkach jak w Anglii, Hiszpanii i Francyi, sztuka dramatyczna w Polsce niedoszła do zenitu, niewydała swego Szekspira, Kalderona i Kornela? W kierunku nadanym sztuce od Łęczycanina i Kochanowskiego, po Zawickim, powinien był nastąpić taki Kornel; w kierunku zaś narodowym, po Jurkowskim i Baryce, jeżeli nie już Szekspir to Kalderon a przynajmniéj Lopez de Vega. Dla czego na niższym stopniu zatrzymała się w XVII. wieku u nas sztuka dramatyczna? Kto ją zatrzymał? Oto właśnie ten, który miał na swym dworze teatr podobno najświetniejszy podówczas w Europie: oto Władysław IV., który lubił sztukę, ale włoską, który wspierał sztukmistrzów, ale włoskich. Nie dał on przystępu do siebie sztuce narodowéj; a pozbawiona dotychczasowego przytułku po kolegiach, wypędzona z kościołów, ujrzała się skazaną na tułactwo po swieckich gmachach i szlacheckich dworach.

Słusznie obwinionym być może Władysław Waza o wyrządzoną krzywdę narodowości polskiéj; ale większa jeszcze wina leży w instytucyi, przez którą naród skazał się na osobliwsze położenie zostawania ciągle pod wpływem i działaniem cudzoziemczyzny. Można powiedzieć żeśmy się uwzięli prześladować ducha własnego wymyśla-

niem trudności, w dodatku do tych które nas otaczały, zaszczepianiem narośli które kosztem żywota narodowego łatwo się przyjmowały, szybko rosnące, na wysilone jestestwo narodowe cień nieożywczy i sploty gęste a ciężkie zarzucały. Duch narodowy, strącony pod nogi, nakrył się jakby lodowatą płaszczyzną, po której myśli i uczucia, zaistnąć usiłujące w sztuce,ześlizgiwały się, rozmiatały w nic w rzeczywistości, gdy na drzewie państwa wierzch uschły zielenił się jemiołą i pasożytami. Z Polski zrobiliśmy amfiteatr, koloseum dla całego świata; naród stał się pastwą cudzoziemców. Cudzoziemczyzna panowała, a cudzoziemcy rządzili. Od śmierci Zygmunta Augusta albośmy nie byli rządzeni, albo rządzeni po cudzoziemsku. Nić Ariadny, myśl Bolesławowska, została przerwana; z obłędnika niewprzód wyszliśmy aż z rozwalisk. Dzieje uczą że snadniej jest nowe państwa stawiać i wznosić, jak popsowane naprawiać i podtrzymywać. W świątyniach pamięci i sławy możeby się jeszcze słuszniéj należało pierwszeństwo wskrześcom i naprawcom, jak twórcom mocarstw. Czekała największa chwała, najpiękniejsza sława, tego z naszych jedenastu elekcyjnych królów, któryby zdołał był zasłużyć na przyimiennik odnowiciela lub naprawcy. Żaden nie miał tego szczęścia. Nie jeden z nich był wielkim wodzem, wielkim monarchą; żaden nie był wielkim królem polskim. Batoremu czasu zabrakło. Zygmunt III. był jak najzupełniéj cudzym u nas królem; nic dla narodowości niezdziałał, niczem się nieprzyczynił do ukrzepienia państwa, które stało jeszcze na mocy geniuszu Batorego, świeciło się jego pogrobowym blaskiem, przetrawiało zasoby otrzymane w spadku. Władysław IV. posiadał wielkie zdolności; był dzielnym wodzem, niepospolitym królem; ale na króla polskiego niepokazał usposobienia. Z dzieciństwa błyszczący nadzieją, na sercach polskich noszony za przywiązanie do mowy, stroju i zwyczajów ojczystych; za młodu rozpustny, pokrywający rozpustę odwagą, hojnością i uprzejmością, w dojrzalszéj dobie na tronie niezmienił kierunku nadanego

przez ojca; bezwzględnie, aż do świetności doprowadził przychowek cudzoziemczyzny na swoim dworze; dość powiedzieć że nawet poetą nadwornym u niego był Włoch, Wirgiliusz Puzytelli; a to daje miarę o usposobieniu tego króla względem narodowości polskiej. Cóż przyniosły obce te kwiaty? Nad chwast się nie wyniosły, zagłuszyły kwiaty narodowe, a listka choćby nie zostawiły na skroniach zwycięzcy Sehina. On, któremu na wielkich i szczęśliwych pomysłach nie zbywało, czemu nie pomyślał nad wyniesieniem pierwiastku narodowego do potęgi, w którejby się czuło, myśliło, mówiło i działało po polsku? Czemu nie pamiętał za co go Polacy głosem powszechnym wykrzyknęli królem? Nie całkiem usprawiedliwia przewaga możnych. Cudzoziemczyzna rzadko kiedy skutecznym, a zawsze prawie niebezpiecznym bywa środkiem dla państwa. Oligarchija powściąga się oświatą powszechną, bo oligarchija z ciemności mas pochodzi; a oświata jednéj klasy, jak z jednéj strony tworzy kastę, tak z drugiéj przyświeca tylko nocy narodu, ale jéj na dzień nie zamienia. Jeżeli prywatny człowiek, pojedynczy obywatel, zapalony świętym ogniem miłości ojczyzny, zdoła rozniecić ognisko, którego blask na tysiączne umysły i serca pada; to zbiorowy człowiek, naczelnik narodu, jak zawsze bez porównania więcéj posiada środków i zasobów, tak w każdym razie, byle tylko chciał i umiał, potrafi dojść do oświecenia mas. Władysław IV. gdzie chciał, umiał być królem polskim: z orężem w ręku wyglądał na prawdziwego króla Polaków. Czuł, wiedział, że nie sam oręż zbawia i utrzymuje narody; świadczą dziejopisowie że myślał gruntownie; lecz najlepsze byłoby świadectwo gdyby był w naród rzucił oświatę. Po czynach nie po myślach sądzeni są królowie. Władysław IV. chwilowo zadziwił cudzoziemców; narodu niepodniósł, Polaków poniżył; a przykładem własnym rozochocił w możnych czczą nadętość, nierozsądną wystawność, zgubny zbytek; świat ujrzał w nich Azyatów, włoskim i francuzkim zzachodnionych polorem, wyobrażenia przeto o barbarzyństwie Polaków niezmienił. Jan Kazimierz pokutował za ojca i brata. W fantazmagoryi elekcyjnéj,

w rzędzie mar królewskich, Korybut był istny cień chiński króla polskiego. Szczęśliwy, genialny, wielki wódz, bohater chrześciaństwa, nieszczęsny król Jan trzeci, tém chyba zapisanym być może w dziejach oświaty narodowéj, że za jego panowania, z Bartochowskim wygórował rodzaj pisania i mówienia szumno-panegiryczny, rzetelny wyraz tego co się działo, nakształt bańki mydlanéj, co wydęta do barw tęczowych, w nic się rozpryska. Leszczyńskiego szkoda. Po nim można było obiecywać sobie, że rozwiąże zagadkę doli narodowéj, przyciśnie do serca narodowość, zstąpi do narodu po żywioły odżywne, po oświatę, po rząd, po siłę, po naród; przywoła do siebie ducha Kazimierza Wielkiego, przekształci się z malowanego króla szlacheckiego w istotnego króla polskiego; stanie się wielkim. Uśmiechnęła się wielka obietnica; mało co po niéj zostało. Słońce nadziei zabiegło niemal wiekową chmurą: ciemność zapanowała w narodzie, gorsza od dzikiéj, bo głupia i szalona. Słusznie naród waha się ostatecznie potępić Stanisława Augusta. W rzędzie osobliwości XVIII. wieku, król ten zajmuje nie podrzędne miejsce. Najtragiczniejsza postać, zbiegowisko niesłychane złych i dobrych przymiotów: od podłości do uczuć wzniosłych, od tchórzostwa do odwagi, od głupoty do mądrości, od występku do cnoty, od obojętności na wszystko do męczarń czułego serca, od wahań się do kroków stanowczych; przy innych okolicznościach byłby to niezawodnie wielce znamienity monarcha; mógł być drugim Ludwikiem XIV., o którym nierzadko marzył, i do którego był podobnym skłonnościami, upodobaniem i zdolnością; pokazał to na oświacie, któréj jak tamten rękę podał. Niezdołał on wprawdzie uratować państwa, wywieść naród z najsmutniejszych położeń; przecie duchowi jego nie dał się rozwiać; owszem ożywił i poruszył jaźń jego, co koniecznie wiodło do uczucia samego siebie w swojém własném, oddzielném jestestwie; a zatém do niezapobieżonéj ochoty i możności istnienia, rozwijania się o własnych siłach, śród właściwych sobie żywiołów, do spełniania przeznaczeń jako naród, jako państwo, jako mocarstwo. Duch tego nieszczęśliwego

króla kiedyś będzie pocieszony i rozgrzeszony, prędzéj jak wiele innych duchów, którym dzisiaj chwałę nucimy. Przyszłość potrafi odróżnić, jak powiada Czacki, omylone nadzieje od prawdziwych zbrodni; a to jedno, że dziecię mieszkańca stało się dzieckiem państwa, niemało kiedyś przyczyni się do zrównoważenia zasług z przestępstwami, dobrych chęci z nieszczęściem. Lecz o tém niech mówią dzieje. Wróćmy do rzeczy. Cóżkolwiek bądź, duch oświaty dopiero za Stanisława Augusta począł być w duchu narodu. Stanisławowi Augustowi winniśmy teatr narodowy. Za jego panowania pojawiły się znakomite talenta pisarzy i artystów dramatycznych, jakoto: Bogusławski, Zabłocki, Kniaźnin, Drozdowski, Niemcewicz, Werowski, Kudlicz, Szymanowski, Piasecki, Truskolawska, Żołkowski. Tu téż okres drugi literatury dramatycznéj naznaczamy.

Nie znam tragedyi Rzewuskiego, tragedyi ks. Radziwiłłowéj i komedyi ks. Czartoryskiego; nieumiem powiedzieć jakiego stopnia, w jakim stosunku do zasługi, należy się im, pod względem sztuki, chwała. Spółcześni przyznali talent i dowcip pisarzowi ***Kawy, Panny na Wydaniu, Mniejszy koncept jak przysługa*** itd.; chwałę Rzewuskiemu, jako pierwszemu z Polaków który napisał dwie tragedye z dziejów ojczystych: ***Żółkiewski*** i ***Władysław pod Warną.*** Od późniejszych ledwie są wzmiankowane; od publiczności zajętéj ***Krakowiakami*** i ***Góralami*** niedopatrzone, skazane na pastwę molom i prochom bibliotecznym. Dopiero ***Krakowiakom*** i ***Góralom*** przyznano wartość, wagę na szali czasu. Z krzywdą zapewne dyalogów i komedyi dawniejszych, utwor ten otrzymał nazwę i znaczenie sztuki dramatycznéj narodowéj. Niepowiem żeby Bogusławski był mistrzem sztuki pisarskiéj. Pod względem literackim ledwieby na wzmiankę zasługiwał. Jego dzieła do tandeciarskiego kramu przyrównać się dają. Mimo to jednak Bogusławski, po Stanisławie Auguście, z Kluszewskim, w dziejach teatru polskiego bierze miejsce, i stanowi epokę w literaturze dramatycznéj naszéj, jako ten, który skutecznie trafił na talizman sztuki narodowéj i szczęśliwie użył żywiołu rodzimego w przedstawieniach scenicznych.

Zabłockiego komedye i pięcioaktowe dramatyzowane satyry wielkiéj są wartości; niedadzą się pogrążyć w niepamięć: *Fircyk w zalotach*, *Zabobon*, *Sarmatyzm*, bądź to mistrzowskiém władztwem języka, bądź kilku typami jak Fircyk, jak Guronos, zawsze należeć będą do znakomitości piśmiennictwa dramatycznego polskiego a nawet narodowego. Jego naśladowca i spółzawodnik, Drozdowski, zostawił trzy tylko podobno sztuki; z pomiędzy tych najwięcéj była znana komedya: *Bigos hultajski*.

Kniaźninowi także słuszność każe przyznać miejsce niepoślednie w rzędzie dramatycznych pisarzy. Jako pisarz sielanek i pieśni jest on tak do Karpińskiego jak Zimorowicz do Szymonowicza; ale jako pisarz dramatyczny a mianowicie jako autor *Cyganów*, inaczéj, oddzielnie winien być uważanym. *Cyganie* tém są między dramatami czém *Wiesław* między poematami. W ogólności, Kniaźnin niezahołdował formie górującéj podówczas a udoskonalonéj przez Trembeckiego i Zabłockiego: duchem i uczuciem od nich różny, stylem stanął pomiędzy Kochanowskim a Karpińskim, do Brodzińskiego najwięcéj podobny. Po duchu i uczuciu, po obrazach i stylu jest on więcéj polski jak sarmacki; więcéj prowincyonalny, sielski, chłopski jak stołeczny, jak miejski lub szlachecki; więcéj romantyczny jak klasyczny. Pełen prostoty, naturalności i swobody, kiedyś zrozumialszym i popularniejszym będzie od tych wszystkich, którzy kształcili się na wzorach bądź to łacińskich i francuzkich, bądź angielskich i niemieckich. Niema w nim tych późniejszych błysków wylotnych, fantazyjnych, tych przejawisk niecodziennych, które niespodzianie i silnie rażą i zapalają wyobraźnię, z których sobie sprawy zdać nie można, a które właśnie dla tego zajmują że niecodzienne, że można je rozmaicie pojmować albo nie pojmować wcale. On zanadto może nie trzyma się maxymy przez niektórych sztukmistrzów i pisarzy przyjętéj: *il fallait plutôt frapper fort que frapper juste*; to téż we właściwéj mierze sądzony, za talent tragiczny poczytanym być nie może. Z Seneką i Kornelem chyba sentencyami niekiedy się zbiega. Przyjął mniéj więcéj formę grecką.

W oddaniu uczuć zwłaszcza macierzyńskich, rodzinnych domowych, jest tak prosty i naturalny jak Eurypides lub Szekspir. Są miejsca w jego dramatach, o których także możnaby słusznie powiedzieć: że sama natura nieinaczéj mówi i działa *). Kniaźnin napisał dwie tragedye: ***Hektor*** i ***Temistokles;*** dwie opery czyli dwa dramata, jeden z chórami na sposób grecki: ***Matka Spartanka;*** drugi ze śpiewami: ***Cyganie;*** nadto kilka dramatycznych sielanek, godnych zauważenia.

Niemcewicz, jako talent wielostronny, na żaden pojedynczy rodzaj sił nie skupił, nie wyłożył; w każdym okazał się znaczącym, ale w żadnym nie wygórował. Sztuka

---

*) Obaczmy na przykładzie jakim jest Kniaźnin w sztukmistrzostwie dramatyczném. Przeglądnijmy tak nazwaną operę *Cyganie*. Rzecz w dwóch pierwszych aktach dzieje się w taborze cygańskim pod szatrami, w trzecim w chacie Szymona i Jewy. Jedna część drużyny cygańskiéj, po zwyczaju, korzystając z pory nocnéj poszła kraść, druga zostaje w taborze, przy ognisku w lesie, nieopodal wsi pani Mieleszkowéj, wdowy po panu, jak powiada Szymonowa, rządnym i poczciwym, kochającym poddanych jak własne dzieci, panu staropolskiéj cnoty, który niemogąc znieść gwałtów i sromu, wsiadł na koń, i zginął — od kozaków skłuty. Cała wieś po nim płacze, i uświęca jego mogiłę, na któréj pani wyryła słowa: ***Tu mąż mój drogi za ojczyznę zginął.***

Dramat otwiera się chorem charakterystycznym:

A za nami zawsze nędza
Od wsi do wsi nas popędza,
Ej chłodno i głodno!
Choć i głodno i chłodno,
Ale żyjem swobodno.

Dola cygańska wybornie w tych kilku wierszach oddana. Reszta choru zachowuje te same rysy i charakter. W następującéj zaraz rozmowie poznajemy niepospolitego cygana w osobie Dzęgi, w którym się zdradza inna, nie cygańska natura: ten nietylko że zastanawia się i użala nad haniebnym i nieszczęśliwym stanem cygana, ale nadto rzuca matce zapytanie: czyby i z niego niemógł być taki naprzykład sędzia albo ekonom; oto jego słowa:

dramatyczna szczególniéj, ma to do siebie, że jéj nieomal wyłącznie oddać się potrzeba. Niemcewicz, gdyby się był poświęcił całkiem powołaniu dramatycznego poety, byłby zaszedł daleko: dał tego próbę w *Kazimierzu Wielkim*. Ale on przedewszystkiém chciał być Polakiem, patriotą; zdaje się nigdy nie myślił stanąć przed publicznością jako

---

Swobodno żyjem i nieznamy pana;
To prawda, ale, co za stan cygana?
Żeby kradł tylko; i za to batogiem
Macał go szlachcic, a baba ożogiem.
Matko! ty widzisz co było i będzie:
Czy też był kiedy Cygan na urzędzie?
Sędzią naprzykład, albo ekonomem,
Któryby sobie cudzym rządził domem.
Możebym i ja był do tego zdolny?

Matka odpowiada wzniośle:

Alboż nie dosyć żeś wolny.

Charakter matki Jawnuty dobrze skreślony i utrzymany. Cyganie ją szanują, zwą mądrą, dziwią się jéj wiedzy i potędze wróżebnéj; lecz ona sama skromniéj o sobie trzyma:

O dzieci moje! mało ja znam jeszcze.
Ta, co umiała grad ściągać i deszcze,
Swéj mi światłości trochę użyczyła.
Nad nią niebyło na całe Pokucie:
Dziś tylko grób jéj nad skałą przy Prucie.
Hababo moja! staruszko miła!
O gdybyś dłużéj nam żyła;
Możebym wstrzymać i te mogła gońce,
Któremi jeżdżą i księżyc i słońce.

Następuje obraz charakterystyczny, rodzajowy, dziki. Wracają cyganie z nocnéj wycieczki, dość pomyślnéj: jeden przyniósł ciele, drugi rondel i dwie patelnie; inny chléb, sery i sadło, inny miodu trzy garnce: *Rypało*, któremu świecił miesiąc nieszczęśliwy, przyniósł kopę guzów; dobrze że całkiem karku niezłamał, spadł bowiem z drabiny, gdy z połciem słoniny na plecach sięgał jeszcze po dwa kąpie, wiszące na żerdzi; i tych nie dostał, i co miał postradał; obatożony ledwie co z duszą uszedł. Co zważywszy *Moryga*, starszy cygan, uwalnia Rypałę od basałyka; ale zato *Gnuś* już niema czém się wybiegać: wrócił cały, zdeptał całą noc marnie, nic nie przyniósł; musi więc potańcować *smagańca*. Na rozkaz Mo-

artysta; pisał wiele, pisał łatwo, można rzec, improwizował. Niewdzięczna zdolność, przymiot drobny we właściwej sztuce. Ztąd rozwlekłość, wodnistość, słabość wykonania, niedorównanie pomysłowi wykonaniem, a zatem

---

rygi, stają bracia Cyganie z pletniami, drómla gra smagańca, a delinkwent idzie w taniec; Rypało popędza go kijem, a inni chłoszczą pletniami i śpiewają naukę moralną: *naucz się kraść*. Po skończonéj, jak mówią, nauce, radzą mistrze uczniowi ażeby się bardzo nie wstydził, gdyż i oni za ojców chłostani byli. Tak dzieje się na scenie; za kulisami tymczasem zawięzuje się intryga miłośna. Za sprawą Dzęgi, siostra jego, piękna Chicha, wchodzi w porozumienie ze Stachem, synem wójta Bartosza. Niedosyć; potrzeba jeszcze zbliżyć do siebie kochanków. W tym celu Dzęga przedsiebierze wyprowadzić całą drużynę na jarmark, jak powiada, na żniwo dla cygańskiej cnoty. Jakoż wyruszają na to żniwo. Jawnuta zostaje dla przyrządzenia obiadu; lecz i ta niezwłocznie wyprawiwszy Dzęgę po jakiegoś tam siwosza, a zleciwszy córce straż nad szatrami, udaje się z wiadrem po wodę. Stach z zakulisy wychodzi na scenę, i kochankowie widzą się sam na sam. Stach oświadcza lubéj że bez niéj żyć nie może, i ta przyznaje się że go kocha; lecz cóż? ich szczęście także rozbija się o stosunki światowe, o różnicę stanów: on, syn wójta, a ona? prosta cyganka! jego strzeże ojciec, ją matka, któréj nadejścia właśnie się lęka, a śród obawy woła: „Stachu mój! czemuż nie jesteś cyganem?" Słowa wiele mówiące; i tych słów prostych a wiele mówiących można w samym Kniaźninie znaleść nie mało: trzeba tylko poszukać; do czego nasi krytycy i estetycy nie bardzo zdają się być usposobieni. Krzyknęli: precz z krytyką drobiazgową! i wpadli w drugą ostateczność. Niektórzy piszą fantazye estetyczne, unoszą się do sfery prawd subtelnych, snują ad infinitum nitki pojęcze myśleń, ażeby ułowić jaką muszkę prawdeczkę, ogólnik na prawidło dla sztuki, jaką formułkę do sfinxowych zagadek podobną; może wprowadzą nową metodę, może nam dadzą jaki nowy systemat estetyczny, kodeks poetycki, konstytucyą artystowską; ale artyści podobno zawsze będą wolcli opierać się na smaku i usposobieniu powszechném, albo iść za popędem własnego natchnienia — i nareszcie pogardzić krytyką, z którą nigdy się zrozumieć, któréj nigdy zadość sprawić nie mogą. Zostawmy krytyków a wróćmy do kochanków. Stach radzi ucieczkę. Chicha waha się; chciałaby ujechać z miłym, lecz nie może zaniechać matki. Wahanie się kochanki zawsze podobno na stronę miłości przeważy. Tak się też staje

niedostatek sztuki: bo sztuka nie co innego jest jak tylko wykonanie. Nie można więc Niemcewica sądzić jako sztukmistrza bezwzględnie. Jest on sztukmistrzem względnym, przypadkowym; to jest, kiedy polskiego ducha z dziejów przywołuje na świadectwo prawdzie, lub dla nauki potomnych. Zostawił sztuk dziewięć czy dziesięć; między temi trzy tragedye: *Władysław pod Warną*, *Zbigniew* i *Kiejstut;* ta ostatnia nie była jeszcze drukowaną.

---

w tym razie. Chicha zgadza się na ucieczkę. Wtem nadchodzi Jawnuta i rzeczy inny obrót biorą: Stach ucieka, Chicha miesza się. Wyrzuty matki, usprawiedliwienie się córki w tych kilku słowach: „cóż, kiedy mnie kocha“, pożegnanie matczyne, odwołanie zamiaru córki, nareście zobopólne postanowienie nigdy się nierozłączyć, kończą akt, mojém zdaniem, mistrzowski. — O drugim akcie tego nie powiem. Cztery pierwsze sceny mam za niepotrzebne: tém niepotrzebniejsze, że obraz cygańskiego życia dostatecznie jest odmalowany w akcie pierwszym; tu przedłużony, słabszy w oddaniu, psuje effekt sztuki, niesprawia wrażenia właściwego, mającego rosnąć z postępem akcyi: przeciwnie autor poświęcił postęp akcyi dla popisania się z umnictwem prowadzenia dialogu w niższéj komiczności rodzaju. Prawda, że te dialogi nie są bez wartości artystowskiéj! są miejsca godne zauważania jak n. p. te cztery wiersze charakterystyczne:

Anoć to czerkies nie do saméj misy.
Zna się z żelazem: dwie ode łba krysy
Ciągnie po pysku; poły jak zakasze,
Zaraz mu wszystkie ustąpią pałasze.

lecz w gospodarstwie sztuki, w organizmie dramatu, to jedynie ma rzetelną wartość bez czego obejść się nie można, a przynajmniej co mniéj więcéj służy do rozwoju akcyi lub charakterystyki, kiedy najgłówniéj zadanie sztuki na charakterach polega. Tutaj, z porządku rzeczy, charakterystyka ustępuje miejsca akcyi; akcya nabiera znaczenia, wchodzi w swe prawa: sztukmistrz odtąd téj tylko praw słuchać winien, nią jedynie wdziecznie zajętym być może, i już głównego interesu dla żadnych postronnych względów, bezkarnie poświęcić niezdoła. Nie można powiedzic żeby Kniażnin nieposiadał rozmysłu sztukmistrzowskiego; w tym jednak razie niespostrzegł się że kilku scenami, w których puls akcyi bić przestał, sparaliżował i ochromił swój zresztą żywy i piękny dra-

Lecz tylko *Powrót posła*, komedya, i dramat *Kazimierz Wielki* zasługują na miejsce w rzędzie celniejszych dramatycznych utworów polskich.

Do tego okresu należą Żołkowski, Dmuszewski i Jan Nepomucen Kamiński. Dmuszewski zostawił przeszło sto sztuk teatralnych. Słaby, drobny talent, w pisarskim względzie nawet Bogusławskiego niedochodzi; w dziejach przecież teatru polskiego pominionym być nie może: już to jako jeden z celniejszych aktorów, już jako pisarz komedyjek i krotofil, w których pierwiastek polski przechował

---

mat. Pomińmy więc tę część martwą. — Wchodzi na scenę Bartosz, notabene z nahajem — więcéj jeden dowód, że u nas w sztuce nie zawsze trzymano się świata konwencyonalnego. Stach, za poradą Chichy, chowa się pod szatry. Ojciec go szuka:

Co za kłopot z tym niecnotą!
A to nie nagnać do pracy młokosa.
Pług gdzieś na roli, a na łące kosa.
Ej, będzie prawda, co baby mnie plotą,
Że on tu lata za jakąś psotą.....

Cyganie biorą stronę syna; starają się ojca rozbroić z gniewu, częstują go miodem; wtém wpadła mu w oczy ładna cyganka, coś bardzo skromnie stojąca, z rumieńczykiem na twarzy: poznał zaraz stary że próżnoby gdzieindziej syna szukał. Stach znaleziony ratuje się ucieczką; ojciec, złajawszy cyganów że mu syna prowadzą do sromoty, odchodzi za zbiegłym. Chicha oddaje się smutkowi i trwodze o kochanka. Dżęga na jéj uspokojenie powiada: „nie zgubi ojciec syna swojego" i cieszy wielką nadzieją szczęścia; miał bowiem sen, który wyłożony pomyślność znaczy. — Nadchodzi matka Jawnuta z jakąś kobieciną, podobną do téj, którą Dżęga we śnie widział. Jest to Jewa żona Szymona. Przyszła ona do Jawnuty po radę dla męża, w którym mało już ducha, bo ciężka starość, zwątlone siły, a do tego choroba. Jawnuta daje lekarstwo staruszce i prosi aby usiadła i odpoczęła. Siadają obie. Wtém staruszka powiedzie oczyma za odchodzącymi na jarmark Dżęgą i Chichą; stają na myśli jéj dzieci, syn i córka, któreby były tym dzisiaj w latach równe, a które straciła kiedy sąsiedzi kraj rozebrali.

Jawnuta.

Ach! to ty Jewo, te wspominasz czasy
Gdy po nad Prutem owe piękne lasy

się, a któremi pewna część publiczności zadowoloną bywała. Dmuszewski z Żołkowskim podtrzymywali siako tako szkołę Bogusławskiego, której Kamiński nie dał upaść, a Fredro w *Zemście* wzniósł do wielce znakomitego stopnia Z Kamińskiego sztuk znajomsze są: *Zabobon* czyli *Krakowiacy i Górale, Twardowski na Krzemionkach* i *Kłótnia o wiatr*. Na scenie ich wartość najlepiéj się widzi. Pisarzowi temu na tak zwanéj twórczości dramatycznéj nie

---

I jam rzuciła, uchodząc przed pany,
Co smutne kładli na naszych kajdany,
Kiedy nas nędza gnała przez manowce,
Jak przed wilkami omamione owce!
Kiedyśmy z sobą w jednym byli stanie,
Tak wy Polacy, jak i my Cyganie....

Jewa.

Jawnuto moja! otóż to ja wtedy,
Gdy nas zniszczyły kozackie czeredy,
Poszłam z ofiarą do Najświętszéj Matki,
Świekrze oddawszy dom i moje dziatki,
Powrócę z drogi, aż pustki znajduję,
Mój Szymon płacząc, ręce załamuje.
Najpierwsze słowa: Jewo, niemasz dzieci!
A kędyż? — Wiedma nam jakaś porwała.
A świekra? — W grobie; dzień temu trzeci.
Cóż ja, o Boże! w tym razie cierpiała.
. . . .
Jędza to jakaś sroższa nad wilczycę,
Co chwyta drobne z obory jagnięta,
Jędza . . . (niech tego Bóg jéj niepamięta;)
Porwała dziatki . . .

Jawnuta (na stronie)

Ach, ja to jestem ta jędza.

A porwanemi dziećmi są: Dżęga i Chicha, czyli Sobek i Zosia. Na głos talizmaniczny natury, przez serce macierzyńskie przechodzący, wstało sumienie w piersiach cyganki; litość się rozwinęła. Za odejściem staruszki, Jawnuta bierze postanowienie odkryć wszystko, ażeby uszczęśliwić zarazem rodziców, dzieci i kochanków. Czego wykonanie jest treścią aktu trzeciego i rozwiązaniem sztuki; na chwałę której to tylko powiem: że trzeba już nie wiem jak zepsutéj publiczności, ażeby bez wrażenia, bez rozrzewnienia przeszło tyle i tak prawdziwych głosów serca, tajemnic poezyi właściwéj chrześciańskiemu światu, właściwéj Polsce. To nasz dramat, to podług serca

zbywa; w jego utworach jest dosyć ruchu, nie mało życia; ma on i fantazyę i dowcip sobie właściwy; dowcipem przypomina stare dyalogi i komedye; lecz fantazya jego nie szczeropolska, owszem więcej niemiecka jak polska; smakiem pospolicie grzeszy; trzyma się niższego rzędu sztuki; a częstokroć razi jakimś, że tak powiem, norymberskim rodzajem. Na nim kończy się okres, który każe się nazwać okresem Bogusławskiego.

---

naszego napisana sztuka. Nie lubię publiczności która nie pyta się o cel; która zgadza się na wszelkie środki i sposoby, byle tylko za pomocą tych dowolnych środków i sposobów była zajęta, wzruszona, wstrząśniona, rozgrzana, rozpalona, zachwycona, upojona, odurzona; która przynosi na teatr zdrażnione nerwy, popsowane zmysły, sparaliżowane uczucia, zeszkielecone duchy, uważając teatr jak zakład Prieśnitza albo łaźnie parowe, jak pokój od przyjęcia pani Lenormand albo Mesmera, jak opium albo eter i chloroform, żądając aby ją zelektryzowano, namagnetyzowano, nagalwanizowano, albo spocono, zmęczono, odurzono, wreście narkotycznie uspiono. Nie lubię publiczności, na którą potrzeba działać silnie ażeby dobudzić się w niéj wrażeń roskoszy; a mam pogardę dla gotowéj nieomal na *habet, non habet*; dla gotowéj przyjąć z oklaskiem owe słowa: *morituri salutant*. Do takiéj publiczności krok tylko od dzisiejszéj. Przed nią sztuka, jeżeli wchodzi na scenę z samém tylko pięknem, z pięknem estetyczném, podobniejsza do życia we dnie jak do życia w nocy, do snów zmornych — niech odczyta napis Danta na piekielnéj bramie — niech się nie spodziewa zrobić wrażenie; jak znowu potworność niech się nie lęka o effekt sceniczny. Przesadzić wolno; ale doskonałość niech czeka aż się kto na niéj pozna. Prędzéj przesada będzie uważana za upoetyzowanie przedmiotu jak doskonałość nie ulegnie zarzutowi co najmniéj zimności. Publiczność, która woła o interes, o akcyą, jest popsuta; lepsza ta, która zadowolnić się może choćby czczą deklamacyą. Jeżeli niezbędnym warunkiem dramatu ma być działanie, od któregoby włosy na głowie wstawały; jeżeli to ma być piękne w dramacie, to prawdziwie dramatyczne, co rodzaj gorączki nerwowéj sprawia; jeżeli zbrodnia ma być górującym, głównym żywiołem poetyckim w sztuce dramatycznéj, czyliż nielepiéj, niezbawienniéj nie posiadać wcale dramatycznej sztuki? Poco te widowiska, od których serce się nie kształci, a duch obrzydza sobie rzeczywistość ziemską, już i tak raczéj do kaźni jak do nagrody należącą? Co dzisiejszą publiczność zaj-

Widocznie recenzent Strusów niezwrócił uwagi na powyższe okresy kiedy pisał zdanie: że tylko mamy same naśladowania sztucznych charakterów i pompatyczności francuzkiéj etc. Sentencye te pod wpływem romantyczności wyrzeczone stosują się więc do następnych okresów; mianowicie do okresu Felińskiego. Nieszczęśliwy okres! Nitki na nim poczciwéj niezostawili romantycy; ich *Dialis flamen* rzucił klątwę, i powszechność krzyknęła: tarpejska skała klasykom! Przeciw tak nazwanéj czczéj deklamacyi i ckliwéj sentymentalności postawiono *Dziady;* przeciw naśladownictwu sztucznych charakterów stanął *Wallenrod;* przeciw konwencyonalnym formułom francuzkim stanęły niekonwencyonalne angielskie i niemieckie: zgoła, przeciw siedmiu wodzom argijskim stanęło siedm wodzów tebańskich. Kto ma panować: Barbara z Augustem, czy Wal-

---

muje w piśmiennictwie? co na scenie? A ty poeto prawdziwy, któryż rad jesteś ninie ze swojéj publiczności? Jakież to duchy dokoła ciebie? jakie serca? Wieleż ich podniesiesz? Gdzie twój talizman? gdzie twoja moc? Czyliż podniesiesz choćby tysiąc jak dawniéj podnoszono tysiąc tysięcy? Czy wiesz czego chcą od ciebie? Czy widzisz podobieństwo zadość uczynienia wymaganiom? Ty im przedstawisz Arkadyą; oni zapragną Paryża. Od Paryża wnet odwrócą oczy a westchną do zamków napowietrznych albo hiszpańskich, albo do ruin Palmiry. Ty im pieśń zaśpiewasz: oni dramatu zawołają; dasz dramat: ich nuda porwie. O godni zazdrości i ci którzy się zachwycali deklamacyą i ci którzy zachwycali!...

Cyganie Kniaźnina mało kogo w swoim czasie zajęły; dziś nikogo prawie nie zastanawiają. Nic dziwnego. Tam dowcip lekki panował, a panegiryk rządził; tu filozofia tron swój z granitów prawdy, pod naobłocznym baldachimem marzeń, dźwignąć usiłuje. Jak zaś w okresie panegiryka i satyry, tak w okresie filozofii i marzenia, głos uczucia zawsze będzie tylko głosem na puszczy; a myśli prawdziwie piękne i szczytne w swém zwyczajném, prostém odzieniu, zostaną w dole, zdala od mnemozyńskiéj świątyni. Jak dawniéj śmiać się ze wszystkiego albo kadzić, tak teraz filozofować albo marzyć jest w duchu czasu, w potrzebie świata. Nie tu więc jak nie tam miejsce dla autora *Cyganów*: dla niego miejsce, jak to wyżéj rzekłem, w innym czasie, w obec innych amfiktyonów, śród innéj publiczności.

lenrod z Aldoną? Barbara panowała. Widmo Gustawa zatrzęsło jéj tronem; jéj obrońcy złożyli broń przed Konradem I. Lecz Konrada I. od tronu odpalił Mochnacki, a Konradowi II. cenzura odmówiła namaszczenia, kozacy nie wpuścili do królestwa; nastało więc bezkrólewie *de facto*. Mickiewicz panuje *de nomine;* kto zaś *de jure* dyktować będzie prawa rzpltéj literackiéj? Zawieszona odpowiedź. Prowincye podały kandydatów: Kraszewski, Bohdan Zaleski i autor *Nieboskiéj komedyi*. Kraszewski ma prawo jako epik; ma prawo Bohdan jako najoryginalniejszy i najprawdziwszy poeta; ma prawo autor Nieboskiéj komedyi, jako najpodobniejszy do swojego czasu. Wszyscy jednak zdają się oczekiwać jeszcze na kogoś. A ten ktoś? Zdaje się że jakiś Szekspir, Wolter albo Gete? Czekajmy. Tymczasem obaczmy co wyniosło na tron Barbarę i co ją zmiotło z tronu. Kto nie chciał lub nie zdołał głębszéj sięgnąć przyczyny, powiedział: forma. Dotąd utrzymuje bardzo wielu, że *Barbara* Felińskiego winna była swoje powodzenie jedynie piękności stylu a szczególniéj wierszom patryotycznym. Jest to zdanie z nowego niby świata sztuki — ze świata romantycznego. W swoim czasie, w czasie terroryzmu romantycznego, podobne zdanie mogło ujść za słuszne i prawdziwe; niktby nie śmiał powiedzieć: niesłusznie, nieprawda! Wszyscy téż powiedzieli: słusznie, prawda! a niektórzy śmielsi dodali: studentby napisał taką Barbarę. Lecz ani Feliński powodzenia swego utworu nie opierał na wierszach patryotycznych, ani téż jego wielbicielom może i przez myśl nie przeszło, że jedynie dla wierszy patryotycznych zachwycali się sztuką dramatyczną, jaką jest, w pełném znaczeniu tego słowa, Barbara. A zachwycali się Barbarą tak może jak ich synowie Wallenrodem. Tak z ust do ust podawano sobie Felińskiego jak późniéj Mickiewicza. Z nieznanym przedtém w Polsce zapałem przyjęto Barbarę: siedm razy raz po raz była przedstawiana w stolicy. Zapał stolicy rozniósł się po prowincyach, od krańca do krańca Polski. Kto tylko przyszedł do jakichkolwiek wyobrażeń o sztuce, cie-

szył się, że miał jéj wzór w ojczystéj mowie, z ojczystych dziejów, na widownię w tragicznym koturnie wyniesiony. Polak, który dotąd w piśmiennictwie swojém, na scenie swojéj, widział się śmiesznym, złym, głupim, barbarzyńskim; ujrzał się w śpiewach historycznych i Barbarze poważnym, poczciwym, mądrym i oświeconym. To tłomaczy poniekąd ów zapał, z jakim dwa te dzieła przyjęto. A jeżeli dla nowych arcydzieł ustąpiły miejsca w uniesieniach powszechnych, nie idzie zatém żeby już przestały być arcydziełami; żeby już do niczego więcéj przydać się nie mogły jak do zawijania pieprzu, lub na papiloty, lub na pastwę neo-krytykom. Są arcydzieła jak np. samego Jean Paul Richtera, które po kilkakroć z popularności morza na puste brzegi zapomnienia wyrzucane były; aż ostatecznie, przeszedłszy przez próbę ognia i wody, złożone zostały na niezgaszonéj pamięci ołtarzu.

Publiczność nie pyta się o formę. Przed nią sztuka, w jakiéjkolwiek stanie formie, obudzi zapał, oczaruje; jeżeli wewnątrz jest zaopatrzona talizmanem geniuszu, jeżeli posiada tajemnicę przedstawienia człowieka przed nim samym, nie takim jakim jest w rzeczywistości, bo to nie budzi zapału — owszem, odczarowuje; ale takim, jakimby on chciał być, do jakiego, na mocy niebiańskiego swego początku, dążyć ma prawo, chociaż rzadko kiedy zdążyć może. W świecie sztuki lepiéj jest i korzystniéj — tak dla społeczeństwa dla którego kształcenia sztuka przeznaczona, jak dla saméj sztuki — pokazywać ludziom ich wzory, chociażby niedosięgłe, chociażby w idealność za daleko pomknione, jak stawić im przed oczy ich potworności, ich szkaradzieństwa, ich zwierzęcość. Każdy woli widzieć się w podniesieniu i upiększeniu jak w upadku i ohydzie. Miał to przed oczyma poczciwy polski geniusz Niemcewicza i Felińskiego, kiedy usiłował budzić w Polakach uczucie godności własnéj, dumy narodowéj; rozpromieniać w nich pamięć na cnotę polską, z któréj ich przodkowie szeroko zasłynęli przed światem; podnosić ich nad nich samych. I niezawodnie, ktoby spisał dzieje chwil, w których zachwycano się Śpiewami historycznemi i Barbarą, miałby

dzieje szlachetnych uniesień, pięknych i podniosłych uczuć i myśli. O cóż lepszego może, powinno chodzić poecie, poecie dramatycznemu? Nie jestże to najprzedniejsze zadanie sztuki? A dramat szlachetne uniesienia budzący w Polakach, przez Polaka napisany, z polskich dziejów wysnuty, nie zasługujeż na nazwę dramatu polskiego, narodowego? Mniejsza o to, czy taki skutek osiągany jest przez deklamacyą czy przez akcyą, wedle konwencyonalnych lub dowolnych prawideł; z oglądaniem się na trybunał krytyki lub na majestat publiczności, lub z niepatrzeniem ani na jedno ani na drugie. Czyliż do osiągnienia celu sztuki nie ma, nie wolno mieć innych sposobów jak tylko te, które wskaże albo przyjmie krytyka? krytyka, która dotąd jeszcze sama nie wie na czém się oprzeć: na prawidłach czy na smaku? A ten smak, a te prawidła? czém są w ocenianiu dzieł sztuki? Czém były naprzykład we Francyi za pojawieniem się Cyda, w Polsce za pojawieniem się Dziadów? A wszak to za wyrokiem smaku i prawideł krytyki Cyd i Dziady powinny były pójść w zapomnienie. Tymczasem stało się przeciwnie: publiczność wzięła stronę Cyda i Dziadów, i krytyka haniebnie się skompromitowała. Można powiedzieć, że tylko w Grecyi gdzie sędziowie sztuki wyrokowali śród publiczności, z publicznością razem, krytyka była na właściwém stanowisku, w niefałszywém położeniu; sztuka nie była na łasce pojedynczego znawcy albo i nieznawcy; sztukmistrz wiedział czego się trzymać. Nie tak jak dzisiaj, gdzie ma do wyboru: prawidła krytyki, smak publiczności i własne natchnienie. Dzisiejsza krytyka, ustępując niby smakowi publicznemu, wypowiada się przeciw formom; mimo to jednak, kiedy sądzi Kornela i Rasyna, patrzy na Szekspira i Getego; jak przedtém sądzono Szekspira i Getego na modłę Kornela i Rasyna. Różnica zachodzi w tém, że dawniej wiedziano przynajmniej jakich w sądach sztuki trzymać się prawideł; teraz od krytyka zależy przyjąć lub odrzucić prawidła: stosownie do okoliczności, do pobudek czasowych, miejscowych, do potrzeby nadania lub odjęcia wartości dziełu. Przyjemne oświadczenie recenzenta Stru-

sów: że gotowi jesteśmy przyjąć z oklaskiem wszelkie dzieło geniuszu bez względu na przekonania autora, zdaje się trącić anachronizmem albo należeć do *pia desideria*. Pierwéj potrzeba w krytyce przyjść do zasady estetycznéj: że w świecie sztuki forma z duchem muszą się równoważyć ażeby wydać doskonałość, a zatém przyjdzie uznawać wszelkiego rodzaju formy; bo pod każdą formą może duch się pokazać, i pod każdą wydać w nim się zawierającą doskonałość. Że zaś forma tak nazwana klasyczna jest tém w sztuce czém arystokratyczna w społeczeństwie; więc, albo przyjąć zasadę: że dzieło geniuszu nie może się wyjawić przez formę klasyczną, czyli jak chcą, konwencyonalną; albo i z formy konwencyonalnéj zdjąć klątwę wypada. Do czego, przy usposobieniu dzisiejszém, w obec ducha czasu, przyjść nie łacno. Trzeba czekać kolei, a tymczasem powiedzmy sobie: chcemy być sprawiedliwymi, ale nie możemy; gdyż z jednéj ostateczności przejście jest do drugiéj. I tak: dawniéj było wołanie przedewszystkiém o formę, dziś o ducha; dawniéj formy było aż nadto, dziś już rady sobie dać nie można z duchem; tam sąd zdrowy, smak estetyczny strącono z wyżyny parnaskiéj i złożono na formie, jak zwłoki Astyanaxa na puklerzu Hektora; tu jak Edypowi, pomimo wyjętych oczów, dano mysł, nie zmysł, widzenia, ażeby widział jedynie drogę do apoteozy, w przepaści. Co po takim stanie w świecie sztuki nastaje? co już nastało? Przesyt, nieczułość, obojętność albo przeczenie, albo wymagania którym nikt zadość sprawić nie zdoła. Niewątpliwy symptom upadku sztuki. Sztuka jawnie upada. Tylko prawdziwy zapał podtrzymać ją może. Zapału nie ma. Zapał rozbudzony przez klasyków przeszedł pod sprawę romantyków. Nowi orędownicy zapału umieli go wysilić; zatrzymać nie umieli. Nadużyciem ducha, skompromitowali ducha, osłabili potęgę jego. Ogień prometejski z serc przenieśli do głów: myśli się pozapalały, uczucia pogasły. Sztuka żyje sercem, stroi się myślami: stroją się więc dziwolągi, potwory albo szkielety sztuki; stroją się dziko, po waryacku, jakby na urągowisko, na wyśmiech, na od-

pędzenie od tajemnic serca i ducha do rzeczowości, do refleksyi, do antytezy, do rozpaczy. Nowe pokolenie sztukmistrzów może skończy na nadziei, zaczęło od rozpaczy. Tłem u nich nienawiść, potępienie, przekleństwo, całun, na którém miłości słowa, dziwnemi, jakby chińskiemi wyrazami lub hieroglifami wypisane, składają się w język jakiś zagadkowy, w gordyjskie węzły, które rozcinać potrzeba Aleksandra Wielkiego sposobem. Zwrot do prostoty i naturalności nie udał się. Razi przesada w formie; ale przesada w treści jest potwornością w istocie. Potworność górującym żywiołem jest dziś w sztuce. Nie ma więc sztuki. Nie winię w tém artystów. Sztuka wywołuje artystów; ale sztukę wywołuje publiczność. Miejmy publiczność ateńską, mieć będziem sztuki ateńskie.

Większa wina spada na krytykę. Co rozumieć należy przez krytykę? Jaki jéj winien być stosunek do sztuki i do publiczności? Powiem to na inném miejscu. Tu utrzymuję: że krytyka, skoro potrafiła wybiedz na wysokość kierownictwa smakiem publicznym, wyrokowania o dziełach sztuki; skoro się dostała do dyktatury literackiéj, tak już tém samém przyjęła na siebie odpowiedzialność za postęp, za istnienie sztuki. Tymczasem krytyka: wyższa, zamiast podtrzymać zapał, zamiast w ducha publiczności zaszczepić gruntowną miłość sztuki, stara się nadać kierunek zapałowi, więc zniszczyć; miłość spowietrzyć; spekulacyą filozoficką zająć i zwikłać umysły, więc osowić: niższa, albo sama nie wie czego chce, albo chce Szekspira — *aut Caesar aut nihil!* Nie ma Szekspira, więc nic nie ma. Z takiego założenia, w następstwie logiczném, wypadnie tylko potępiać, i potępiać bezwzględnie. Recenzent Strusów zahołdował snać tego rodzaju krytyce: ryczałtowie osądził i potępił naszych pisarzy dramatycznych. Przeciwko czemu niniejszém składam moje oświadczenie i utrzymuję, że w naszéj literaturze są znakomite dzieła dramatyczne.

Okres Felińskiego nazwano okresem naśladownictwa; przez co ma się rozumieć: Feliński, Wężyk, Hoffman, Kropiński jedynie kopiowali szkołę francuzką, rasynowską.

Naśladowali? zgadzam się; kopiowali? nie. Zapewne że nie przewyższyli swoich mistrzów jak Sofokl Eschyla, Kornel Senekę i Rotrou, Ariost Boiarda, Szekspir Marlowa i Greena; zachowali przecież stosunek: jak Eurypides do Sofoklesa, Gete i Szyller do Szekspira, Cooper i Bronikowski do Walter-Skota, Mickiewicz i Puszkin do Bajrona. Dla przekonania się jak dalece słusznie lub niesłusznie oceniono Felińskiego i jego szkołę, odczytałem Kornela, Rasyna, Woltera. Szukałem oryginału któregoby Barbara była kopią. Nie znalazłem. Owszem, wielce się pomiarkowałem w zdaniu, do którego zabiegłem był ochotnik romantyczny, i przekonałem się: że prawdziwy talent potrafi równie pokazać się pod formą klasyczną jak romantyczną; że obiedwie szkoły podają sobie ręce, gdy idzie o doskonałość sztuki: czego mam dowód w Szyllerze i Bajronie; że nakoniec, co do stopnia sztuki, klasyczna, mianowicie pod względem formy, nie ustępuje romantycznéj. Okrzyczane prawidła i przepisy, dla słabych tylko talentów niefortunne i niepotrzebne są; lecz słabym talentom żadne prawidła nie służą. Do prawideł w sztuce jak do zbroi w rycerce potrzeba siły; talent potężny, geniusz męzki, nawet lubi łamać się z trudnościami; dla niego rozkoszą stają się prawidła rozumu.

Feliński zastał w usposobieniu i smaku powszechnym formę klasyczną. Poszedł za usposobieniem powszechném i przyjął formę klasyczną; lecz zarazem pokazał, że formy i prawidła do rzeczy czyli do treści stosowane być mają. Umysł ten męzki, poważny, jedynie w historyi widział przedmioty godne tak wzniosłego rodzaju literatury jak jest tragedya. Nie pojmował inaczéj tragedyi jak przez historyą; zaś historyi nie stawił do miary z pospolitemi wypadkami: widział ją w purpurze, na idealnéj wysokości, i nie sądził ażeby jéj przystała inna forma jak poważna, wspaniała, klasyczna. Może to błędny sposób zapatrywania się na rzeczy tego świata; może poniekąd słusznie od romantyków śmiesznością okryty: zawsze atoli ma to do siebie, że jak do trywialności nie dopuszcza w sztuce, tak naturze człowieka nadaje wyraz, lice, ton, właściwsze,

poważne, wspaniałe, w idealność zachodzące. Świat klasyczny, konwencyonalny byłby najdoskonalszym światem, gdyby mógł być powszechnym. Dążyli do tego klasycy w ogólności. Wyrzekali się indywidualności artystowskiej, dla utworzenia, że tak powiem, kościoła powszechnego sztuki. Idealizując sztukę czynili ją absolutną; przez absolutyzm kosmopolityczną. Wprzódy jeszcze, nim chorągiew romantyczna powiała nad Niemnem, Wisłą, Dnieprem i Bugiem, klasycy nasi od miejscowych okoliczności woleli zależeć; i to im na chwałę. Przyjęli oni formę, poddali się prawidłom konwencyonalnym, wstąpili do surowej reguły zakonu sztuki; urzeczeni od mistrzów swoich, nie zachowali jednostkowości własnej artystowskiej: ztémwszystkiém, indywidualności swego narodu, narodowości na rzecz kosmopolityzmu nie oddali. Wypowiedzieli się przeciw bezwzględności sztuki, właśnie oglądnieniem się na naród swój, którego w niedoli nie odbiegli dla artystowskiego elizeum, dla tryumfu sztuki, której główna świątynia i stolica była w stolicy oświaty europejskiej. I kiedy u klasyków francuzkich wcale niechodzi o to, ażeby ich bohaterowie, wyrażający np. charakter podnioślejszy, czuli i myśleli wedle jestestwa swego narodowego; kiedy w typie rzymskim znaleźli bezwzględne prawo, modłę dla wszelkich charakterów, czuć i myśleń, dla wszelkiego rodzaju ludzi i ludów, tak, iż Rzymianin, Grek, Turek, Gwebr, cyta, SIndyanin, Europejczyk, Afrykanin, Azyata, Amerykanin, wszyscy u nich jedno mają prawo obywatelstwa w sztuce, wszyscy zarówno czują i myślą podług prawideł i przepisów Arystotelesa, do matematycznej ścisłości doprowadzonych przez Horacego: to Polacy, z typem polskim, polsko-szlacheckim, wystąpić i popisać się usiłowali. A że w charakterze polskim i w instytucyach polskich zachodziło podobieństwo z rzymskiemi; Polak przeto, mianowicie Polak historyczny, pokazał się na świecie sztuki, za sprawą klasyków naszych, jakby drugi Rzymianin. To zwiodło krytyków romantycznych, ale nie zwiedzie krytyków bezstronnych. I jeżeli Polak historyczny Felińskiego i Wężyka za nazbyt sposążony ażeby mógł

w prawdziwości typowéj dotrzymać lica Polakowi Paska albo Krasickiego, Malczeskiego albo Soplicy; to Polak romantyczny do Polaka klasycznego nie będzieli w stosunku mary do posągu? Ale co mówię, Polak romantyczny! Gdzie on? kto go widzi? gdzie? W Gustawie? Konradzie jednym i drugim? Cisławie Zorzy? Hrabi Henryku albo Pankracym? Lesławie? Czy jest tu jaki Polak typowy? Tu nie ma typów; tu są ideje spostaciowane: postaci wyrażające myśli ogólne, uczucia mniéj więcéj wszystkim ludziom właściwe: słowem, jest to także dążność kosmopolityczna, różna od klasycznéj sposobami. Romantyczność właściwa, krom excentrycznéj figury szlachcica polskiego w Twardowskim, nie przedstawiła żadnego typu szczeropolskiego, żadnego ani w idealnym ani w realnym sposobie. Tém więcéj przeto należy być ostrożnym Polakowi w sądzeniu klasyków polskich. Dobrze jest zapatrzeć się w piękności Szekspira; ale źle jest nie widzieć potém nic więcéj tylko Szekspira, a gorzéj jeszcze stać się przez to niesprawiedliwym sędzią. Przynajmniéj w świecie sztuki możemy i chcemy być mierzeni na własną naszą miarę, nie na miarę obcą, angielską, niemiecką, hiszpańską lub francuzką.

Cóżkolwiek bądź, Barbara Felińskiego, od romantycznéj burzy wytrącona z popularności, kiedyż tedyż ręką pogodniejszéj krytyki podjęta, jeżeli już do popularności nie wróci; zawsze jednak będzie uważana jako wcale niepośledni dramat dziejowy, jako piękny pomnik dramatycznéj sztuki klasycznéj w Polsce. *)

---

*) Nad tym okresem nikt jeszcze nie zastanowił się należycie. Jest potępienie mocne z jednéj strony, słaba obrona z drugiéj; ale wymiaru sprawiedliwośc nie ma. Nie zadano sobie pytania: Czego chcieli klasycy w literaturze i w narodzie? czego romantycy? co zdziałali? W jakim stosunku zostawili szkoły swoje, mianowicie jednę względem drugiéj? A to potrzeba było wprzód rozwiązać, a potém dopiero przystąpić do ocenienia jednéj i drugiéj strony, jeżeli ocenienie miało być sprawiedliwe.

Następuje okres Fredry i Korzeniowskiego. Fredro, można powiedzieć, już przeszedł próbę. W Pamiętniku wydawanym w Krakowie potępiono jego komedye; potępiono namiętnie, bezwzględnie, bezzasadnie, właśnie na mocy jakiejś zasady, z którą dostatecznie wypowiedzieć się nie umiano, lubo niemało powiedziano. Lecz o ile dorozumieć się, ile z tumanu pojęć rozwyraźnić się dało, możnaby wnieść: że niepomiarkowany jakiś oceniacz piśmiennictwa polskiego, wytrąca ze świata sztuki co nie dzikie, nie krwawe, nie szalone; co nie zniszczenie ale tylko poprawę ma na widoku. Komedya przeto, zwłaszcza komedya Fredry, której celem poprawa obyczajów w wyższém kole towarzyskiém, a sposobami karykatura i satyra dowcipu uśmiechem złagodzona, oczywiście do miary pojęć i usposobień nowej oceniacza szkoły przypaść nie mogła; musiała otrzymać potępienie. Jakoż, wręcz jéj tam odmówiono nieomal wszelkiéj wartości. Sprawiedliwsi jednak krytycy, między innymi W. P. w *Kwartalniku Naukowym*, a za nim Wojcicki w *Bibliotece Warszawskiéj*, wzięli stronę Fredry; w czém poszli za głosem publiczności; i nie podlega już wątpieniu, że autor *Zemsty*, *Ślubów panieńskich*, *Dam i Huzarów*, *Geldhaba*, *Odludków i Poety*, w piśmiennictwie dramatyczném jedno z celniejszych miejsc zajął. Stylem nie dobiegł Zabłockiego, niekiedy za rozwlekły, nierzadko za słaby, często jednak przypomina Krasickiego satyry. W Zemście wyosobnił się. W ogólności łatwy, swobodny w prowadzeniu intrygi i utrzymaniu charakterów, które są najmocniejszą stroną jego talentu dramatycznego, posiada zalety i wady: bez porównania więcej zalet, które na długo wziętość mu zapewniają, a Zemsta pozostanie na zawsze wyborną, jak tylko być może doskonałą komedyą narodową Po Zabłockim i Fredrze, łacno jest powiedzieć jaki być powinien, jaki być może prawdziwie narodowy polski komik; ale też właśnie po Zabłockim i Fredrze zajaśnieć pierwszeństwem komika polskiego, nader podobno stało się trudném: tak wiele warunków, tak wielkiego już potrzeba geniuszu. Będą znakomite talenta, co potrafią zająć i podobać się publi-

czności; lecz ażeby epokę sprawić, potrzeba naprzód stosownéj zdolności, a powtóre sprzyjających okoliczności.

Korzeniowskiemu zbywa na różnostronném, a dzisiejszemu tragikowi niepozbędném władztwie języka; zbywa na zasobach do wydania wielkich, jarych, zuchwałych charakterów, potężnych duchów, męzkich postaci. Mocne, śmiałe rysy; uderzające błyskami geniuszu pomysły; wybuchy serca gwałtowne, nie są jego rzeczą. Od fantastyczności daleki; fantazyi zaledwie w kilku miejscach dał znaki *). Humorystyka i sentymentalizm przeważyły. Na lot do idealnego świata nie prężył skrzydeł; w rzeczywistości znalazł najwdzięczniejsze dla swego talentu pole. Zrazu pod różnorodnym wpływem, a szczególniéj niemieckim, angielskim i hiszpańskim, wziął się do dramatu. Napisał sztuk kilkanaście; wydał kilka: Anielę, Klarę, Mnicha. Różne, po większéj części ostre, nawet za ostre powitały go sądy. Nazwał niewdzięczną sztukę dramatyczną; nieodraził się jednak od niewdzięcznej: dał przykład co może cierpliwość, wytrwałość i praca. Rażony krytyką, zamiast odcinać się jéj w przedmowach, czasopismach lub broszurach, odpowiadał dziełami rozmaitéj a zawsze pewnéj wartości. Wyłamał się nareście na tor do świątyni sławy, trafił na talizman, na właściwy swemu talentowi rodzaj: na dramat, komedyą i powieść obyczajową, miejscową; odniósł zwycięztwo nad krytyką, i stał się jednym z najbardziéj wziętych pisarzy w Polsce.

Oklaski, któremi publiczność młode, szczęśliwe talenta wita, należą do najprzedniejszych, niewysłowionych rozkoszy. Lecz w cóż się, po większéj części, obracają nakoniec te przyjęcia unośne, zachętne? to rajskich wrót odrazu otworzenie się? to wierzycielstwo publiczne, dług narzucony, z którego uiścić się wieluż zdołało? Nieobaczny młodzieniec, w szał oklaskami wprawiony, mniema

---

*) Jakoto w tragedyi Dymitr i Marya, gdzie dziewice wodne przyzywają śpiewem Maryą do powierzenia się ze swoją niedolą nurtom Bugu. Śpiew ten, do wtóru nieszczęściu dany, sprawia efekt dramatyczny, szekspirowski

się być dość silnym wzlecić i świat unieść z sobą pod gwiazdy. Biada mu! nie spojrzał w swe siły, w swoje przeznaczenie, w przyrodę ducha swego. Zaledwie wyciągnął ramiona do świata, zaledwie poruszył skrzydłami, aliści, z szyderskim śmiechem widziadło olbrzyma ze snów na jawie, z obrazu ułudy, wypadło w otchłań przeszłości: puste ramy zostały po nadziei pięknéj i miłéj sławie. Złociste i tęczowe mary to mierzchną, to płowieją, to w kir obleczone wyrywają z serca te bolesne, jakby nagrobkowe słowa: Szczęście się uśmiechnęło, i nic więcéj! — Przeżyłem samego siebie! — Młodzieńcze! jeżeliś poczuł w sobie działanie ognia świętego, jeżeli cię korcą skrzydła wieszcze, a siły potrzebują wywarcia się na zewnątrz jaźni twojej: pomierz się dostatecznie z siłami i ze skrzydłami, oklaskom zawczesnym nie ufaj, przeciwnościami się nie zrażaj, a przykładem Korzeniowskiego kształć się w mistrzowskie słowa, sposób się na użytecznego pisarza. Bo powtarzam, jakąkolwiek rozkosz budzą oklaski witające u wejścia do świata sztuki, nic wszakże milszego nad tryumf cierpliwości i pracy, nad *exegi monumentum* u mety wyrzeczone. Lepiéj być założycielem, gospodarzem i panem swojéj zacnéj lubo mniéj szerokiéj sławy; wspanialéj i chwałogodniéj jest zwyciężyć publiczność i fortunę, jak być jednéj niewolnikiem, drugiéj ulubieńcem. Wiedz lub wierz: że zdolność prawdziwa od przeciwności nabiera mocy do rozwijania się, żywiołów do wydania kwiecia i owocu; umysł wyjaśnia się, kształci, potężnieje; serce zdolne natchnień rozczarować się nie daje, a ducha naznaczonego i powołanego prędzéj można kadzidłami odurzyć, osłabić i znikczemnić, jak ostrzem krytyki ochromić, wymaganiami skrępować.

Nikt może nie mniemał, że po przyjęciu, jakiego doznały *Próby dramatyczne*, Korzeniowski stanie się kiedyżkolwiek popularnym; a jednak jest on dzisiaj jednym z najpopularniejszych i najznamienitszych u nas pisarzy. Wybiegł też sławą za ojczyste krańce. Jego niektóre dramata są potłómaczone na różne języki: nawet na włoski i hebrajski, nietylko rosyjski. Korzeniowski nadto odzna-

cza się stylem poprawnym i przyjemnym, dykcyą równą, łatwą, swobodną; dyalogowaniem dobrze prowadzoném, nierażącém, nienudném, częstokroć zręczném, niekiedy szekspirowskiém. W późniejszych mianowicie płodach znajdujemy porównania trafne, wyśmienite, szczęśliwe; ozdoby stosowne; kwiaty właściwe, nie dzikie, nie wyszukane. Nie ma u niego myśli ciemnych, lub niejasno oddanych. Wszystko tam ma swoją miarę, proporcyą, ton — za pojedynczy wprawdzie, ale nadający jednolitość dziełu, dzierżący w zgodzie, w związku organicznym części z całością. U niego można spotkać się niejednokrotnie z prawdziwéj sztuki obliczem, chociaż z tém się nie popisuje. Jego sztuka ma to z naturą, że jak tu sztuki tam natury nie znać; lubo jawne są dzieła jednéj i drugiéj: tam natury, tu sztuki *). Młodym talentom rozpatrywanie się w dziełach tego mistrza, wielceby mogło być korzystném.

Najmniéj przypada mi do smaku jego wiersz biały czyli nierymowy. Sztuka więcéj na tém straciła jak zyskała. Stracona jest potoczystość i swoboda prozy, a sprężystość, ozdobność, dźwięk i efekt wiersza rymowego; zyskana rzekoma swoboda wiersza: rzekoma tylko, bo wistocie na dobry wiersz nierymowy tyle a może i więcéj wydać potrzeba ducha i kunsztu co na rymowy, gdy skutek prawie zawsze mniéj pewny tam, gdzie słuch piękności rytmu nie czuje, gdzie prozodya w rytmy nie bogata, ledwie może za czasem, przy pomocy i potędze muzyki do jakiéj takiéj rytmiczności język nasz doprowadzić pozwoli — co podobno jedynie w śpiewie wdzięczném się okaże; w dramacie przedstawionym lub czytanym, choćby przy najdoskonalszém wygłoszeniu, wiersze te dla oka, nie przestaną razić myśli przyjmującéj wrażenia przez organ słuchu. Wiersz biały Korzeniowskiego jest raczéj wierszem dla oka. Wolę jego śliczną prozę, jego gładki, miłodźwię-

---

*) Natura ma swoją sztukę, sztuka ma swoją naturę. W naturze, jako względnéj li do samego Boga, jest sztuka boska; w sztuce zaś, co jest względną do człowieka, jest natura ludzka. Niech o téj prawdzie zawyrokują filozofowie.

ki wiersz rymowy, w jaki odział Dymitra i Maryą. Napisał sztuk około trzydziestu. Oprócz kilku dramatów historycznéj treści a różnéj wartości, inne prawie wszystkie są to wizerunki, obrazki i obrazy domowego życia, miejscowych' obyczajów w kształcie dramatów i komedyi o większych lub mniejszych rozmiarach. Cel ten sam co u Krasickiego i Fredry; wartość nie podlejsza, nie mniejsza też zasługa. Z pociechą się dowiaduję, że publiczność polska dobrze je przyjmuje. Dobrze robi! Znajdzie tam niejedną dla siebie naukę, z któréj zapewnie na przyszłość korzystać nie omieszka. Tak tedy Korzeniowski, jeden niegdy z ukochanych nauczycieli *młodzianów nadziei* Czackiego, stał się dziś jednym z ulubieńszych nauczycieli narodu. Niech Bóg dopomaga!

Do tego okresu należą: Magnuszewski, Słowacki, Kraszewski, Siemieński, Chrzanowski.

Z dramatów Magnuszewskiego jeden tylko podobno został ogłoszony drukiem. Wielkiemi pochwały okryte spoczywają w rękopismach. Jeżeli prawda co o nich piszą, to krzywdą ojczystemu piśmiennictwu wyrządzają ci, u których takie skarby uwięzły; a publiczność obojętném nieupominaniem się o nie, składa nowy dowód przed światem, że albo nie chce albo nie warta aby pośród niéj kiedyż tedyż zabłysła szekspirowska zorza. Zawsze zasługuje na potępienie obojętność na rzeczy ojczyste, na jawiące się znaki i wyrazy wewnętrznego, z naddziadami połączonego żywota; w obecnym zaś stanie, nie ma nic pod słońcem coby wymówiło Polaków od płochości, z jaką pomiatają płodami własnego ducha; od nieczułości, do jakiéj doszli względem własnéj mowy, która przed nimi rozwija się, rozświetnia, gra, w czarnoksięzkim sposobie, w nieskończoną moc kwiatów, barw, gwiazd, dźwięków, głosów męzkich, niewieścich, dziecięcych, mądrych, szalonych i jakich chcecie; obejmujących całą nieomal a przynajmniéj najobszerniejszą skalę brzmień, do jakich tylko organa ludzkie dojść wzięły pozwolenie z rąk Stwórcy i z łona natury. Dar to boży — biada tym, którzy poniewierają bożemi dary! Dał był Bóg Polakom prawa, co nietyl-

ko dla narodu ale i dla całéj ludzkości mogły i powinny były stać się dobrodziejstwem i chwałą: nie umiano ich szanować, zostały odebrane... Mieliśmy wielkie, mlekiem a miodem ciekące państwo: nie umieliśmy w niém gospodarować; dostaliśmy więc gospodarzy, co nas od mleka i miodu odsadzili na żółć i na ocet... Jeżeli tedy nie więcéj dbać będziemy o to co nam jeszcze pozostało, jeżeli dbać nie będziemy o grunt, nasienie, wzrost, kwiecie i owoce naszéj mowy — i to nam Bóg odbierze, a wtedy maluczko aby i kamień na kamieniu nie pozostał.

Chrzanowskiego dramata, także przykryte pochwałą spoczywają w rękopiśmie; a o Raczyńskiego dziś trudniéj zaiste, jak dawniéj o geniusza.

O Słowackim i Kraszewskim, jako o dramatycznych pisarzach, wstrzymuję się ze zdaniem. Chwalony jest pierwszy, bardzo chwalony; ja wszakże dotąd nie mogę dojść do przyjemnego udziału zachwycania się pięknościami tego poety. Nawet *Lilla Weneda*, na któréj dobrą stronę sambym znalazł niemało do powiedzenia, przecież nazbyt mnie razi w wielu miejscach przesadą, nienaturalnością, porównaniami bombastycznemi, niedociąganiem do tonu czystego, łamaniem toniki stylowéj, a w ogólności niewykończonym statuaryjnym światem; i dla tego nie mogę przyłączyć się z mojém zdaniem do tych, którzy stanowczo Lillę Wenedę do *nec plus ultra* sztuki dramatycznéj zaliczają. Są ludzie, z którymi potrzeba pierwéj zjeść beczkę soli, to jest: dobrze się zapoznać, ażeby ich polubić, zaprzyjaźnić się z nimi, należycie ocenić. Na podobieństwo tych ludzi są dzieła, któreby należało wprzódy od *a* do *z* wziąć w pamięć, w rozmyślania; wszczepić w siebie, w swe myśli i uczucia; jak swe własne uważać, ażeby dostatecznie na ich poznać się wartości. Być może do tego rodzaju należą Słowackiego dzieła. Żałuję że nie mogę stanąć im na świadectwo w obec publiczności, która także na nich poznać się nie chce czy nie może; czy też nie znajduje w nich samych dość sposobów i warunków, któremi umysły podbić się, serca przyciągnąć się dają. Znam młodych ludzi, światu literackiemu nie

bcych, unoszących s nad dziełami tego pisarza. Niedostępne dla mnie były tajemnice ich zachwytu. Jeden z nich przyobiecał dać rozbiór Lilli Wenedy. Obaczymy prawdę. Tymczasem, niech mi wolno będzie, bez obrazy wielbicieli Słowackiego, zostawać w kategoryi Tomaszów niewiernych.

Kraszewskiemu radziłbym tylko ażeby odpoczął, po odpoczynku wziął się do dramatu. Wiadomo, że i najpłodniejsze role potrzebują spoczynku. Od Kraszewskiego nigdy zadosyć nie można wymagać. Wyniósł się nad pochwały i prośby: niechże teraz słucha wymagań, a wymagań jak najtrudniejszych w sztuce. Ten talent, pod terroryzmem, że się tak wyrażę, wymaganią, jest w stanie zdobyć się na prawdziwe arcydzieła. Niech odpocznie; potém niech wstąpi do jak najsurowszéj reguły zakonu sztuki, a zaiste z Wolterem i Getem złoży tryumwirat w literackim świecie.

Siemieński napisał fantazyą dramatyczną *Świtezianka*. Myli się Siemieński jeżeli mniema, że fantastyczność jest żywiołem właściwym jego talentowi. On ma żywą wyobraźnią: barwnie i malowniczo widzi postaci i miejsca w naturze, barwnie i malowniczo odtwarza je w sztuce. Ma on pewien stopień, pewien rodzaj fantazyi, — raczéj nabytéj, pożyczonéj, księżycowéj, jak słonecznéj, jak wrodzonéj. Co to jest fantazya? Nie jestże to coś nakształt zorzy północnéj na niebiosach ducha naszego? nakształt tych podbiegunowych igrzysk światła, tworzących jawisko niewytłómaczone dla badaczy przyrodzenia, nie wiedzieć zkąd się biorące, gdzie się podziewające, na mocy jakich praw wywołujące się lub wywołane, co być bardzo może, jest tylko grą elektryczności, która jakby zniecierpliwiona oczekiwaniem słońca wybiega na wysokość niebios, o tysiącznych zmianach błyskawicą niemającą czém się zakryć, przybiera jakiś kształt: bądź łuków, po których igrające światło, swawolnie, w uroczym sposobie, rozwiesza świeciste festony, świetlane wieńce; łamie się w inne łuki, węże, zygzaki; bądź jak ostrosłup, wierzchem na dół obrócony, przelewa przez siebie bezustanku światłe kręgi, nikną-

ce u spodu i wynikające zarazem ku górze: jakby szukały w samych sobie słońca i łudziły się podobieństwami jego wewnątrz siebie widzianemi; aż nareście, nagle, trącone snać promieniem słonecznym, całe to olbrzymie, świetne zjawienie w nic się rozpływa — czyli się dostaje, dokąd od równikowego pasa wysłaném zostało, to jest: do środka naszego świata, do słońca. Taką jest fantazya w pełni tego słowa — fantazya szekspirowska. Téj Siemieński nie ma, nigdzie nie pokazał. Jego właściwym żywiołem jest historya: tam dla niego pole do popisu; ztamtąd niech tylko wyniesie obraz o większych rozmiarach jak *Trąby w Dnieprze*; niech go w kształt dramatyczny oblecze, a będzie miał chwałę jako poeta dramatyczny. Świteziance nie odmawiam zalet; alebym jéj nie rozbierał. Jest to kwiat, któremu podobno najlepiéj w cieniach krytyki. Pobłażającem okiem przyjaźni potrzeba nań patrzeć i uważać za fantazyą chęci, ale nie za fantazyą ducha; za próbę talentu dramatycznego, za obietnicę dramatu.

Wchodzą nadto w poczet pisarzy dramatycznych: Drzewiecki, Przezdziecki, Ulrych, Edward Marjan, Gorczyński, Szajnocha i inni. Złożyli dowody zdolności. Nakazali nadzieję. Spodziewamy się więc po nich nie rzekomych wzbogaceń piśmiennictwa dramatycznego naszego. Obaczymy w co się obróci nadzieja.

To, co do literatury dramatycznéj przedstawianéj. Pozostaje obejrzeć jeszcze jéj część czytaną, która w dziejach teatru podrzędne, lecz w samém piśmiennictwie dramatyczném przedniejsze dotychczas ma u nas miejsce. Starać się będę następnie dokonać tego obejrzenia; w tym razie zaś z przywiedzionych powyżej świadectw wnoszę: iż mamy literaturę dramatyczną różnoczesną i różnolicową. Nie powiadam żebyśmy na tem co mamy już mieli lub mogli poprzestać. Nie! Jeszcze daléj potrzeba! daléj o jeden przynajmniej stopień — a wówczas nikt już z nas zapewnie nie poczuje się upokorzonym w obec literatur dramatycznych innych narodów.

Tomasz Olizarowski.

POEMATA IZAJASZA TEGNERA.

(FRITHIOFS SAGA.)

Z obcych literatur pono skandynawska najmniéj jest u nas znaną w stosunku do swéj wartości. Nie mamy ani ogólnego na nią poglądu, ani ważniejszych przekładów. Imiona zwłaszcza Oehlenschlägera i Tegnera dotąd wznoszą się jakby oskarżające świadectwa o naszém zaniedbaniu w tym względzie. Jeden tylko z mniejszych poematów Tegnera, Aksel, znalazł tłumacza w p. Janie Wiernikowskim. Z najważniejszego, którego tytuł położyliśmy na czele niniejszego artykułu, publiczność nasza wyjąwszy drobnych ułamków po Noworocznikach i w *Pamiętniku Literackim* nic nie zna. Chcąc choć w części ten brak zastąpić, udaliśmy się z prożbą o przetłomaczenie miejsc celniejszych do jednego z najznakomitszych literatów naszych, którego talent zdawał się nam z kilku względów pokrewnym talentowi szwedzkiego poety. Z zwykłą a nam tyle cenną życzliwością dla *Przeglądu*, uczynił on zadość życzeniom naszym, wynurzając zarazem żal że tłumaczenia całego poematu podjąć się nie może. Powód ma ważny; nie znając języka szwedzkiego, byłby przymuszonym jak to w tym razie jedynie na naszą prożbę postąpił sobie, przekładać z przekładów niemieckich lub francuzkich, co równie wymagalnościom ścisłej wierności z oryginałem jak uczuciu poetycznemu stoi na wstręcie. Cyfra Fr. M. równie jak wdzięk i jasność stylu, które w najpotoczniejszych tego pisarzą objawiają się

pracach, łatwo dadzą poznać o kim mówimy. Niechby ten przykład i przekład zachęcił którego z młodszych literatów naszych do zaznajomienia się z językami skandynawskiemi i przyswojenia ztamtąd mowie naszéj pierwszego rzędu utworów. Dla objaśnienia przytoczonych wyjątków damy co najzwięźlejszą treść całego poematu. Wprzód jednak należy się powiedzieć nieco o żywocie i pismach Tegnera, tudzież dać niejakie wyobrażenie o poemacie tłomaczonym przez p. Wiernikowskiego.

Izajasz Tegner urodził się z ubogich rodziców w prowincyi Wermeland 17. Listopada 1782 r. Młodość miał ciężką, wszakże opiekę znalazł. Oddany na uniwersytet w Lund, poświęcił się częścią naukom filozoficznym a osobliwie matematyce, częścią językom starożytnym. Po roku, dla braku funduszów musiał przyjąć obowiązek prywatnego nauczyciela, który już poprzednio sprawował. Niebawem wrócił znowu do uniwersytetu i zdał świetny examen z nauk filozoficznych. W kilka lat póżniéj, to jest w 1812 r. powołany na profesora estetyki i literatury greckiéj w tymże samym uniwersytecie, ożenił się, wszedł do stanu duchownego i został naprzód pastorem w 1823 w Reslof, a w rok potém biskupem dyecezyi Wexio, gdzie wiele lat przebywszy umarł 2. Listopada 1846. Z razu był on zagorzałym stronnikiem tak literatury francuzkiéj, jak wszystkiego co z Francyi pochodziło. Uwielbiał Napoleona i pisał wiersze na cześć jego. Póżniéj, gdy nastąpiła reakcya narodowa przeciw francuzczyznie, z namiętnością rzucił się do poszukiwań w Sagach. Z pierwotnych swych poezyi, zwłaszcza lirycznych, najwięcéj drukował w piśmie czasowém *Iduna*, które wraz z swym przyjacielem Geijerem wydawał. Większéj objętości celniejsze jego utwory są: *Mędrzec*, poemat liryczno-dydaktyczny (1804); ***Wojenna pieśń landwery ze Skanii*** (1809); ***Svea***, czyli śpiew ojczysty o Szwecyi (1813); ***Pierwsza Kommunia***, idylla hexametrami napisana (1821); ***Aksel*** (1822); ***Frithiofs Saga*** (1825). To ostatnie dzieło posunęło już popularne między rodakami imię Tegnera do najpierwszego rzędu dostojności literackiéj w kraju

i za granicą. W Niemczech, w Anglii i we Francyi rzucono się do tłumaczenia onego. Z pomiędzu wielu niemieckich najstaranniejszym zdaje się być pana Mohnike, przyjaciela Tegnera, który całe swe życie ciągłemu doskonaleniu swego przekładu poświęcił, i doczekał się bardzo licznych edycyi. Tenże Mohnike w przedmowie do drugiego wydania następującą czyni wzmiankę: „Z radością każdy się dowie, osobliwie w Szwecyi, że niektóre z pieśni Frithiofa starano się przyswoić jednemu „z języków słowiańskiego pochodzenia. Jeden z polskich uczonych i wojowników, doktor filozofii i oficer „artylleryi polskiej, hrabia Stanisław Rzewuski, z którym „przed kilkoma laty przebywając u wód szlązkich odczytywałem ten poemat, tak był nim uderzony, że zaraz chciał doświadczyć, czy mu się nie uda przełożyć „na język ojczysty niektórych krótszych ustępów. Przecież, nigdy ich nie ogłosił. Mówił on mi o nadzwyczajnej trudności oddania w języku polskim erotyczno-„lirycznych miejsc oryginału." Pod spodem zaś znajdujemy następujący przypisek: „Stanisław Rzewuski, autor „rozprawy *Commentatio de Ionica Philosophia, Parisiis, 1824.* „Znakomity ten młodzieniec umarł w Krakowie w 1831 r. „Donosi mi o tém Józef von Hammer, który często o nim „wspomina w swojéj Geschichte des Osmanischen Reiches." O wzmiankowanym przekładzie nic nie wiemy, ani też mogliśmy się dowiedzieć. Słynne w swym czasie były zdolności Rzewuskiego; nie jedną on może pracę czy wojskową czy naukową po sobie zostawił, ale bliżsi jego znajomi zapewniają nas, iż nigdy wierszów nie pisał. Lubośmy nie chcieli obciążać naszego artykułu wyliczaniem przekładów na obce języki, wspomnieć jednak musimy, iż w roku bieżącym wyszła w Paryżu wspaniała edycya tłumaczenia francuzkiego prozą w dziele pod tytułem: *Histoire littéraire du Nord par Léouzon Leduc; (Première partie — Poésie — Tegner.)* W drugim tomie ma być przekład dzieł Oehlenschlägera [1]).

---

1) P. Leouzon Leduc znany już jest czytelnikom Przeglądu jako autor dzieła *La Finlande, avec la traduction com-*

Oto co Marmier powiada o ogólnym duchu poezyi Tegnera: „W każdém z dzieł swoich jest zawsze mężem „północy, mężem Szwecyi. Z entuzyazmem opiewa zie„lone góry, dzikie ustronia, błękitne wody swojego kraju. „Kiedy próbował utworzyć epopeją, przedmiot ku temu „czerpał z narodowéj kroniki, a kiedy oddał melan„cholijne swoje marzenia, stał się niejako wiernym „organem powszechnéj myśli i stanu duszy właściwego „swemu krajowi. Każdy go słuchał z oddaniem się, bo „każdy w słowach jego znajdował część własnych wzru„szeń. Tegner zadziwiający posiada talent wyrażenia: „styl jego czysty, klarowny, bogaty w obrazy i biegle „ogładzony: wiersz swobodny i poprawny, łatwy i dźwię„czny. Czytając jego poezye rzekłbyś, że te wszystkie „strofy pełne wdzięku i giętkości utworzone były jednym „rzutem, jak zarys pędzla, jak akkord muzyki, a jednak „widoczna jest, że ani jednéj nie napisał bez wypraco„wania i starannéj poprawy."

Rzecz poematu *Aksel* wziętą jest z czasów Karola XII. Poeta słyszy następującą przygodę od starego wojownika który pozostał z tamtéj epoki jakby *pomnik zwycięztw pośrodku zwalisk i zniszczenia*, a w którego sędziwéj pamięci mieszkały świetne wspomnienia *jak urny wodzów w kurhanach zielonych.*

Kiedy Karol przebywał w Benderze, ważne listy swoje do rady państwa w Sztokholmie powierzył młodemu Akselowi, jednemu z tych mężnych rycerzy swoich, którzy gardząc miękkością zahartowane wiedli życie. Każdy z nich ustępował dopiero wówczas z placu bitwy, kiedy siedmiu nieprzyjaciół przeciw niemu stawało, i czynił za-

---

plète de sa grande épopée le Kalewala. Przełożył on także i wydał *Le glaive runique, drame suédois de Nicander*, gdzie jest przedstawiona walka chrześciaństwa z religią Odyna.

P. Léouzon Leduc wydał jeszcze w r. 1848 tłumaczenie ważniejszych prac ministra rosyjskiego Uwarowa.

Z Francuzów pisali o poezyi skandynawskiej albo tłumaczyli pojedyncze ustępy Tegnera: du Meril, Ampère, Marmier, panna du Puget, H. Desprez.

razem ślub nie zwracać oczu na żadną dziewicę, dopóki król sobie nie obierze małżonki. Aksel ochoczo przesuwa się przez Ukrainę. Wtém napadają go zbójcy w przeważnéj liczbie. Walczy rycerz, lecz mimo siły i odwagi już ma uledz[2]).

W tém się rozniosą po lesie rozgłosy
Konnych myśliwców, lecących galopem,
Nad nimi sokół buja pod niebiosy,
Przy nich pies wiernym posuwa się tropem.
Na czele hufcu śmiało przodkująca
Pędzi w zielonej szacie, — krasnolica,
Na karym koniu, myśliwa dziewica,
Piękna jak promień wschodzącego słońca.
Zgraja zabójców, skoro orszak zoczy,
Pierzchnie z poplochu. Rumak wiatronogi
Ujrzawszy trupy leżące u drogi,
Nagle się zżyma; pani zeń zeskoczy.
Tu Aksel leżał świeżą krwią oblany,
Jak dąb wyniosly gdy burza pólnocy
Zwali go pędem niehamownéj mocy
Pomiędzy krzaki i nizkie kurhany.
Jakże był pięknym w młodéj krwi potoku! ....
I chociaż życie z oczu mu nie strzela,
Tai się przecież śród rannego łona.
Pani swe serce litości otwiera,
Każe pleść łoże z gałęzi; — powieki
Zalawszy łzami, każe bohatera
Nieść z ostrożnością w swój dom niedaleki.

W domu Maryi i pod jéj dozorem przychodzi do zdrowia piękny Aksel. Lecz razem piękność i cnota porywa jego serce. Przy Maryi, która go kocha, pędzi rozkoszne chwile.

Sama przyroda, zda się, ogłaszała
Że święci chwile Miłości przybycia:
W takim spokoju i cichości stała,
Że mógłbyś serca jéj doslyszeć bicia.
Aksel z Maryą w te chwile urocze,
Przechadzką wyszli na smugów roztocze,

---

2) Aksel, romans Izajasza Tegnera, przez Jana Wernikowskiego z prozaicznego przekładu P. Chake przerobiony. Wilno, 1842.

I jak się młodzi obrączkami cieszą,
Tak się podzielić wspomnieniami śpieszą.
Aksel powiadał o tych czasach błogich,
Gdy w domku matki, przy północnéj sośnie,
Igrał jak dziecię, — gdy przy siostrach drogich,
Przędzę dni młodych rozwijał radośnie.
Powiadał jak mu pieśni starożytne,
Rycerskie, albo w złocistéj oprawie
Cudowne sagi, obudzały szczytne
W duszy młodzieńczéj pomysły o sławie. . . .
Jak duszę jego żar palić poczyna,
Ciasno mu w domu, z weselem dziecinném
Leci do lasów, ku orłom się wspina
Na szczyty jodeł, i wiatrem miotany
Ochładza serce i lica gorące,
Wołając z ogniem: O gdybym rydwany
Tych chmur posiadał, tak bystro lecące!
Leciałbym w oddal, tam, za brzeg zatoki,
W daleki, piękny świat, gdzie tryumf męztwa
Czeka z rąk sławy nagrody zwycięztwa
I wieniec skroniom z lauru wije błogi.

W téj samotnéj z Akselem rozmowie Marya potém mówi:

Niewiasta jednak nigdy się nie zmieni!
Jestto latorośl schnąca, któréj płowy
Liść bez oparcia smutno się zieleni;
Jest to coś, czemu nie staje połowy!
Szczęście, którego nie umie podzielić,
Nie jest dlań szczęściem, ni życzeń dopięciem:
I radość w jéj się serce nie śmie wcielić,
Bo i jéj radość zrodzona bliźnięciem
W duszy niepokój jakiś tajemniczy
Dręczy ją, — przecież lube to cierpienie!
Myśl o nieznaném czémś, mimo goryczy,
Ma jakiś urok, jakieś zachwycenie.
Myśl ta bez celu, bez granic; — to w górze,
Zda się na skrzydłach jakichś widzę siebie,
I wiszę po nad padołem w lazurze;
Albo szybuję, gdzie gwiazdy na niebie
Mieszkańcom wiecznym przyświecają wiecznie;
To znowu nazad spadzistemi loty,
Wracam ku ziemi, znów witam serdecznie
Was o najdroższe dla serca przedmioty!

Was drzewka, coście razem ze mną rosły,
Was kwiatki, co ten pagórek wyniosły
Zdobicie swojém spojrzeniem radośném,
Ciebie strumyku, ze śpiéwem miłosnym!
Tysiąc-em razy i uchem i okiem
Łowiła wasze tony i wejrzenia,
Lecz obojętna, waszym się urokiem
Tak zachwycałam jak posąg z kamienia.
Dzisiaj dopiero poznaję was żywiéj,
Poznaję świętość waszego istnienia,
Dziś ku wam śpieszy myśl moja życzliwiéj,
A dusza ku wam śle czulsze westchnienia.
I siebie czuję czémś wyższém niż wprzódy,
Czémś świętszem odtąd kiedy los . . . w me strony. . .
Rumieniec spłonął na śliczne jagody,
I w sercu dobrzmiał wyraz nieskończony.
Słowika w gaju odgłos uroczysty
Melodyjnemi tony się rozpływa,
Księżyc przez obłok wpatruje się mglisty,
I rozkochaną parę podsłuchiwa.

Lecz Aksel musi wykonać rozkaz królewski. Przysięgają więc sobie wzajemnie miłość i wierność kochankowie. Rycerz rzuca drogie mu ustronie, przybywa do Szwecyi, oddaje listy; lecz zaskoczony nieprzewidywanemi wypadkami nie może prędko wrócić do swéj narzeczonéj. Marya samotna, miotana żalem, miłością i nadzwyczajnemi wzruszeniami jakie rodzi niepewność, nie chce czekać powrotu kochanka. Przywdziewa zbroję rycerza, wstępuje w szeregi wojska moskiewskiego, idącego na wyprawę przeciw Szwedom i staje na ich ziemi. Tam bitwa się rozpoczyna. Aksel dowodzi gromadą starców i dzieci, uzbrojonych na prędce dla odparcia najazdu. Rzuca się na nieprzyjaciół, ziemię trupami i rannymi zaściela. Noc, — Aksel zwiedza pole bitwy, słyszy głos żałośny wymawiający jego imię: to Marya — umierająca.

Aksel składa w grobie zwłoki ukochanéj. On rycerz żelaznéj woli i charakteru, nie ma dość sił do zniesienia tak wielkiego nieszczęścia. Rozpacz rozrywa mu serce i miesza umysł. Obłąkany przebiega pola dniem i nocą z bolesną skargą na ustach a z cięższą w piersiach raną.

Pewnego ranku siedział z złożonemi
Na krzyż rękoma, jak słup marmurowy,
Martwe oblicze zlodowaciałemi
Okrył mu łzami wicher porankowy,
I zgasłe oko trzymał nad mogiłą.

Taki jest ten poemat, albo romans rycerski, jak go tłumacz nazywa. Frithiofs Saga ma daleko większe rozmiary, w nieporównanie głębszą przeszłość sięga i stawia otworem przed nami cały świat rycerstwa, czarodziejstwa i mitologii dawnych Skandynawów. Autor zaczerpnął treść swego poematu z Sagi, której ułożenie odnoszą uczeni do XIII. wieku. Historyczny zaś Frithiof miał żyć w VIII., a wedle innych w III. wieku po Chrystusie. Poemat Tegnera dzieli się na 24 pieśni a raczej ustępów, odmiennych długością, tokiem i rytmem. Trzymając się tych podziałów, opowiemy przedmiot w krótkości aż do pieśni w tłomaczeniu przytoczonych.

I. Ingeborga była córką królewską, Frithiof synem poddanego, lecz pierwszego w radzie i w boju rycerza przy królu. Razem spłynęły im lata dziecinne. On jej zbierał najpiękniejsze kwiaty, najpierwsze kłosy z dojrzewającego żniwa, uczył ją wyczytywać runy na starych kamieniach, w przechadzkach nie było tak bystrego strumienia, przez któryby jej nie przenosił, szczęśliwy jeżli walcząc z spienionym nurtem uczuł jak ona coraz silniej obejmowała mu szyję białemi ramiony; a gdy łódką puścili się we dwoje na niebieski obszar morza i gdy ona drobną rączką przyklaskiwała zręcznym żagla obrotom, to już się mienił królem nad króle. Wkrótce wzrósł w młodzieńca, biegał na niebezpieczne łowy, często bez włóczni i bez miecza rzucał się samopas na niedźwiedzia, a zwyciężywszy go składał łup u nóg uradowanej Ingeborgi; bo kobieta uwielbia męztwo w człowieku, piękność jest nagrodą i ozdobą siły, i tak się razem obie kojarzą jako hełm i głowa. Z nadejściem wieczorów zimowych, zasiadał przy ognisku i śpiewał jej o Odenie [3]),

) Mitologia skandynawska dziś już o ile nam się zdaje jest powszechnie znajoma. Prace Grimma i Lachmana odkryły

o wszystkich bogach i boginiach, a ona tymczasem tkała przecudne kobierce, na których najdzielniejsi rycerze zawsze mieli postać i oblicze Frithiofa. Lecz często mawiał mu Hilding, stary ojca przyjaciel: Porzuć tę miłość, nierówne są wasze losy; ona z królewskiego, ty z poddańczego pochodzisz rodu: tylko równe z równém szczęśliwie się godzi. Frithiof na to odpowiadał: Świat należy do wszystkich, — co los poniżył to znowu podwyższyć może, w sile spoczywa prawdziwe szlachectwo, bogowie nie troszczą się o stan ale o wartość człowieka, moja cześć w mym mieczu, — kwitnij bez obawy, biała lilijo moja; — biada temu ktoby nas chciał rozłączyć.

II. Król Bele stał oparty na mieczu w swéj sali tronowéj, a przy nim jego stary towarzysz broni, blisko stuletni Thorsten, ojciec Frithiofa. Król każe przywołać przed siebie swych dwóch synów i Frithiofa. Występuje naprzód posępny Helge, po nim jasnowłosy Halfdan, a Frithiof staje między dwoma jako pełny dzień między porankiem a zmrokiem. Król oznajmuje synom że przeczuwa zgon bliski, zachęca więc ich do zgody i daje nauki jak mają rządzić krajem, poleca im najściślejszą przyjaźń z Frithiofem, a jeźli we trzech trzymać się będą, żadna ziemska siła ich nie przemoże. Opiekę nad Ingeborgą zdaje Helgemu, każe mu być dla niéj łagodnym, kochać jak własną córkę. Prosi ich na ostatek by dwa pagórki nad zatoką morza wybrali na grób dla niego i dla przyjaciela.

III. Na przeciwnych stronach zatoki wznoszą się dwa pagórki, a w nich leżą Bele i Thorsten. Helge i Halfdan we dwóch odziedziczyli państwo po ojcu. Frithiof jedynak sam posiadł całą ojcowską dziedzinę. Obszerne to i bogate były włości. W pośród nich stał dom wspaniały. W biesiedniej sali sześćset rycerzów wygodnie

---

jéj tajniki, a nowe dzieło P. Ozanam: ***Les Germains avant le Christianisme***, przystępnie bardzo wypadek naukowych poszukiwań przedstawiło.

siąść mogło przy stole. Na ścianach wisiały rzędy pancerzów, hełmów, tarcz i orężów. Ze wszystkich jednak skarbów trzy przedmioty nowy dziedzic najwięcej cenił. Naprzód miecz spuścizną przez długie pokolenia od przodków przekazany. Nim Wiking, ojciec Thorstena, zwyciężył straszliwego olbrzyma. Dotąd nikt się mu na północy oprzeć nie zdołał. Drugą, również starodawną w rodzinie spuścizną był szczerozłoty naramienny pierścień. — Na jego szerokim obwodzie widać było słońce z dwunastoma grodami czyli miesiącami, widać było Odena, który siedział obok Sagi i pił ze złotego puharu: puharem tym był ocean świata, a Sagą była wiosna. Trzeci skarb nakoniec posiadł w okręcie cudnej szybkości i ozdoby. Razu jednego Wiking opływając brzegi, spostrzegł jakby rozbitka walczącego z wałami na zgruchotanej łodzi. Nieznajomy miał postać wspaniałą, twarz wesołą ale tak zmienną jak morze gdy w niem igra słońce, biała broda jak piana morska spływała do pasa, osłaniał go płaszcz niebieski przewiązany złotą przepaską koralami nabitą. Wiking posunął się ku niemu, wziął go na łódź swoją, powiódł do domu i ugościł czem miał najlepszem. Lecz gdy go chciał do łoża zaprowadzić, podróżny rozśmiał się i powiedział: Wiatr jest pomyślny, sto jeszcze mil dziś na wieczór zrobię; dzięki ci za gościnne przyjęcie, chciałbym ci się odpłacić, ale moje skarby leżą w głębinie, jutro może znajdziesz jaki podarunek na brzegu. Nazajutrz Wiking stał nad zatoką, aż tu jakiś okręt rączo wbiega do przystani. Nikogo nie było na pokładzie, nawet żadnego sternika nie widać, a przecież okręt przesuwał się między skały, jak gdyby wiódł nim duch jaki. Gdy się zbliżył do brzegu same żagle opadły i zwinęły się same, kotwica zsunęła się i w piasek zagrzęzła, a fale zaszumiały: Egir, bóg morza, któregoś u siebie przyjmował, posyła ci tego smoka w podarunku. Dar był prawdziwie królewski. Miał iście postać smoka. Paszcza u przodu gorzała od złota. Lazurowe boki świeciły żółtemi pręgami. Przy rudlu wywijał się ogon błyszczący łuskami ze srebra. Skrzydła zaś były czarne, obwiedzione rąbkiem czerwonym, a gdy w pędzie same

się rozpostarły, żaden orzeł dogonić go nie mógł. Takie to dary i wiele innych jeszcze odziedziczył Frithiof po ojcu. Choć nie był królem, miał posiadłości i umysł królewski, a w sławie codzień wzrastał między swymi towarzyszami. Z tych najdroższym mu był jego rowieśnik Bjorn, wesoły jak dziecię, silny jak mąż, a jak starzec roztropny.

IV. Lecz to wszystko nie wystarcza stęsknionemu sercu do kochanki. Wiosna nadeszła. U gościnnego stołu Frithiofa zasiedli oba synowie królewscy. Z nimi przybyła Ingeborga. Jedno ściśnienie dłoni dowiodło, że mu wierną być nie przestała. Wspomnienia lat dziecinnych odżyły w ich słowach na nowo. Lecz jakżeż się czasy zmieniły! Helge był szorstkim i podejrzliwym, Halfdan lekkomyślnym. Ingeborga wyznaje, iż żadnemu z nich nie śmie zwierzyć się z swych uczuć tajemnych. Odwiedziny były krótkie. Rozraniły tylko serca kochanków. Frithiof zapomniał o łowach, o wyprawach na lądzie i na morzu. Obudzony nareszcie, siada na okręt i przybywa do siedziby królewskiej. Właśnie wtedy synowie Beli odprawowali przed ludem sądy na grobie ojca. Frithiof występuje przed nich i prosi o rękę Ingeborgi. Stoimy, rzecze, na pagórku Beli, on tam w głębi słyszy me błagalne słowa, — jego przychylną wolę wypełnijcie, synowie! Helge ze wzgardą odpowiada: Nasza siostra, krew Odena, nie jest dla poddańca, — chełp się żeś pierwszy na północy, ja sam mego państwa bronić zdołam, — dla ciebie, jeżli zechcesz, jest miejsce w mym orszaku. Na to Frithiof: Twoim służalcem? Nigdy. Jam dla siebie sam człowiekiem, jako był nim mój ojciec. Gdyby nie ten pokój tu grobowy, mój oręż dowiódłby ci com wart i co mogę. To mówiąc, jednem uderzeniem przeciął na dwoje wiszącą na drzewie złotą tarczę Helgego, i zagrzmiało po ziemi, i wstrząsł się pagórek do głębi.

V. Dalej na północy król Ring panował. Zamożny, waleczny, sprawiedliwy, był ulubieńcem swych poddanych. Siwizna pokrywała jego czoło, bo przeżył ukochaną żonę. Schylał się już do grobu a nie miał po-

tomka. Naradziwszy się więc z narodem wysyła poselstwo z prożbą o rękę Ingeborgi. Helge zapytuje się kapłanów, lecz wyrocznie i zwierząt jelita dają przeczącą odpowiedź. Halfdan w obec posłów naśmiewa się ze starego Ringa. Obrażony Ring wydaje wojnę. Bracia sposobią się do odporu, a siostrę dla bezpieczeństwa rozkazują zamknąć w świątyni Baldera, boga światłości.

VI. Obojętny na los królów, Frithiof przebywa samotny w swoim domu. Napróżno chce go Hilding wzruszyć i błaga o pomoc dla kraju. On na wszystkie prożby odpowiada: obelga méj czci zadana zerwała na zawsze wszelkie węzły między nami, niech teraz sami swoich dziedzin bronią.

VII. Z doliny na dolinę grzmi pobudka do wojny. Jeden tylko nieugięty Frithiof nie staje w szeregach obrońców ojczyzny. Jego świat cały, pole boju i sławy, mieści się teraz w świątyni Baldera. Tam on biegnie i tajemnie spotyka się z kochanką.

VIII. Ingeborga po długich trudach nakłania go by jéj braciom podał rękę do zgody. Zmiękczony Frithiof udaje się do nich. Powrotu jego z obawą oczekuje dziewica. Nakoniec Frithiof przybywa i opowiada co się stało. W około grobowca Beli, od spodu aż do wierzchołka, stali rycerze zgromadzeni na radę. Na samym szczycie jakby chmura groźna, siedział Helge. Z tłumu wystąpił Frithiof i ramię swe ofiarując mu na usługi, raz ostatni błagał o rękę siostry jako jedyną nagrodę. Szmer się rozległ po tłumie, tysiąc oręży wybiło przyzwolenie na tarczach tysiącznych. Sędziwy Hilding ozwał się za Frithiofem. Nawet sam Halfdan za nim przemówił. Lecz król Helge siedział nieporuszony. Jako promień słońca daremnie pada na skały, tak prożba tylu ludzi uderzyła na próżno o twarde króla serce. Ingeborga, rzecze, mogłaby może poślubić poddańca, ale świętokradzcę, nigdy; — a tyś, Frithiofie, przełamał pokój Baldera, nocną dobą wkradłeś się do jego świątyni, naszedłeś siostrę naszą, powiedz: tak czy nie? — I powstał ogólny odgłos w zebraniu: Synu Thorstena, powiedz nie, a posiędziesz Ingeborgę! — Wiem, zawoła Frithiof, że od jednego sło-

wa szczęście mego żywota zależy; kłamać nie umiem, przyznaję żem twą siostrę widział w świątyni, alem Baldera pokoju przez to nie naruszył. — Tu musiał zamilknąć, bo mu mowę przerwał ogólny krzyk przerażenia. Najbliżsi odskoczyli od niego, jakby od dotkniętego zarazą. Pobladły jak za dotknięciem śmierci te same lica, na których przed chwilą nadzieja błyszczała. I ozwał się Helge: Podług prawa ojców czeka cię śmierć lub wygnanie, ale chcę być łagodnym jako Balder, któregoś świątynię znieważył. Daleko na morzu ku zachodowi leży grono wysp, nad któremi Angantyr panuje. Płacił on daninę corocznie, póki żył król Bele; lecz od śmierci ojca naszego nic nam nie składa. Ma on skarb nieprzeliczony, na którym się jak smok przewala. Idź i wydrzyj mu dług nam należny. Zaiste czyn ten godniejszym będzie dla rycerza jak odbierać cześć dziewicom. Jeźli na przyszłe lato nie powrócisz tu z daniną, czeka cię wieczny wstyd i sromota. — I cożeś postanowił? pyta Ingeborga. — Nie ma wyboru, postanowiłem jeszcze dziś w podróż się udać, ty musisz mi towarzyszyć. — Ja? Niepodobna. — Słuchaj mnie wprzódy. Helge zapomniał, że Angantyr był przyjacielem Beli i mego ojca. Być może, iż odda daninę bez oporu. Odda tem łatwiej, gdy ciebie ujrzy przy mym boku. Złoto prześlem twemu bratu, a sami wziąwszy po garstce ziemi z grobu naszych ojców, popłyniemy w inne kraje, zdala od narodu, który blednie na jedno grozy słowo. — Napróżno Frithiof przemawia, napróżno wystawia urok dalekich krajów na południu. Ingeborga skłonić się nie daje. Bela przekazał bratu władzę ojcowską nad nią, jemu więc posłuszną być winna. Córka królewska nie kradnie szczęścia, choćby najbliżej leżało. Z rozbicia żywota, jeźli szczęścia uratować nie można, to przynajmniej cześć ocalić należy. Ingeborga zwycięża. Frithiof powrócony czci i ojczyznie, daje jej w zakład swój pierścień i żegna z nadzieją, że sprawiwszy rozkaz króla, przypłynie z pierwszem tchnieniem wiosny na brzeg rodzinny, i w obec całego ludu dopomni się o swą kochankę.

IX. Ingeborga liczy w tęsknocie dnie i godziny, patrząc na dalekie morze czy znanego żagla nie ujrzy. Pielęgnuje sokoła, którego jej Frithiof zostawił, powierza mu pożegnanie dla kochanka, bo smutne przeczucie mówi jej, że albo zostanie żoną starego Ringa, albo ją bogowie zabiorą do siebie, lecz już Frithiofa nie obaczy.

X. Frithiof zabrał na swój okręt przyjaciela Bjorna i dwunastu dzielnych towarzyszów. W przeprawie napotykają ich przeciwne wichry, straszne burze i straszniejsze jeszcze potwory. Męztwo dwóch przyjaciół i dzielność okrętu pokonywa wszystkie te zawady. Skołatani towarzysze ledwie się już na nogach utrzymać mogą, i gdy statek zawinął do wyspy Angantyra, Bjorn czterech, a Frithiof ośmiu musiał swemi barkami na brzeg wynieść.

XI. Angantyrowi straż donosi, że widać jakiś znękany nawałnicą statek u brzegu, z którego dwóch olbrzymów pobladłą załogę na ląd przeprowadza. Poznał on od razu sławny okręt Frithiofa. — Teraz zobaczymy czy prawda, że Frithiof umie każdy miecz zaczarować i że nigdy o pokój nie prosi, — rzekł jeden z rycerzów, i wraz z dwunastoma zbrojnymi towarzyszami pobiegł ku brzegowi. Błagaj o życie albo giń! — zawołali zbliżając się do Frithiofa, który siedział na piasku i odwagi swoim dodawał. Młodzian zerwał się, dobył miecza i rozpoczął bój z napastnikami. Długo trwała nierówna walka. Frithiof nakoniec rozbił na dwoje oręż ich dowódzcy. Z bezbronnymi, rzekł, nigdy nie walczę, daję ci odwet w innego rodzaju zapasach. I rzuciwszy broń zwarli się przeciwnicy pierś do piersi, pancerz uderzył o pancerz, a starcie się było tak gwałtowne, że aż skały jękły i stare dęby zadrżały. Legł na ziemię przeciwnik, a Frithiof dociskając mu piersi kolanem, zamierzył się by mu życie odebrać, gdy spokojna twarz zwyciężonego rozbroiła zwycięzcę. Uznając się za pokonanych, rycerze powiedli go w tryumfie do Angantyra. Gość zasiadł u stołu książącego. Zdziwił go we wszystkiem przepych i bogactwo jakiego jeszcze nigdzie nie

widział. Angantyr wypytywał się go o wszystkie przygody, szczycił się przyjaźnią Thorstena, sławił męztwo syna. Nakoniec przyszła mowa o celu jego podróży. Z dobrej woli, rzekł Angantyr, dawałem Beli zapomogę, lecz mój lud prócz mnie nie miał nigdy innego pana, synów Beli nie znam, niech przyjdą mieczem dopomnieć się o uroszczone swe prawa. — Po chwili jednak dodał, że co odmawia dumnemu rozkazowi, to chętnie daje synowi swego przyjaciela. Wnet pobiegła córka i przyniosła bogatą szkatułę ze złotem. Frithiof całą zimę został przy gościnnym Angantyrze.

XII. Skoro burze ustały i pierwszy oddech wiosny uzielenił ziemię, Frithiof pożegnał szczodrego gospodarza, wsiadł na okręt i ku ojczyznie swojej popłynął. O jakże pięknie gdy z rozwiniętemi żaglami wracają statki z dalekich krain do rodzinnego brzegu! Zdala widać podnoszący się dym z ojczystego ogniska, roztacza się cały świat młodości, smugi dziecięcych zabaw przeglądają się w uroczych wodach, ojcowie siedzą na zielonych pagórkach, a wierne narzeczone patrzą z tęsknotą na szerokie morze. Sześć dni pędzi rączy statek błyskawicy lotem. Siódmego już ląd widać. Frithiof przepływa wzdłuż przylądku, gdzie stoi świątynia Baldera i gdzie raz ostatni widział się z kochanką. Na jego ramieniu siada wierny sokół, którego dał jej do pielęgnowania. Lecz gdzie jest sama? Czyż niczego nie przeczuwa? Może już opuściła świątynię Baldera i z żałości schnie w królewskim pałacu. Frithiof płynie dalej. Już zbliża się do swych własnych dziedzin. Patrzy, przeciera oczy, nigdzie swego domu, nigdzie swych włości nie znajduje. Z pośród popiołów nagi komin sterczy, jako kości rycerzów wyzierające z mogiły. Na miejscu dworca i włości rozpościera się ziemia zgliszczem pokryta, a wiatr roznosi popioły po spustoszonem wybrzeżu. Frithiof wyskakuje z okrętu i spieszy na miejsce zniszczenia. Wierny pies przypada mu do nóg. Puszczony rumak samopas, cwałem przybiega do ręki która tyle razy go żywiła. Rozumiem, rzecze młodzieniec do zbliżają-

cego się Hildinga, złoczyńcy zrabowali gniazdo gdy orzeł odleciał, oto dzieło prawdziwie królewskie. Helge dokonał swéj przysięgi, lecz jest troska co mię więcéj jeszcze dojmuje, mów co się stało z Ingeborgą? — Hilding opowiada mu wszystkie wypadki. Król Ring wkroczył z przemagającemi pięćkroć siłami. Krwawe było spotkanie. Helge pierwszy uciekł z pola. Wracając z niedobitkami przez włości Frithiofa, spalił je by nasycić swą zemstę Ring coraz daléj następował. Żądał albo korony i kraju albo Ingeborgi za żonę. Nie było wyboru. Ingeborga dostała się zwycięzkiemu królowi. Smutne były zaślubiny. Rycerze, dziewice, skaldowie szli posępnie w godowym orszaku. Blada Ingeborga na karym koniu zdała się być duchem, co na czarnéj siedzi chmurze, gdy niebo piorun rozdziera. Zsiadła w milczeniu, stanęła przed ołtarzem i silnym głosem wymówiła przysięgę. Z całego orszaku ona tylko jedna nie płakała. Wtém Helge obaczył na jéj ręku pierścień Frithiofa i z gniewem go pochwyciwszy zawiesił na posągu Baldera. Hilding porwał się do miecza, lecz go Ingeborga wstrzymała. Wiele, rzekła, musi wytrzymać serce nim pęknie, bogowie tak rozsądzili i ja przeciw nim nie szemrzę. — Bogowie rozsądzili, zawołał Frithiof dosłuchawszy powieści, i mnie też sąd się należy, wszak dziś święto Baldera, kapłan-król pewnie tam przybył, morderca, podpalacz, który własną sprzedał siostrę, — i mnie żądza sądu porywa.

XIII. Na wysokości wznosi się stos na cześć Baldera. Wnet objęły go płomienie, ogień buchnął aż pod nieba stropy, buchnął i zgasł a ciemność ziemię zaległa. Kapłani odprawowali uroczystość w świątyni. Helge z koroną na głowie stał przy ołtarzu, przed którym ofiarnicze paliło się ognisko. Wtém rozległ się szczęk broni z pobliskiego gaju. Helge słyszy i poznaje głos, który woła: Bjornie, strzeż dobrze bramy, nie wypuść żadnego, raczéj śmierć wszystkim. Frithiof wpada do świątyni. Oto, rzecze pobladłemu królowi, złoto które ci z za morza przynoszę, weź go a potém przy tych ogniach Baldera na życie i śmierć stocz ze mną walkę, pierwsze

cięcie jako królowi tobie daję, lecz pomnij że mojém jest drugie, pomnij na moją włość spaloną, pomnij na Ingeborgę. To mówiąc wydobywa z za pasa trzos złota i ciska w twarz królowi. Król zalał się krwią i upadł przed ołtarzem Baldera. Nie gniewaj się Balderze, rzecze daléj młodzian szalony, ten pierścień na twém ręku, to kradzież. I porwał za pierścień, lecz pierścień jakby przyrósł do ręki posągu. Odrywa się, ale z nim razem posąg spada w płomienie. Ogień chwyta za dach i za ściany. Przelękły Frithiof wypędza lud z świątyni do morza, zda się że falą po fali całe morze przelewa się na syczące płomienie, on sam wstępuje aż na szczyt najwyższy, nic nie słychać tylko głos jego rozkazów i trzask niszczącego żywiołu. Wszystko napróżno. Runął gmach i gaj święty spalił się do szczętu.

XIV. Frithiof ucieka. Ledwie dopadł swego okrętu, Helge z całą swą morską siłą puszcza się za nim w pogoń. Statki królewskie nagle toną. Helge życie tylko ratuje. Wierny to Bjorn sprawił. Podziurawił okręta w przystani, bo pogoń przewidział.

XV. Wybiwszy się na szerokie morze, Frithiof daje prawa swoim towarzyszom. Żegluje po wszystkich wodach, wszędzie zwycięża, wszędzie postrach niesie, aż w końcu zapływa na południe do Grecyi. Barwne smugi, kwieciste gaje, wspaniałe świątynie zdala podnoszące się na brzegach, przypominają mu opowiadania ojca, który w tych stronach wędrował. Czemuż Ingeborga nie chciała mu losów swoich powierzyć? Jakżeż lube te ustronia dla cichéj miłości kochanków! Gdzież jest ona w téj chwili? Czy przy starym, zgrzybiałym małżonku pamięta jeszcze o kochanku? Frithiof oddałby życie by ją raz jeszcze obaczyć. Trzy lata już minęły jak kraj swój opuścił. Dość ma już chwały, dość złota, którém pogardza. Bandera na maszcie ku północy wieje. Za wami, przyjazne wiatry, Frithiof swój okręt ku ojczystéj ziemi kieruje.

XVI. Frithiof zwierza Bjornowi swój zamiar. Chce raz jeszcze zobaczyć i pożegnać na zawsze swą lubę. Napróżno przyjaciel stara się go odwieść od tak niebez-

piecznego zamysłu. Gdy go przekonać nie może, prosi by mu pozwolił towarzyszyć sobie. Frithiof odrzuca wszystkie prośby i rady.

XVII. przybycie Frithiofa do króla Ringa.

Król Ring gody obchodzi, młodem się weseli,
A piękna z nim królowa wzniosłe miejsce dzieli;
Rzekłbyś: ranek z wieczorem, z Majem zprzągł się Wrzesień,
Ona świeża jak wiosna, on zwiędły jak jesień.

Gdy wtém—patrz— wchodzi starzec dziki i nieznany,
Od głowy do stóp w skórę niedźwiedzią przybrany,
Drżący krok k jem wspiera, chyli się zgrzybiały,
Lecz wzrostem swym przewyższa dworzan orszak cały.

Na najniższym on progu siada u drzwi sali;
Jak teraz, tak i dawniéj biedni tam siadali,
Dziwi służbę królewską jego postać dzika,
Każdy go i wyśmiewa i palcem wytyka.

Zerwie się groźny starzec, i gniewem zapłonie,
Najbliższego z służalców w silne chwyta dłonie,
I przewraca, i głową stawia go na ziemi,
A wszyscy nagle bledną i wryci i niemi.

Cóż tam za wrzask, król woła, — co za niepokoje?
Pójdź tu starcze i powiedz jakie imię twoje?
Powiedz gdzieś się urodził? jakie twe żądanie?
A ten: — Ileż to pytań! — lecz odpowiem. na nie.

Ciekawy jesteś królu, mego rodu, miana,
Cóż ci po mém imieniu — już ma swego pana.
Ojczyzną moją boleść, domem moim nędza;
Wczoraj los mię do wilka, dziś do ciebie wpędza.

Obchodzi gody. Podwójne w roku wielkie gody obchodzone w Skandynawii: jedne na połowie lata, drugie na połowie zimy. U Szwedów i u Duńczyków dotąd święto Bożego narodzenia zowią *Jul*, czyli gody.

Wzniosłe miejsce dzieli. Król na ucztach z możniejszymi gośćmi najwyższe zajmował miejsce.

Wczoraj los mię do wilka. Wilk może tu mieć podwójne znaczenie. Szwedzkie i islandzkie *Ulf* nie jest tylko zwierzęcém lecz i ludzkiem często nazwiskiem. Prócz tego wyraz *Vargr*, który także wilka oznacza, oznaczał i morskich rozbojników, ztąd wyraz *Waregi.*

Niegdyś mię na swym grzbiecie dzielny smok mój dzwigał,
Rozcinał burze skrzydłem i wiatry prześcigał,
Dziś przy lądzie zamarzły i bezwładny leży,
A ja stary sól warzę u morskich nadbrzeży.

Chciałem widzieć tę mądrość, którą słyniesz panie.
Spotkało mię szyderstwo — ja zbyt stary na nie,
Przewróciłem więc głupca, postawił na głowie,
Lecz nic mu — przebacz królu! A król tak odpowie:

Przyznaję słuszność twoim i słowom i sprawie,
Trzeba starych szanować: — zbliż się, siądź na ławie,
Zrzuć to śmieszne przebranie, przeszkadza radości!
A ja chcę i otwartych i wesołych gości.

Zrzuca więc z bark i głowy dzikie swe odzienia,
I zgrzybiały już starzec w młodzieńca się zmienia.
Na dzielne mu ramiona, z wyniosłego czoła,
Jasny włos w złotych pasmach zlewa się do koła.

Płaszcz mu pyszny, błękitny, przyczynia urody,
Pas ma srebrny, szeroki — na nim łowiec młody,
Cudo sztuki! — zwierzami otoczon dzikiemi,
Sam jeden wśród nich stoi, i bój toczy z niemi.

Ramię gościa otacza pierścień z złota lany,
U boku wisi oręż, jakby grom wstrzymany.
Spokojnie, mężko patrzy na dwór liczny, tłumny.
Stoi piękny jak Balder, a jak Tor tak dumny.

I krew nagle Ingborgi lice zapłomienia,
Jak blask zorzy północnéj co śniegi zrumienia.
Jak dwie wodne lilie miotane nawałą,
Tak i burza jéj uczuć piersią rzuca białą.

Grzmi trąba — i na wszystkie gwar ucicha strony;
Nadeszła chwila ślubu — dzik Freja wniesiony,
Jabłko w ryju — kark w wieńcach i kwiecistéj tęczy,
Podgięte ma kolana i w naczyniu klęczy.

Smok mię mój dzwigał. Smok wyobraża okręt z żaglami.

Sól warzę. Częste są wspomnienia w starych północnych Sagach o warzeniu soli nad brzegiem morza. Trudnili się niém starzy i ubodzy.

Frej, bóg obfitości.

Król powstaje — włos srebrny po barkach mu spada,
Dotknął się skroni dzika — i taki ślub składa:
„Wpadnie w moją moc Frithiof dotąd niezwyciężny,
„Tak mi pomóż Odenie i Torze potężny!“

Wznosi się młodzian z śmiechem i szyderstwem w twarzy,
Jak błysk gromu, tak gniewem rycerskim się żarzy,
I tak mieczem w stół utnie, że od ścian puklerze,
A po ławach dębowych odskoczą rycerze.

„Słuchaj i mego ślubu, w groźnym rzecze tonie:
„Znam Frithiófa — mój krewny, sobą go zasłonię,
„Niech świat cały nań bije — ja z nim nierozdzielny.
„Tak mi pomóż i Norno, i ty mieczu dzielny!“

A król z śmiechem: — „Do boju twoje nęcą słowa,
„Lecz gdzie król Ring panuje, tam wolną jest mowa.
„Królowo, najlepszego daj mu wina w rogu,
„Niech przez zimę naszego nie opuszcza progu.“

Bierze róg świetna pani — klejnot rzadki, drogi
Zabytek starych wieków — ma on srebrne nogi,
Ma naokół obręcze lśniące, złotolite,
Wizerunki przeszłości i runy wyryte

Z wstydliwém go spojrzeniem w trwożnéj niesie dłoni,
I na drżącą swą rękę kroplę wina zroni;
Jak gdy brzeżek lilii zachód orumieni,
Tak się na śnieżnéj ręce ta kropla czerwieni.

Gość róg chwyta i radość w nim widoczną budzi,
Dwojeby go dzisiejszych nie wypiło ludzi.
On porwał i od razu tak się dzielnie sprawił,
Że na radość królowéj kropli nie zostawił.

W tem skald w harfę uderza przy królewskim stole,
Brzmi pieśń szwedzkiéj miłości w ucztujących kole,
Brzmi o Sygrze, Hagbarcie, a serca rycerzy
I mięknią i topnieją pod stalą pancerzy.

Tak mi pomóż Odenie Oden, Odin, król Bogów.

Tak mi pomóż i Norno. Norny, boginie zarządzające losem człowieka. Trzy ich było: Urd, Werdani i Skuld; jedna przeszłości, druga obecności, trzecia przyszłości.

Śpiewa cześć Einheryom i świetność Walhali,
Co ojcowie po polach, po morzach zdziałali.
Każdy wre, za miecz chwyta, ciska wzrok surowy,
A gęsto w koło stołu krąży róg godowy.

Gracko szumne napoju przechylano zdroje,
Grzmiały wrzawą rycerstwa królewskie podwoje,
Poczém każdy z nich poszedł spocząć na snu łonie,
Lecz Ring stary już dawno spał przy młodej żonie.

XVIII. Podróż po lodzie.

Król Ring z królową na ucztę spieszy,
Jedzie, i gładkość lodu go cieszy.

Nie jedź po lodzie — woła gość młody —
Skąpiesz się w głębi, gdy prysną lody.

A Ring: — nie toną króle tak skoro,
Jeżli się boisz, obejdź jezioro.

Gość nań wzrok ciska groźny i srogi,
I śpiesznie w łyżwy uzbraja nogi.

Dzielny koń sadzi, leci szalenie,
Krzesze po lodach, parska płomienie.

Pędź, pędź, Ring woła, i okaż czynem,
Żeś krwi Sleipnera prawym jest synem

Pędzi jak burza rumak spieniony,
Stary nie słucha prożb młodéj żony.

Lecz i gość łyżwy pędzi lotnemi,
To w bok sań leci, to znów przed niemi.

Ileż run w rączym kreśli zawodzie,
Imię Ingborgi wyrył na lodzie.

Spiewał cześć Einheryom i świetność Walhali. Walhala, mieszkanie bogów i przyjętych do niéj rycerzy. Einherye, mieszkający z bogami w Walhali.

Żeś krwi Sleipnera prawym jest synem. Sleipner, koń Odena.

Ileż run w rączym kreśli zawodzie. Runy, litery staréj skandynawskiéj północy. Najlepszém dziełem o runach, jest ***Runlära***, przez Liliegren.

Pędzą po gladkim, lśniącym przestworze,
Ale Ran zdradna czyha w jeziorze.

W srebrny dach silną uderzy dłonią,
Sanie w otwartą zapadly tonią.

Lica Ingborgi trwogą zbielaly,
Lecz już gość przypadł jak grom na wały

Wrył się w lód łyżwą, stanął na zrębie:
I porwał konia i wzniósł nad głębie.

Raz tylko z całej pociągnął siły,
Już koń i sanie na lodzie były.

To mi to dzielność — stary król woła —
Sam Frithiof nawet więcéj nie zdoła.

I ku domowi rumaka zwróci,
A gość przed wiosną już ich nie rzuci.

XIX. Pokusa Frithiofa.

Błysła wiosna, ptak śpiewa i las się zieleni,
Słychać dzwięki pędzących do morza strumieni,
Róża z pączka wygląda jakby usta Frei;
Ileż to w piersiach męztwa, życia i nadziei!

Stary król wraz z królową chce jechać na łowy;
Stawa więc w różnych strojach cały dwór gotowy.
Łuk dzwięczy, sajdak chrzęści, konie rżą do koła,
A z kapturem na oczach sokół o łup woła.

Frithiofie, patrz, królowa! — na białym biegunie
Świeci jak złota gwiazda na obłoczném runie:
Mniéj piękne Freja, Rota, — na głowie purpura,
Z któréj wdzięcznie błękitne kołyszą się pióra

Nie patrz na tę pierś białą — kształt pełen uroku,
Na to złoto jéj włosów, na to niebo w oku;
Na grę róży, lilii po licach królowéj,
Nie słysz głosu co dźwięczy jak powiew majowy.

Ale Ran zdradna czyha w jeziorze. Ran, bogini wód, morza, żona Egira.

Jakby usta Frei. Freja, bogini miłości, Wenus skandynawska.
Rota. Jedna z Walkiryi rozrządzająca losem bojów.

Gotowo. — Daléj w góry! jary! z grzmotem rogów,
Sokoly do Odena wzbijają się progów,
Pierzcha z trwogi zwierz leśny, po norach się chroni,
Z wytężoną go dzidą Walkirya goni.

Za lotnym łowców pędem stary król nie zdąży,
Został z nim Frithiof — milczy, i w myślach się grąży.
Smutny — ciężka się boleść w sercu jego żarzy,
I gdzie się tylko zwróci, wszystko z nim się skarży.

Czemużem rzucił morze w téj zgubnéj ślepocie?
Nie na niém troska! — wiatr ją w swym rozprasza locie.
Huczy Wiking, śmierć grozi, trzeba czynu męża,
Pierzchają smętne myśli przed błyskiem oręża.

Tu inaczéj! — tu smutek czarne skrzydła swoje
Roztacza mi nad twarzą, tu wciąż marzę, roję
O gaju Balderowym, słowie które dała.
Złość je to tylko bogów — nie ona złamała.

Na widok szczęścia ludzi, gniew ich ogniem płonie.
Różę moją na zimy położyły łonie:
Cóż zimie po jej woni, wdziękach jéj urody?
Mroźny jéj oddech cały kwiat oblekа w lody.

Tak skarży. Cicha obom śmieje się zachrona,
Ocieśniona skałami, brzozą ocieniona.
Król zsiada i tak rzecze: — Jak tu pięknie, mile!
Tu spocznę unużony, tu zasnę na chwilę.

— Na twardéj ziemi, panie, spać ci nie przystoi,
Ciężki to sen — do twoich wracajmy podwoi.
A król: Sen tu jak bogi niespodzianie schodzi,
A gość jak panu domu spać mi nie przeszkodzi.

Zdjęty więc płaszcz, na ziemi Frithiof rozpościera.
Król na jego kolanach siwą skroń opiera,
Śpi, jak rycerz na tarczy po skończonym boju,
Śpi, jak dziecię u matki, śpi w ciszy pokoju.

Walkirya goni. Walkirya nietylko rozstrzygająca bitwy, ale i stanowiąca wyroki o poległych, usługująca rycerzom w Walhali.

Huczy Wiking. Wiking, sławne nazwisko jednego z najstarszych północnych bohatyrów na morzu.

Gdy wtém, słuchaj! ptak czarny śpiewa takim głosem:
Uderz w starca, a wszystko jednym skończysz ciosem,
Weź królowę jak twoją, wsparty na jéj słowie,
A ludzie nic nie ujrzą, i grób nic nie powie.

Wtém inny ptak zaśpiewa, ptak biały, uroczy:
Nie zoczą tego ludzie, ale Oden zoczy.
Łotrze, któż sen zabija? bezbronnych uderza?
Wszystko zyskasz, lecz sławę utracisz rycerza.

Tak koleją ptak czarny i biały wynuca.
Frithiof z zgrozą miecz chwyta i w gąszcz lasu rzuca.
Czarny leci ku Nastrand, biały ku niebiosom,
A dzwięk jego podobny brzmiącym harfy głosom.

Zrywa się Ring. — Jak błogo mi po tém spocznieniu!
Pod zasłoną mężnego, mile drzemać w cieniu.
Lecz gdzież miecz twój? brat gromu? król nagle zawołał —
Któż to dwóch nierozdzielnych tak rozdzielić zdołał?

Dość mieczów na północy, Frithiof mu odrzecze —
Nie pokojem, lecz ostrzem przemawiają miecze.
W nich się czarne Niflheimu duchy gnieżdżą, srożą,
Kuszą na widok starca i śpiącemu grożą.

Nie spałem — doświadczałem co myśl twa zamierza,
Nie tak łatwo roztropność zbrojnemu zawierza,
Tyś Frithiof — poznałem cię gdy w dom mój wchodziłeś,
Dawno wiedział Ring stary z czém się przed nim kryłeś

Na co ta bezimienność? te szaty zmienione?
Na to, aby starcowi jego ukraść żonę.
Nigdy honor nie wchodzi jak gość bezimienny,
Oko jego otwarte, puklerz dniem promienny.

Słynąłeś strachem ludzi i bogów zawzięciem,
Zapaleniem świątyni, tylu tarcz przecięciem,
Sądziłem, że mym państwom wydasz bój otwarty,
A tyś wszedł w szacie nędzy i na kiju wsparty.

Czarny leci ku Nastrand. Nastrand, nadbrzeg podziemnego świata, okryty trupami, siedlisko zmarłych.

W nich się czarne Niflheimu duchy gnieżdżą, srożą. Niflheim, chaos poprzedzający stworzenie świata. Z dziewięciu przepaści podziemnego świata, nad któremi *Hel*, bóg śmierci panuje, najgłębszą i najniższą jest Niflheim, i tam to znajduje się wyżéj wspomniony Nastrand.

I czemuż oczy spuszczasz? — I jam znał kochanie,
Walką jest z razu życie, dzikością w młodzianie;
Sciskiem tylko tarcz sparta dzikość ta w nim ginie.
Tegom doznał — to ujrzał — i przebaczył winie.

Stary jestem, jak widzisz, i nad grobem stoję:
Weź to państwo, królowę, weź jak żonę twoję,
Bądź mi synem, i mego nie opuszczaj dworu,
Opiekuj się bezbronnym. Już nie mamy sporu.

— Nigdym tu, Frithiof rzecze, jak złodziéj nie wchodził,
Gdybym chciał był ją porwać, — ktożby mi przeszkodził?
Chciałem raz, raz ostatni ujrzeć twarz jéj drogą;
Biada mi, źle zgaszony żar wybuchł pożogą.

Zbyt długo tu bawiłem — uciekać mi trzeba,
Na głowie niezbłagany gniew mi cięży nieba.
Balder, który na wszystkich zlewa miłość swoję.
Mnie tylko nienawidzi, — sam pod klątwą stoję.

Zwą mię wilkiem świątyni, za grzech jéj spalenia;
Wspomną mnie — dzieci krzyczą i uczt cichną pienia,
Ojczyzna nawet szczęścia nie da wyklętemu,
Obcy pokój mym progom, obcy sercu memu.

Niema dla mnie radości na świata przestrzeni,
Ziemia stopy mi pali, drzewo niema cieni.
Ring mężem Ingeborgi! — moją już nie będzie,
Zaszło już słońce życia, i noc czarna wszędzie.

Wstań smoku! wstań! na morskie powracamy boje,
Przepław znów w słonych wałach czarne piersi twoje,
Kraj sycząc skrzydłem chmury, z morską łam się wodą,
Leć, gdzie bałwan poniesie, gdzie gwiazdy powiodą.

Rycz burzo! bijcie gromy! z szczęściem was usłyszę,
Gdy mnie wrzawa ohuczy, wewnątrz znajdę ciszę.
Mnogie w bojach tarcz szczęki, grady strzał i ciosy!
Legnę chętnie, i gniewne przejednam niebiosy.

Zwią mię wilkiem świątyni. Lupus vel exul in locis sacris (Finn Magnusen).

XX. Frithiof idzie pożegnać króla Ringa. Król zatrzymuje go. Uczuł on, że się dla niego już zbliża godzina śmierci. Oddaje więc Frithiofowi żonę, kraj i opiekę nad swym maluczkim synem. Uścisnął potém dłoń Ingeborgi, uścisnął płaczącego przyjaciela i syna. Z jednem westchnieniem duch starca przed tron bogów uleciał.

XXI. Drapa Ringa.

Miara: — *v v* — *v*.

Siedzi w swém wzgórzu
Mocarz wspaniały,
Miecz ma przy boku,
Tarcz na ramieniu.
Wierny koń jego
Rży pod nim w głębi,
Złotą podkową
Kuje mur grobu.

Jedzie bogatszy
Ring po Bifroście,
Gibki łuk mostu
Pod nim się zgina.
Stoją roztwarte,
Bramy Walhali,
Azy go wszystkie
Biorą za ręce.

Tor się oddalił,
Wojska przegląda.
Palcem Walfader
Wzywa puharu.
Frej czoło króla
Wieńczy kłosami,
A Frigg błękitne,
Wplata weń kwiaty.

Drapa Ringa. Drapa, najdłuższy i najuroczystszy hymn na cześć zmarłych królów i bohatyrów.

Bifrost, tęcza, most bogów.

Azy go wszystkie. Azy, bogowie. Podług podania, król bogów Oden pochodził z Azyi.

Walfader, imię Odena kierującego bitwami.

Frej, bóg obfitości, urodzajności.

Frigg, ***Frigga***, żona Odena.

Brage zsiwiały
W harfę uderza.
Dzwięczniéj niż dawniéj,
Jego brzmią tony.
Słucha Wanadys,
Wsparta na stole,
Skrytym się ogniem,
Biała pierś wznosi.

„Głośno po hełmach
„Dzwięczy szczęk mieczy,
„Wały wzburzone
„Ze krwią się toczą,
„Łaska go bogów,
„W siłę przybrała,
„Siłę, co tarcze
„Gryzie jak Berserk.

„Drogim nam bywa
„Mocarz ten wielki,
„Słonił swą tarczą
„Żniwa pokoju.
„Mocy spokojnej
„Obraz promienny,
„Mile się wznosił
„Jak dym ofiarny.

„Słowa mądrości
„Głosi Walfader;
„Tuż przy nim Saga,
„Dziejów bogini,
„Słowo królewskie,
„Jakby nurt Mimru
„Było tak czyste
„I tak głębokie.

Brage, Bóg poezyi.
Wanadys, piękna — przydomek Frei. *Ven* podobna do *Venus*.
Berserk, rodzaj żołnierzy, którzy się dziką wściekłością odznaczali. Opili zwykle, zabijali wszystko co żywém było, a co nieżywém niszczyli. Nie można ich było w podobnych chwilach inaczéj uśmierzyć jak skrępowaniem, i silnem sparciem między dwie ściśnione tarcze.
Jakby nurt Mimru. Mimer, właściciel studni mądrości.

„Kłótnie na pokój
„Zmienił Forsete
„Bawiąc nad Urdy
„Źródłem szemrzącém.
„Tak Ring na głazie
„Siedział i sądził.
„Bratnią dłoń dała
„Zemsta krwi chciwa.

„Nie był on skąpym,
„Smocze on leża
„Blaskiem słonecznym
„Osiał dla karłów.
„Chętnie dar spadał
„Z dłoni litości.
„Lekko z ust spływał
„Balsam pociechy.

„Witaj Walhali
„Mądry dziedzicu!
„Długi czas północ
„Tobą brzmieć będzie.
„Brage cię wita,
„Niesie róg pełny
„Z wieścią pokoju
„Od Norn północy."

XXII. Po górach i dolinach rozesłane wiece zwołują naród do wyboru nowego króla. Na otwartém polu zbierają się rycerze. Frithiof zasiadł na środkowym kamieniu, a przy nim stanął złotowłosy syn królewski. On jeszcze za mały, wołają wszyscy, by mógł być sędzią, za mały by mógł zbrojną rzeszę do boju prowadzić. Frithiof stawia chłopca na tarczy i podnosi go w górę.

Forsete. Bóg sprawiedliwości.
Urda. Norna przeszłości, któréj źródło nazywało się źródłem zapomnienia.
Smocze on leża blaskiem słonecznym osiał dla karłów. Blask słoneczny jest poetycznem wyrażeniem ***złota***, które w ziemi mieszkającym karłom przyświecało; o smokach, które strzegą skarbów ukrytych w ziemi, często stare mówią Sagi.

Oto, rzecze, wasz król, w nim kwitnie kraju cześć, mym orężem bronić będę całości i chwały waszéj ojczyzny, a przyjdzie dzień, w którym na jego głowie złożę ojca koronę; — jeźli przysięgę złamię, niech najstraszniejsza bogów pomsta na mnie spadnie! — Dziecko stoi na tarczy i jako młody orzeł śmiało w słońce pogląda, a potém zuchwałym krokiem z tarczy zeskakuje. Dokoła wzniósł się okrzyk radośny: Będzie kiedyś jak Ring dzielnym; ty rządź Frithiofie zanim on dorośnie, a matkę jego weź za żonę twoją! Dziś, odpowie Frithiof, jest dzień zaślubin, wybór męża do saméj królowy należy; ale ja spieszyć muszę do gaju Baldera, tam się me losy rozstrzygną, tam mnie oczekuje gniewny bóg światła, on wziął mi narzeczoną, on tylko jeden może mi ją powrócić. To mówiąc złożył pocałunek na czoło króla, a sam puścił się w stronę poświęconych gajów Baldera.

XXIII. Frithiof z mogiły ojca pogląda na rodzinną okolicę. Takie same jak dawniéj kwiaty rosną nad źródłami, ten sam śpiew ptaków rozlega się po zaroślach, ta sama płynie rzeka, któréj niegdyś jasne pruł fale, a nad nią stoją brzozy, na których białéj korze pierwsze runy wyrzynał. Wszystko tak jak było, on tylko jeden się zmienił. Czyż wszystko jak było? O nie! Nie ma już ani jego ojczystéj włości, ani świątyni Baldera. Miecz i pożoga zostawiły po sobie tylko ślady zniszczenia. W gaju Baldera dzikie zwierzęta się lęgną. Czyż przebaczenie nieznane jest bogom? Nicże nie zdoła Baldera przebłagać? A przecież on jest z bogów najłagodniejszym. Nie jestże zdolną całego życia pokuta, całego życia chwała, zmazać mimowolny występek w jednéj popełniony chwili? Frithiof zapytuje ojca, wzywa by mu z grobu powiedział czém zdoła gniew bogów uśmierzyć. Lecz grób milczy. Huczą fale; czyż z nich głosu ojca nie usłyszy? Wieją wiatry; czyż mu rady od ojca nie przyniosą? Słońce ostatniemi na zachodzie błyszczy promieniami; czyż żaden z nich posłem do syna nie będzie? Żaden głos, żaden znak nie przybywa ukoić boleści Frithiofa. I słońce już zaszło. Wieczorne

powiewy ukołysały ziemię do spoczynku. Ostatnie kręgi zachodniego światła spadają w morskie otchłanie. Cóż to za nagły blask ztamtąd przypływa? Wstaje, wzmaga się, rośnie, ciągnie ponad dębami Baldera, i płomienistym gmachem spuszcza się na miejsce spalonéj świątyni. Wznoszą się ku niebu srebrzyste mury, piętrzą się stalowe kolumny, sieje ognie ołtarz wykuty z jednego dyamentu, a sklepienie jako firmament gwiazdami utkany całe grono bogów mieści w swém kole. Na progu stają trzy Norny. Urda wskazuje na spaloną świątynię, Skulda na ten czarodziejski obraz nowego gmachu. Ledwie Frithiof ochłonął z zdziwienia, a już znikło całe widzenie. Rozumiem, rzekł, od ciebie to, ojcze, poselstwo, — Balder przebaczy skoro mu nową wzniosę świątynię.

XXIV. Wnet stanęła świątynia stokroć od dawnéj świetniejsza. Mury były z kamienia, sklepienie zdało się być jedną olbrzymią tarczą ze złota, nad ołtarzem z marmuru wznosił się cały ze srebra posąg Baldera. Pokój i radość wstępowały w serce Frithiofa, gdy oparty na mieczu, stał wśród obrządków pierwszéj w tym gmachu uroczystości. — Nie dość, rzecze mu arcykapłan, Baldera przebłagać kamieniami nikt nie zdoła, on potrzebuje czynów, potrzebuje byś się z sobą i swymi nieprzyjaciółmi pogodził. Król Helge nie żyje, Halfdan sam jeden zasiadł na tronie, podaj mu rękę, uczyń ofiarę bogom z twéj nienawiści, tego żąda po tobie Balder przez usta swego kapłana. — I oto Halfdan wchodzi. Frithiof ciska swój miecz od siebie, składa na ołtarzu swą złotą tarczę, i bezbronny idzie podać mu rękę. Kapłan zdjął przekleństwo z wygnańca. Ledwie skończył, otworzyły się podwoje, i w ślubnym stroju weszła Ingeborga, a błyszczała w orszaku swych dziewic jako księżyc w gwiazd gronie. Rzuciła się na łono brata, który ją powiódł do Frithiofa, i wiecznym węzłem złączyły się dłonie dwojga kochanków nad ołtarzem przebłaganego Baldera.

W tak pobieżnem jak powyższe przedstawieniu niepodobieństwem było nawet napomknąć, cóż dopiero objąć wszystkich piękności poematu. Wiele ustępów ścisłego związku z treścią główną niemających, całkiem opuściliśmy. Wstrzymujemy się przeto od wszelkiéj krytyki. Są męczące długością miejsca, czasem pospolitości, częściéj jeszcze nużące powtarzania się: w jednéj pieśni, w pożegnaniu dwojga kochanków, autor za nadto przypomina scenę z Romeo i Julii, gdzieindziéj nader niezręcznie kładzie w usta pogańskiemu kapłanowi pochwałę Chrystusa i jego nauki, wszędzie prawie razi zbyt gęstemi przypomnieniami z klasycznéj starożytności. Atoli zalety są tak mnogie, świeżość i oryginalność tak wyraźna, bogactwo rytmów tak zadziwiające, a tak nowa i obszerna dziedzina poezyi, którą nam to dzieło otwiera, iż nie wahamy się rzec, że ktoby się nauczył po szwedzku choćby tylko dla jednego Tegnera, to już czas jego nie będzie straconym.

Wiadomości bieżące.

Piśmiennictwo.

Wieża Siedmiu Wodzów, Pieśń z podania, przez Romana Zmorskiego. Poznań 1850. (u Wojkowskiego).

Znana jest legenda o dzwonnicy przy Ławrze Peczerskiéj w Kijowie. Leży tam dwunastu braci śpiących. Wszyscy jak jeden tak do siebie podobni. Dwunasty tylko ma nogę nieco przykurczoną. Otóż o tych braciach następujące podanie krąży między ludem. Postanowili oni Panu Bogu na chwałę wybudować wysoką dzwonnicę. Biorą się zaraz ochoczo do pracy. Lecz co w dzień wymurują, to w nocy ziemia pochłania. Zostaje tylko kamienny zrąb, na którym wytrwali robotnicy co ranek jakby na nowo swe dzieło poczynają. Tak murowali przez lat trzydzieści. Przy końcu trzydziestego roku pokazał im się anioł i zalecił, aby dach zrobili i postawili krzyż na wierzchołku. Wznieśli dach, uwieńczyli go krzyżem, lecz że krzyż zakładali wieczorem, nie mogli go prosto osadzić, i dla tego nieco skrzywionym pozostał. Położyli się potém spać i zasnęli na wieki. Aż tu nazajutrz z pod ziemi wysuwa się cała dzwonnica, tak wysoka że o siedm mil ją widać, — a gdy uderzą w dzwony o sto mil słychać.

Ciekawa ta legenda stała się osobliwie ulubioną w ostatnich czasach. Nie raz słyszeliśmy ją w ustném opowiadaniu, napotykaliśmy w pismach częstą o niéj wzmiankę, a nawet znamy poetów, którzy zamierzali użyć jéj za osnowę do dzieł większego rozmiaru. I nie dziw; jeźli jakim, to dzisiejszym smutnym losom naszym niesie ona wielką naukę i pociechę. Cokolwiek zamierzymy, to w samym zawiązku marnie ginąć się zdaje. Ledwie co budować zaczniem a już rozstępuje się ziemia, by nasze prace i nadzieje pochłonąć.

Nad czém dziś się mozolimy, tego dzień następny nie obaczy, bo się rozwieje wprzód jeszcze nim opadnie mgła porankowa przed wschodzącém jutra słońcem. I wszyscy załamują ręce. Jedni na widok daremnych znojów odchodzą i nie wracają więcéj. Ufniejsi w Bogu krzepią się pokorą i budują daléj. Wytrwałości, wytrwałości! — woła sumienie, wołają przedniejsi narodu mężowie. Przyjdzie kiedyś anioł, który wam każe dzieło wasze szczytem zgody i jedności uwieńczyć, a na niém krzyż, godło wasze, postawić. Śpieszcie się wtedy, byście zdołali znamię to trwałe na wiek wieków i bez chyby umocnić. Spracowani uśniecie, uśniecie może na wieki i nie ujrzycie dzieła waszego, lecz skoro nad tym krzyżem błyśnie łaska Boża, skoro wybije godzina wybawienia ojczyzny, wszystkie prace wasze wysuną się wiecznotrwałym pomnikiem na dzień słoneczny a żadna cegiełka, żadna chwila trudu zapomnianą nie będzie.

Niemałą zasługę położył p. Roman Zmorski, autor fantastycznego dramatu *Lesław*. że pierwszy starał się tak wzniosłe i pełne nauki podanie ująć w nadobną całość i rozwinąć w artystycznem przedstawieniu. Autor wyznaje, iż dopiero po napisaniu swego wiersza dowiedział się z romansu A. Grozy pod tytułem *Władysław*, o kijowskiéj wersyi tegoż podania. Powieść też jego jest zupełnie odmienną. Wysnował ją tak jak ją słyszał za lat swych dziecinnych na Mazowszu, a nawet nie jest pewnym czy go i w tém pamięć nie zawodzi, bo często marząc później o tym obrazie, ułożył pomału w myśli swéj całość, w któréj coby istotnie do samego należało podania, a coby własnej jego wyobraźni dodatkiem być mogło, dziś pomimo najszczerszéj chęci rozróżnić już nie jest w stanie. Daléj mówi, że w późniejszym wieku szukał śladów téj legendy między ludem, lecz nigdzie znaleść ich nie mógł. Raz tylko jeden na Rusi Podlaskiéj, między Janowem a Terespolem zdarzyło mu się spotkać z czémś podobném. Na gruntach wsi Cieleśnicy zaszedłszy raz na oparzelisko, cerkiewiskiem (z powodu zapadłéj w ziemię cerkwi) zwane, zastał tam samotnie objadującego kośca, który zagadniony, naprzód miejscowe a następnie inne podobne opowiadał mu podania. Z tych jedno prawie co do słowa tak brzmiało: „Kiedyś żyło na świecie siedmiu braci, bardzo „mądrych kniaziów, którzy wszystko co się stało i stanie „z gwiazd znali. Kiedy wiedzieli że czas ich miał się już ku „końcowi, kazali budować wieżę, w któréj pogrzebani być „mieli. Ale co mularze za dnia zbudowali, wszystko to nocą „zapadało się w ziemię. I tak trwało całe trzy lata. Po tym „czasie najstarszy brat kazał ukować wielką złotą banię, w któ„réj zawarłszy żywego koguta, na wierzchu wystającym z zie-

„mi ją przytwierdził. Kiedy kogut w bani zapiał, wieża sama „wyszła cała z ziemi a była tak wysoka, że aż o niebo się „oparła. Wtedy sześciu braci wstąpiło do wieży, żeby po„kładszy się w niéj usnąć. Siódmy zaś usiadł na progu, a po„stawiwszy stopę na głazie przed progiem leżącym, rzekł: „skoro ten kamień urośnie mi po kolana, wtenczas będzie „koniec świata. Potém oparłszy łokieć na kolanie, a głowę „na dłoń, usnął Wieża ta dotąd jeszcze stoi gdzieś w Pol„sce; ale czar na nią taki rzucony, że jéj żaden żywy czło„wiek ani dotknąć ani widzieć nie może. Tylko złota bania „na jéj wierzchu świeci się wysoko w nocy, ale między dru„giemi gwiazdami rozpoznać jéj nie podobna. Ktoby to mógł „poznać, znalazłby wieżę, a obudziwszy śpiącego w progu „dowiedziałby się od niego o wszystkiém, co się do końca „świata dziać będzie." Z tych rozmaitych pojawów téj saméj powieści autor wnosi, iż łacno pokazaćby się mogło, że to są rozproszone szczęty z wielkiéj starych Polan pieśni.

Zobaczmy teraz jaki użytek autor uczynił z tak szacownego odkrycia. Treść jego pieśni jest następująca.

Nad brzegami Wisły ciągną się długie szeregi białych namiotów i ciemnych szałasów. W pośród niezliczonego koczowiska rozłożone dymią się ognie.

U dymnych ognisk krwawe się skwarzą
Na ostry oszczep wbite jelenie,
Ogromne dzicze, turze pieczenie;
Dokoła męże siedzą i gwarzą,
W głębokie czary miód złoty leją,
I z czar pieniących piją koleją,
Gwarzą i pieśni wojenne pieją.
U wszystkich mężów odkryte głowy
Tak się wo srebrnéj migocą bieli,
Jak gdyby wszyscy na głowach mieli
Helmy srebrzyste. . . . .
Starość to siwa tak ich ubrała,
A dotąd ciemne wąsy i brody
Groźnie im twarde kryją jagody,
Całe zorane wieku brózdami,
Całe zsieczone bitew bliznami,
Że dziś nie poznać gdzie czas znak kładł
A kędy ostry miecz wroga padł.

Wiek oni cały przepędzili na krwawych znojach i bitwach, u dwóch mórz walczyli, siedmiu rzek wielkich przebrnęli brody, sto wielkich zwycięztw odnieśli, aż dopiero gdy twarde miecze pękły w ich rękach, gdy zdarły się hełmy stalowe, poznali po bieli swych włosów jako czas wielki zbiegł od

owéj chwili, w któréj młodzieńcami pierwszy raz puścili się na krwawe boje. Czas było spocząć. Szli więc nad brzegi ojczystych wód, kędy stały stare przodków mogiły. Tam każdy grób sobie wykopał. Lecz nim w grobach tych spoczną, pędzą ostatnie chwile twardego wieku w bezpiecznych po raz pierwszy wczasach, dnie całe polują na zwierza, a o zmroku ucztują społem gwarząc o wielkich dziełach spełnionych i o przyszłéj swéj chwale. I wszystkie już groby gotowe. Wtedy wodzowie ogłaszają wyrocznię, że nim się w mogiły pokładą, chcą spełnić ostatnie dzieło i na dziw potomnym wiekom wznieść niepożyty pomnik, coby wierzchołkiem czarne chmury przegonił i aż o błękit niebios się oparł. Drużyna pełniąc ich wolę, wnet się do dzieła bierze ochoczo. Walą się dęby, głazy kruszą się w sztuki olbrzymie, kładą jedne na drugich, zrastają w krągłą wieżę, i tak pośpiesznie budowa ku gorze zmierza, że o mroku przeniosła wzrostem półtora męża. Znużeni robotnicy legli snem twardym. Ledwie błysła jutrzenka, spieszą znów do pracy, lecz, o dziwy! łakoma ziemia w nocy wczorajsze ich dzieło pożarła, i został tylko kamienny zrąb u powierzchni. Gdy ze zdumienia ochłonęli, wyprawiają posły do wodzów. Wodzowie rozkazują by daléj wiedli co raz przedsiewzięli. I znowu począł się trud, i znowu z każdym porankiem toż samo czekało ich dziwowisko. Minęła wiosna, minęło lato i jesień, i dotąd ziemia równie łakoma i praca mężów równie uparta. Aż dnia jednego, gdy pierwszy szron opruszył ziemię, wodzowie zwołują całą rzeszę przed swe namioty, i ogłaszają jéj, że już trud skończony i że nadszedł upragniony dzień spoczynku. Zdumieni tą wieścią, lecz świadomi mądrości wodzów wierzą im i rozbiegają się po lasach by sprawić przybory ku uczcie ostatniéj.

Ci dziwe tury, czarną posoką
Znaczące drogę, za rogi wloką.
Owi; spętane lipiemi łyki,
Żywo prowadzą oporne dziki,
Lub, na wpędzonych między golenie
Drzewcach, dźwigają zwisłe jelenie;
Tamci zaś sosny, z smolnym korzeniem
Wydarte, silném ciągną ramieniem,
Lub dzikie barcie, z całemi kłody
Wycięte, niosą na wielkie gody.

Po skończonéj uczcie, gdy wszedł pełny księżyc na niebo, wodzowie powstali, i siedm białych czar napełniwszy miodem po brzeg, pożegnalną pieśń zaśpiewali:

Wam spocząć; — nam odejść pora; — tam, na niebiosach wysokich,
Kędy wieczne ojców duchy wiecą niezmierną jaśnieją,
Ze spełnionych wspoły czynów oddać przed radą ich sprawę,
Dzieł waszych wielkich powieścią rozradować ojców serca.
Ale kiedy od téj chwili pełnych lat tysiąc wybieży,
Czas wtedy przyjdzie straszliwy, zło świat ten cały owładnie,
Że jasnemu dobra Bogu ni jeden więcéj nie zbędzie
Czciciel, ni jeden wojownik pod Jego słonecznym znakiem.
Z górnego ojców siedliska znów wtedy do was zstąpimy,
Gęśli znajomych odgłosem z snu wiekowego was zbudzim;
I wstaniecie z mogił waszych — młodością nową promienni,
Z odmłodzonemi u boków, jako wy sami, mieczami.

Wodzowie powstali z miejsc swoich i przodem drużyny szli tam, kędy pośrodku białego Wisły piasku wyzierał szerokiém kołem zrąb zapadłéj wieży.

I na sterczącéj ze ziemi ścianie,
Siedmioro wodzów, wstąpiwszy, stanie.
Ze złocistemi hełmy na skroniach,
Na hełmach wieńce mając dębowe,
U boków jasne miecze stalowe,
Śrebrzyste gęśli trzymając w dłoniach,
Cali w śnieżystéj ubrani bieli,
Miesiąca blaskiem wpół osrebrzeni,
Na poły ognisk łuną rumieni,
Na zrębie głazów w półkrąg stanęli.

Ledwie w śrebrzyste gęśli uderzyli i tajemniczą pieśń śpiewać poczęli, aliżci ziemia się chwieje i wzdyma, i z głębi otchłani na raz cała wieża się wznosi, rośnie, już prześciga najwyższe drzewa, już szczytem gwieździste niebiosa tyka i jeno czarną smugą znaczy się na ich tle wyskrzoném.

Tylko z jéj szczytów, w jasne półkole,
Złociste hełmy na wodzów czole,
Siedmiorgiem krągów błyszczących gorą,
Niby miesiący pełnych siedmioro.
Aż coraz niknąc, coraz to wyżéj,
Coraz to daléj świecąc od ziemi,
Coraz to niebios gwieździstych bliżéj,
Nareście, siedmią gwiazdy drobnemi,
Pomiędzy gwiazdy staną drugiemi.

Długo z przechyloném ku górze czołem stała w podziwieniu milcząca drużyna, aż ocucona raz jeszcze wzniosła ku wodzom okrzyk niezmierny, a potem skłoniwszy głowę poszła gdzie stały mogiły i każdy zaszedłszy nad swój grób, układł się spokojnie i zwarł oczy na sen wiekowy. Z po-

wietrznych szlaków stado łabędzi, jak obłok biały, padło na Wisłę, i roniąc przedśmiertny żal, z pieśnią zarazem utonęło w jéj głębi. Od śnieżnych Tatrów przyleciał wiatr i otwarte groby ruchomych piasków zaspą przywalił. Na uroczysku została wieża z czołem opartém o nieba stropy, ale czar na nią taki rzucony, że żadne śmiertelne oko nie zdoła jéj dojrzeć, żadne śmiertelne skalać dotknięcie. Tylko czasem w noc pogodną, na głowach wodzów hełmów siedmioro błyszczy jak gdyby gwiazd siedem, tylko niekiedy ledwie słyszalny dźwięk jakiś zaleci w pośród północnéj ciszy, a człowiek co go pochwyci, zdziwiony, oczarowany, już potém przez wiek swój wszystek wciąż marzy o dawnych czasach, krwawych bojach i czynach sławnych. Lecz gdy się tysiąc wypełni lat i zło tak całą owładnie ziemię, że Bogu ani jeden czciciel nie zostanie, wtedy siedmioro wodzów zstąpi znowu na to uroczysko i zbudzi śpiących po mogiłach wojaków. Wstaną odmłodzeni i idąc za swemi wodzami rozwalą ołtarze czarnego wroga i cześć Bogu powrócą. Przejdą siedm rzek wielkich, o dwa niezmierne oprą się morza, siedm lat ze złemi bój zacięty wieść będą, w stu krwawych bitwach z niemi się spotkają, aż wreście powalą ich na wieki.

Zwycięzko wionie chorągiew Boża,
Nad ziemią wielką wśród dwojga mórz,
By więcéj nigdy nie upaść już,
I światu ztamtąd świecić wiek wiekiem.

Oto jest treść téj krótkiej pieśni. Z częstemi nawet powtórzeniami tychże samych zwrotek nie więcéj zawiera ona jak 500 okrągło wierszów. Atoli poświęciliśmy jéj tyle miejsca, bo nam ją zalecił styl jasny, wiersz gładki, potoczysty, i wolny — wyjąwszy kilku ustępów, — od tak pospolitéj dziś przesady w myślach i słowie. Pojęcie artystyczne, kształt i tok ogólny nie jest nowym. Od czasu *Witołdowych bojów* Kraszewskiego, mnoży się u nas coraz więcéj podobnego rodzaju utworów. Jedną z najlepszych w tej mierze próbek znaleźliśmy w niedawno co wyszłej *Legendzie o królu Lechu*, któréj autor pono przygotowywa do druku wiele jeszcze innych legend na wzór powyższy. Wyznajemy, że nie jesteśmy wielbicielami poezyi tego rzędu. Zrozumieć można dla czego politycy, usiłujący wmówić w nasze społeczeństwo zasady, których śladu nie ma od czasów pewniejszéj historyi, poczytali za rzecz nader wygodną uciekać się po potwierdzenie swych teoryi do epoki przedchrześciańskiéj, całkiem nam nieznanéj. Poezya nie ma, nie może mieć takich pobudek i wymysłów. Nie dba ona o wypadki, o daty, ale koniecznie potrzebuje znać człowieka, jego życie towarzyskie i wyobrażenia. My zaś nie posiadamy

ani naszych Wed ani Eddy, ani nawet Nibelungów, z którychbyśmy o pierwotnych czasach kraju sądzić mogli. Zupełny więc zamierzch przymusza tego rodzaju autorów wszystko wyłącznie w krainę fantazyi przenosić, co jest bardzo łatwém, ale co dla obecności w żaden się pożytek nie wywięzuje. Czyż przeto radzimy odrzucać wszelkie podanie, które mogło z owych wieków do nas przywędrować? Nie, żądać tylko należy, aby pisarze każde takie odkrycie pod ścisłą wprzód krytykę poddali, zanim wezmą one za podstawę szerszego rozmiaru utworów. Pamięć zawodzi więcéj p. Zmorskiego, jak sam myśli. Wyobraźnia poety daleko większą w jego pieśni gra rolę jak pierwotne podanie. To wniebowstępowanie siedmiu wodzów, ta zmiana siedmiu hełmów na konstellacyą *korony* (w której, jak sam powiada, nie siedm lecz ośm gwiazd się znajduje), ta obietnica zejścia na świat po tysiącu latach, za nadto jest kunsztownym wyrobem dla gminnéj powieści. Autor zwykłą dziś skłonnością do prorokowania zaćmił, zagmatwał, prawie poświęcił profetomanii główną myśl podania, to jest pracy nieoglądającej się na bezpośrednie pożytki, pracę przez wiarę, którąto myśl powinien był jak najstaranniéj uwydatnić. Żałować przeto wypada, iż poprzednio nie znał legendy kijowskiej. Byłby w niej niezawodnie dostrzegł daleko wyższe znamię, znamię chrześciańskie, które równie świadczy o jéj początku, jak podnosi jéj znaczenie. Jakżeż wszystko w niej jest prostszém, zrozumialszém, pełniejszém nauki dla ludu. Tylko pokora chrześciańska, tylko pobożność budująca na chwałę Boga, nie zaś chęć sławy stawiająca pomniki swym czynom, mogły się zdobyć na przykład takiéj wytrwałości, — tylko krzyż, nie zaś siedm chełmów mogło je z pod ziemi wysunąć od razu do nieba. Rycerze budujący w pośród biesiad i łowów, zagrzewani miodem, karmieni na jeleniach i turach, nie dają nam wyobrażenia téj siły wewnętrznéj i zaprzania się samych siebie, które jedynie mogły podobne dzieło doprowadzić do końca. Tamci dokonawszy swéj pracy nie ucztowali, lecz zasnęli snem wiecznym; nie pysznili się, ani przyklaskiwali własnemu dziełu, ani go nawet ujrzeli na oczy, ale posłuchawszy anioła, położyli kamień ostatni i oddali ducha Bogu, w ufności, że on ich trud swéj chwale a dobru innych poświęci. Oto różnica między chrześciańską a pogańską legendą. Niepoznanie tego piętna poprowadziło autora na dziwne sprzeczności. Cóż naprzykład znaczą owi przedchrześciańscy, a może nawet przedpiastowscy wodzowie, którzy po tysiącu latach mają zstąpić z nieba na kraj ojczysty, na kraj wiarą Chrystusa odznaczony, i podnieść w nim zatraconą cześć Boga? Powtarzamy więc, że jedynie nieznajomość legendy kijowskiej może wytłumaczyć sposób

w jakim autor przedmiot swój traktuje. Nam się nadto zdaje, iż nawet w podaniu jakie miał, mógł początek chrześciański wyśledzić. Ze wszystkich zatem znamion nie pozostaje wątpliwości, że kijowskie, równie co do miejscowości jak treści, jest pierwotnem podaniem. Zlamtąd rozbiegło się w najdalsze strony Polski. Chciwie przyswoiły je sobie rozmaite okolice, jako dziać się zwykło ze wszystkiemi powieściami, które mocno uderzą wyobraźnią ludu. W każdym naprzykład kraju, w każdym niemal zakątku Europy powtarza się coś podobnego do naszej tradycyi o Krakusie i smoku. Przez przyswojenie rozmaitym miejscowościom, przez przydatki, zmieniają one swą barwę, ale rzadko tracą myśl zasadniczą. Po niej, jako po nitce złotej, dobrać się znowu można do źródła. Ponieważ p. Zmorski pierwszy puścił w obieg to prześliczne podanie w poetycznem rozwinięciu, warto aby nie spoczął, póki ze wszech stron go nie objaśni. My mu ku ułatwieniu poszukiwań dodajemy jeden jeszcze szczegół. W tejże Ławrze Kijowskiéj jest posąg Sgo Jerzego, który nieznacznie coraz bardziéj w ziemię wklęsać się zdaje. Lud mniema, że kiedy się schowa cały, wtenczas będzie koniec świata. Jakżeż to podobne do jednego z szczegółów które autor słyszał na Rusi Podlaskiéj. A znowu Ś. Jerzy jest jednym z siedmiu rycerzy chrześciańskich, których wyprawy i boje podały wątek tak ulubionéj legendzie w średnich wiekach. *The seven champions of christendom* są dotąd niewyczerpanym przedmiotem dla poetów angielskich. Może w nich autor z czasem odnajdzie swych wodzów. Po takich to śladach nieraz się udało pierwotną odbudować całość.

Les Peuples de l'Autriche et de la Turquie; histoire contemporaine des Illyriens, des Magyars, des Roumains et des Polonais, par M. Hippolyte Desprez. Paris 1850.

Nie radzimy nikomu zawierzać obiecującemu napisowi dzieła, ani pochwałom ***Przeglądu dwóch światów,*** który bardzo naturalnie nie może odmówić tej grzeczności swemu pisarzowi wydziału spraw słowiańskich. P. Desprez, zebrał teraz w jedno swoje dawniejsze rozprawy znajome czytającym ***Przegląd dwóch światów.*** To przeto co teraz razem P. Desprez ogłasza, nie ma żadnéj nowości; nic nie ulepszył, nic nie sprostował: wszystko co nakreślił, zostawił nieporuszone. Doznałby zawodu, byłby zaprowadzony do fałszywych następstw, ktoby w tém dziele szukał gruntownych objaśnień o Słowianach. P. Desprez wierny umysłowéj odwadze swego narodu,

rozprawia o wszystkiém, chociaż za często dowodzi, że nie zna najgrubszych żywiołów słowiańskiej a przynajmniéj polskiéj historyi. Jest to śmiałość niesłychana wyrokować o narodzie, mianować się dlań politycznym nauczycielem, czyli kierownikiem, a nie więcéj o nim wiedzieć, jak oklepane często fałszywe ogólniki. P. Desprez pracuje, bada więcéj jak inni Francuzi, ma nawet pewną do tego wolę; ale czyż to wystarcza by zaraz sądzić? W nagłe wewnętrzne objawienia na drodze naukowej nie wierzymy.

Pan Desprez pisał pod wpływem chwilowych wrażeń, zaś niewiadomo jak i dla czego przyjął posłannictwo oświecenia ludów wschodniéj Europy. Z miejsca które politycznie zajmuje, chociażby miał najlepsze chęci i właściwe wiadomości, Słowian nie może zrozumieć, uszanować. Jest to dlań rzecz zakazana i niepodobna. Ludzie naukowi i polityczni we Francyi, zmieniają swoje mniemania najłatwiéj. Co uwielbiali rano, potępią wieczorem. Przed 1848 byliśmy we Francyi szanowani i kochani, w 1850 jesteśmy mniéj więcéj przeklętemi. Za co? Nadaremnie pytać. Dawniej wymieniliśmy w *Przeglądzie* kilka zdań p. Desprez, najdziwniejszych, jakie tylko pomyśleć można. P. Desprez może lepiéj czuje a niżeli się wyraża, aniżeli się wyrazić miał wolność. Musiał rozumować, jako rozumować upoważnia *Przegląd dwóch światów,* nieukrywający swoich żywych współczuć dla Austryi, a najniepoboźniéj mówiący o saméj Francyi, naprzykład: że umysł Francyi stępiony, że panowania Rosyi nad ludami Europy nic nie wstrzyma. P. Desprez wyznaje i podnosi się tem, że jest na stronie zachowawczéj. Otóż przy takiém bezwzględném usposobieniu pytamy, cóż p. Desprez mógł zostawić Słowianom I téj Polsce przeciw któréj wyrzucił przekleństwo poparte wyrazami Skargi! P. Desprez nachyliwszy się ku polityce moskiewsko-austryackiéj, nie może mieć dla Słowian ani sprawiedliwości, ani miłości. Jeśli będzie sprawiedliwy, to ową sprawiedliwością łagodną, ograniczoną, taką, jaka nawet Rosyi nie zniechęci. P. Desprez mówi, że pojmuje Słowianizm, jako pojmował zjazd Pragi. Nasamprzód o tym zjeździe Pragi, wiele i wiele możnaby powiedzieć. Gadano pięknie a nie rozumiano się i nie działano. Przez nienawiść ku Węgrom ukuto nowe więzy dla siebie. Ztémwszystkiém zjazd Pragi był słowiańskim jako tako, a p. Desprez jestże na tém samém stanowisku, kiedy dowodzi poważnie, że dla Słowian nie ma zbawienia tylko przez Wiedeń i tylko przez Konstantynopol? P. Desprez jest za utrzymaniem Austryi. Na jaki cel? Austrya ma stanowić zaporę przeciw Rosyi. Jakim sposobem? Austrya nie dowiodłaż saméj sobie i Europie, że własnemi siłami istnieć nie może, że nie ma w sobie zasady bytu jako państwo? Austrya nie przyjęłaż dobro-

wolnie moskiewskiéj opieki? Austrya istnieje przez pozwolenie Rosyi. Być za utrzymaniem Austryi, jest to fatalnie być za dalszém ujarzmieniem Słowian, jest to odmawiać im samoistności. Lecz p. Desprez szanuje i kocha Słowian. Cóż przeto dla nich wyjedna? Łagodne poddaństwo z łaski austryackiéj. A rozszarpanie Polski? Dziennik francuzki *des Débats*, pisany bardzo pięknie, mówi najlepiéj o politycznem usposobieniu opinii publicznéj we Francyi: *nous péchons tous par l'absence du sentiment moral*. P. Desprez na wykazanie téj smutnéj prawdy spisał swoje dwa tomy. Pisarzom francuzkim raczącym o nas mówić, zarzucić można brak znajomości często, a brak uczucia moralnego zawsze. Słowianizm jest dla nich nowością, ciekawą, zajmującą, niekiedy traiczną, za któréj wystawienie jakie takie, łatwo można zyskać wziętość.

P. Desprez obiecuje sobie, że jego dzieło u Słowian znajdzie gorące przyjęcie. My mniéj więcéj wierzymy, że tak będzie. P. Desprez miał dużo stosunków z Polakami; był chwytany i wielbiony, co jednak nie przeszkodziło mu najwyraźniéj ogłosić, że dla Polski nie ma nadziei, że Polska jest fatalnie skazana na zatracenie. Jaki taki pisarz, byle cudzoziemiec, u Słowian, u Polaków znajdzie względy, przyjęcie, zachęcenie. Nie tak się dzieje z uczonymi własnymi.

Może damy o tém dziele obszerniejsze zdanie, ale tylko na okazanie, że o Polsce tylko Polak, właściwie usposobiony, mówić może i powinien. Jest to nagląca potrzeba, któréj zaspokojenia wymaga godność narodowa. Politycznie, naukowo ulegamy cudzoziemskiéj zwierzchności, chociaż posiadamy wszystkie dary i siły duchowe na założenie naszéj politycznéj i umysłowéj samoistności, na zmuszenie Europy, aby nas pojmowała i oceniała jako my sami siebie pojmujemy i oceniamy, i jakimi rzeczywiście jesteśmy. Przynajmniéj we Francyi należy ustanowić takie umysłowe poselstwo Polski.

Do Akademii czterdziestu (Academie française) w Paryżu powołany został w miejsce zmarłego P. Feletz, uczony Nisard, autor ważnego dzieła o poetach łacińskich z czasów upadku literatury, także historyi literatury francuzkiéj, wydawca biblioteki pisarzów łacińskich z tekstem i tłumaczeniem francuzkiém.

Korespondencya.

Odbieramy od p. Cypryana Norwida następujący wiersz do umieszczenia w Przeglądzie:

SCHERZO.

Morituri te salutant veritas

Doktor.

Napisz nam książkę —

Waryat.

Cóż? Niżli napiszę
To pierwéj powiem, co potém usłyszę:
Że drukujący mało jéj rozumie
Więc cała Polska i wiek i epoka
Nie zrozumieją także! .. To — w ich dumie
Usłyszę... przytém, że rzecz jest głęboka,
Że znam wybornie język, lub przeciwnie
Że go zupełnie prawie zapomniałem....

Doktor.

Statuę postaw! ..

Waryat

O! jak to naiwnie
Powiedzieć — Czémże ją postawię? — Ciałem?
I gdzie?

Doktor.

Więc prawdę powiedz!

Waryat.

Toć gadałem,
Toć gadam .... prawda dziś — przeklętym szalem!

Doktor.

Ale bo gadasz ostro — do języka
Nie przyuczyłeś sobie publiczności....

Waryat.

Oj tak! ... a czemu zdarliście na łyka
Te rękopisma dane wam w ufności,
Których zaledwo promyczek promyka
Powystrzeliwał samém prawdy parciem...
Dość jest — Jonasza znam: gardzę pożarciem,

I tę wam tylko powieść dam: — Przed wieki
Trzy piramidy na puszczy stawiono,
Przedlutowano spód ogromnéj rzeki
I na powietrzu ogród zawieszono. —
Dziś tam jest cegieł kilka popalonych
I kilka zawias rdzą poczerwienionych.
A ówdzie stoją trzy one postacie
Piramidalne w zachodnim obłoku,
Lecz ani tamtych budownika znacie
Ni tych — bo sławę miały na widoku!
Lecz temu tysiąc ośmset i pół wieku,
Schylona postać przy Bogu-człowieku
Alabastrowe rozbiła naczynie.
Kto? kiedy? O tém nie ma wątpliwości,
Z czerepy onej maść po dziś dzień płynie
A archeolog milczy . . . O! miłości..
I — bądźcie zdrowi — po *tém* będę wiedział
Czy chcecie abym prawdę wam powiedział.

LISTY Z KRAKOWA.

(List X.)

Z obowiązku mego względem Was, siadam do stolika, by prowadzić dalej moją kronikę nowin krakowskich. — Oto co donieść warto.

Na spodziewane a niedoszłe do skutku odwiedziny cesarza, ustroiły się gałązkami i herbami Austryi stare mury nasze; a wyglądały jak poważny siwizną dziad ubogi, przebrany nagle w pożyczane, śmiesznie przykrojone suknie.

Częste nader wiatry zrzucają popękane od ognia i wilgoci przepaleniska murów Krakowa, dlatego przechód lub przejazd przez niektóre z pogorzałych ulic jest niepodobnym.

Restauracya spalonych domów postępuje żwawo, ale tylko przy ulicach głównych i w kościołach — domy niezamożnych właścicieli w bocznych ulicach, stoją jeszcze w tym samym stanie, w jakim je ogień zostawił.

Pożar dał powód artystom do pięknych przedstawień: —

P. Konrad Kogen maluje obraz olejny większych rozmiarów, wziąwszy za treść scenę z pożaru.

P. Nagajski wylitografował: *Widok spalonego kościoła Dominikanów*.

P. Józef Kurowski prócz pięknej ryciny: *Nowego mostu na Wiśle*, zrobił kredką *Kraków spalony* i rycinkę o którój tu obszerniéj powiemy:

Wielkie wypadki rodzą wielkie uczucia, nieszczęście w bogobojnéj duszy budzi modlitwę. Takie modły, wybiegłe z dusz przywalonych ogromem ostatniéj klęski, uleciały ku niebu w dniu rozpoczęcia budowy świątyni dominikańskiéj po jéj spaleniu. Na odartym z ozdób kawałku muru zawieszono obraz Rożańcowéj Maryi, a na szczyt budowli pobożny krakowski rzemieślniczy lud począł zaciągać belki i ankry. Dzwonek uderzył u stóp obrazu, zbiegł się lud, upadł na kolana, łzami skropił zetlałe gruzy, i stało się milczenie — a była to uroczysta chwila modlitwy. Wystawić tę chwilę, ukazać wspaniałe gruzy, co jak grobowiec wielkiego męża, zawsze wielkiéj pełne myśli — ukazać kilka tysięcy upadłego na kolana ludu, co i w nieszczęściu umie być godnym swéj przeszłości: zaiste! ogromne to zadanie! Słuszność każe przyznać, że się z niego niepospolicie wywiązał p. J. Kurowski. Na ćwiartce żółtego papieru, kawałkiem czarnéj kredki, skreślił on szkic godny uwagi. U stóp ruin dominikańskiego kościoła, umieścił do dwóch tysięcy modlącego się ludu. Wszystko kornem obliczem obrócone do ołtarza; a przecież z ruchu i postaci poznasz że to chwila modlitwy. To krakowska sukmana, to staro-polska wyszarzana szata świąteczna, to jubka u mieszczki, to habit zakonnika, tu łachmany, tam jedwabie, przykryły artystycznie ułożone grupy całéj rzeszy. Zaś jakby promień łaski bożéj, światło słońca co się przebiło przez złamane sklepienie świątyni i zgruchotane gotyckie siatki okien, oświeca spustoszałe wnętrze i sieje złotym blaskiem na schylone głowy modlącéj się rzeszy. Na kupie gruzów stoi ks. Antoniewicz i zda się że za chwilę powstanie lud, aby słuchać jego złotoustéj wymowy. Ta jest artystyczna i estetyczna wartość w obrazku p. Kurowskiego. Weź zwiększające szkiełko, popatrz na widoczek, a zrachujesz ledwie nie każdą cegiełkę, ledwie nie każdy odłamek przepalonego gzymsu, z części odwróconych na stronę twarzy poznasz znajome ci osoby. Oto druga strona, oto wykonanie dokładne aż do drobiazgowości i szczegółów. Rycina ta będzie oddaną do jednéj z litografii paryzkich.

Mówiąc o malarzach dodać tu winienem, iż utalentowany artysta p. Lorenowicz, który kosztem p. hr. Arturowéj Potockiéj kształcił się w Paryżu, wrócił obecnie do Krakowa. Prof. uniwer. p. Józef Kremer wykłada estetykę w szkole malarskiéj. P. Cercha założył litografią. Niebawem będzie ogłoszony konkurs rządowy na wysłanie ucznia szkoły malarstwa na lat 3 za granicę. Kandydaci są: Felix Szynalewski, M. Cyrcha i Pless.

Komitet archeologiczny krakowski, o którego pracach obszerniéj Wam z czasem doniosę, powiększył się znacznie co

do liczby swych członków wezwanych przez uniwersytet. Obecnie składają go: p. p. Józef Muczkowski prof. uniw, Zygm. Antoni Helcel prof. uniw, Wincenty Pol prof. uniw, Karól Kremer dyrektor budownictwa, Felix Żebrawski dr. filoz, Józef Łepkowski, Niedzielski obyw. galicyjski i Józef Jerzmanowski. Komitet ten z Nowym rokiem rozpocznie wydawać pismo czasowe archeologiczne.

Z nowo wyszłych u nas książek, wymienię: *Trzy oświadczeniu konfederacyi Barskiéj. Wydanie nowe nakładem księgarni i czcionarni pod Sową. 1850 r. in 8. stron. 192.* Wydziwić się nie mogę, że tak lekkomyślnie wydaje książkę drukarnia, mająca za przewodnika może najwykształceńszego z polskich księgarzy. — Czytamy na tytule: *nowe wydanie*.. Gdzież było dawne? Zkąd się te *Oświadczenia* wzięły? Z jakiego źródła pochodzą? Gdzie ich oryginały? Czyje są przypiski? Wiele podobnych pytań nasuwa się każdemu, a wydawca na żadne nie odpowiedział. Wydrukował rzecz bez objaśnień, jakby nikomu nie zależało na tém aby się coś więcej dowiedzieć, i jakby mu samemu nie chodziło aby te uniwersały historyczną wartość zyskały.

W Roczniku Towarzystwa. Naukow. Krak. zeszycie II. jest obszerna i ważna rozprawa profes. uniw. J. Muczkowskiego pod napisem: *Wiadomość o rękopismach historyi Długosza.* W rozprawie téj wykazał uczony bibliograf, iż akademia krakowska posiadała rzeczywiście autograf historyi Długosza i że ten drogi zabytek dopiero w XVIII. wieku utraciła. Opisał wreszcie i porównał przeszło 60, już to urywki już to kompletne dzieje zawierających, odpisów; nakoniec podał dokładną wiadomość o autografie rękopisu Długosza: *Liber beneficiorum*, zachowanego dotąd w bibliotece kapituły katedr. krak. Słowem p. Muczkowski ważną tą rozprawą usunął w znacznéj części zawady, jakieby mógł mieć przyszły wydawca prac Długosza.

Ukazała się *Anatomia patologiczna* przez Dra Leopolda Krzyżanowskiego (w druk. pod Sową). Pierwszy to literatury lekarskiéj polskiéj zawiązek, nauki od niedawnego dopiero czasu uprawianej w Niemczech i we Francyi, a u nas dotychczas ani tkniętéj. Anatomia patologiczna zbijając zastarzałe a często przesądne mniemania o naturze chorób, a zarazem szukając w organach zboczeń sprawionych przez chorobę, lub opisując twory które nie istnieją w stanie prawidłowym, badając ich naturę, własności fizyczne i chemiczne: całej medycynie pewniejszą nadaje podstawę. Jest to nauka, co choć dla małego wydoskonalenia jeszcze nie przyczyniła się do nadania medycynie zupełnéj pewności, przecież uczyniła w niéj reformę, godną postępu umiejętności. Z tego też powodu,

pominąwszy uwagę, że rozprawa ta jako doktoryzacyjna i dokładném obrobieniem przedmiotu a czystością stylu lekarsko-polskiego celuje nad inne, należy się autorowi jéj cześć zadanie pięknego przykładu. Życzyć wypada aby rozwijając daléj swoje zdolności, zbogacił literaturę naszą dziełem, które mogłoby stanąć obok prac uczonych Rokitańskiego, Vogla lub Engla.

Żywot i Sprawy Stanisława Orzechowskiego napisał Józef Maksym. hrabia na Tęczynie Ossoliński; *z dołączeniem popiersia i życia autora. Część* II, nakładem i drukiem Józefa Czecha 8vo 1851. Jest to oddruk z *Wiadomości historyczno-krytycznych* z dodatkiem życia autora i portretu.

Wymienię jeszcze: *Silvio Pellico. O powinnościach człowieka. 1851* (u J. Czecha) wydanie nowe, i *Jzmael El-Raszid, powiastka obrazowa z nad brzegów Nilu*, (u J. Czecha 1851) przy któréj to ostatniéj publikacyi wyrażę zadziwienie, że przy takiéj obfitości gramatyk i nauk stylu polskiego jaką obecnie mamy, autor czy tłomacz téj powiastki. nie chciał zwrócić uwagi na różnicę języka polskiego od francuzkiego.

W Zakładzie wydawnictwa dzieł katolickich, oprócz kilku drobiazgowych modlitewnéj treści broszurek, ogłoszono *Dziennik dwunastoletniéj misyi apostolskiéj na wschodzie przez ks. Mansweta Aulicha, reformata z Krakowa*, i tom pierwszy ważniejszego dzieła: *Skarga i jego wiek.* Niebawem wyjdzie tam wysokich zalet nowy poemat p. W. P.

W księgarni Wildta ukaże się wkrótce broszura: *Machiawel i jego system*; jest to rozciągléjszy nieco traktacik, rozwinięty przez autora z artykułów téj treści, które były w Dodatku, literackim Czasu.

Kraków w Grudniu 1850r.

J. Ł.

Nekrologi.

Umarł w Paryżu znany i niegdyś głośny pisarz z działu filozofii moralnéj, Józef Droz. Był on członkiem akademii francuzkiéj (czterdziestu) i prezesem akademii nauk moralnych i politycznych. Józef Droz przyszedł na świat w r. 1773 w mieście Besançon. Jak sam o sobie powiada (*Aveux d'un philosophe chrétien*), szkół porządnie nie skończył. Religii wcześnie odstąpił pod wpływem panujących wówczas wyobrażeń; wszakże zatrzymał się na stanowisku deizmu. Surowość obyczajów i popęd do moralnego kształcenia się utrzymały w nim

podania domowe, także dumna chęć by pokazać że bez praktyki religijnéj wydoskonalić się można. Zamiar ustalenia pewników ściśléj moralności na podstawie czysto rozumowéj owładnął silnie młodzieńca. Skłonniejszy do wyobrażeń praktycznych jak do spekulacyi, czytał Montaigna, Horacyusza, *Tuskulanki* i *de Officiis* Cicerona, także Plutarcha. Zdrowy rozsądek uchronił go od niespokojnéj ambicyi. Z miłości ożeniwszy się, przeniósł swoją siedzibę do Paryża. Tam w roku 1806 wydał *Essai sur l'art d'être heureux*. Sprzeciwieństwo łagodnéj i powściągliwéj filozofii autora z niespokojnością epoki cesarskiéj, zapewniło dziełu wziętość niemałą. W r. 1812 ogłosił Droz *Pochwałę Montaigna*, także *Études sur le beau dans les arts*; wszakże pracował już wtedy, a pracował po swojemu, bez utrudzenia i wysileń, nad historyą filozofii moralnéj. Historya ta, niewielkich rozmiarów, wyszła w r. 1823 pod tytułem: *De la philosophie morale ou des différens systèmes sur la science de la vie.* Droz uzyskał za nią nagrodę z legatu Montyon. W r. 1824 został członkiem akademii francuzkiéj i zaraz potém ogłosił (1825) *Application de la morale à la politique.* Dzieło jego *Économie politique ou principes de la science des richesses*, ogłoszone w r. 1829 ma i naukową i praktyczną wartość. W r. 1838 akademia nauk moralnych i politycznych, przywrócona po rewolucyi lipcowéj, a licząca Józefa Droza do swego grona, na prezesa go powołała. Droz ogłosił jeszcze trzytomowe dzieło *Histoire du règne de Louis XVI. pendant les années où l'on pouvait prévenir ou diriger la revolution française* (1839 r.), pracę umiarkowanego zdania i szlachetnych chęci. Cóżkolwiekbądź, umysł ten żarliwy w poszukiwaniach nie zaspakajał się otrzymanemi wypadkami, poklaskami nie upajał. Czuł Droz że wszystkim jego wyobrażeniom brak ostatecznéj sankcyi, i po długich walkach został chrześcianinem z przekonania. Pan Bóg dał mu napotkać księdza, który go utwierdził w nowym kierunku. Owoc rozmów z tym księdzem i własnych rozmyślań Droza znajdujemy w dziełku *Pensées sur le christianisme*, które uzyskało pochwałę arcybiskupa Affre. W r. 1848 ogłosił jeszcze niby spowiedź z błędów swoich, wykład wątpliwości jakie nim długo miotały, zarazem rozwiązanie wszystkich swoich trudności umysłowych, pod tytułem *Aveux d'un philosophe chrétien.* Mała ta książeczka jest bardzo zajmująca. Ostatnie stronnice smutkiem nacechowane, dodał autor po rewolucyi lutowéj.

Zdaje się, że krzesło Droza w akademii odziedziczy p. de Montalembert. Życie poprzednika podaje mu piękny i nauczający przedmiot do mowy wstępnéj.

———

Nauki ścisłe poniosły wielką stratę przez śmierć Franciszka Beudant, członka akademii nauk, profesora mineralogii i inspektora uniwersytetu. Beudant urodził się w r. 1787 w Paryżu i nauki odbył w szkole politechnicznéj i w szkole normalnéj. W r. 1811 został profesorem matematyki w liceum w Avignon, zkąd w r. 1813 na profesora fizyki do kolegium w Marsylii przeszedł. Za restauracyi powierzył mu Ludwik XVIII. przewiezienie zbioru swego mineralogicznego z Anglii do Francyi. Odtąd Beudant poszukiwania swoje wyłącznie do mineralogii zwrócił. W r. 1818 odbył on kosztem rządu podróż naukową do Węgier. Za powrotem ogłosił *Voyage minéralogique et géologique en Hongrie* (3 tomy i atlas. Paryż 1822). W téj epoce został profesorem przy uniwersytecie paryzkim a nieco później członkiem akademii nauk. W r. 1828 ogłosił Beudant *Essai d'un cours élémentaire et général des sciences physiques.* W traktacie o mineralogii, który stanowi drugą część dzieła, wytknięte są nowe drogi poszukiwaniom. Wiele ważnych spostrzeżeń w akademii Beudant objawił. Ciekawe są jego badania nad wpływem chemicznych połączeń na krystalizacyą i nad ciężkością gatunkową minerałów. Jego ostatnie znaczniejsze dzieło *Cours élémentaire de minéralogie et géologie* (1841) wielką posiada wziętość.

Umarł we Francyi Felix de Conny, głośny niegdyś stronnik starszéj linii Burbonów, deputowany za restauracyi, autor *Historyi rewolucyi francuzkiéj* z wyłącznego stanowiska napisanéj.

Sprawy publiczne.

Ojciec Ś. i pogorzelcy Krakowscy.

Jedną z klęsk dotykających katolicką Polskę, jest trudność i rzadkość stosunków ze Stolicą Apostolską. Tym sposobem rozwalniają się węzły zaufania i miłości, jakie łączą i łączyć powinny wszystkich wiernych z głową widomą kościoła, i ta wspaniała jedność dogmatu, obrządków i karności, stanowiąca najpiękniejszą cechę nauki prawdziwéj, często na szwank narażoną zostaje. Nieraz już ubolewaliśmy nad podobnym stanem rzeczy; przeto czytelnicy nasi łatwo zrozumieją, że nas wielką przejęły pociechą dwie okoliczności otwierające niejako drogę pożądanemu zbliżeniu ojczyzny naszéj do Rzymu. Mówimy tu o bytności nuncyusza papiezkiego, J. W. Arcybiskupa kartagińskiego Viale-Prela w Poznaniu i o szczodrobliwéj pie-

niężnej pomocy wraz z błogosławieństwem przez Piusa IX. do Krakowa przesłanej. Odwiedziny jakiemi nuncyusz papiezki arcypasterza naszego zaszczycił, posłużą, mamy nadzieję, do zawiązania bliższych stosunków między starą i sławną diecezyą gnieźnieńsko-poznańską a namiestnikiem Chrystusa. Co się zaś tyczy breve papiezkiego towarzyszącego przesyłce pieniężnej do Krakowa, a odpowiadającego na odezwę J. W. Jks. Gładyszewicza kust. katedr. i wikarego jeneralnego krak., to błogosławieństwo w niém zawarte jak rosa pożywna na serca wierzących spływając, niezawodnie znaczne wyda owoce. Breve o którém mowa, w całkowitości z uszanowaniem przytaczamy. Brzmi ono jak następuje:

Dilecto filio
Matthaeo Gładyszewicz Canonico Cathedralis
Ecclesiae Cracoviensis
et Vicario Generali Cracoviensi.
Pius P. P. IX.

Dilecte Fili Salutem et Apostolicam Benedictionem!

Pervenerat ad Nos statim tristissimus deplorandi infortunii nuntius, quod XV. Kalendas Augusti Cracoviensis ista Civitas experta est dum subito uno incendio conflagravit. Itaque id statim consilii coepimus, ut aliquo Vos interim juvaremus auxilio et pecuniae quantum potuimus ad Vos misimus, quam Vobis per Nostrum Sanctaeque hujus Sedis apud Vindobonensem Aulam nuntium Apostolicum fuisse jam persolutam vel mox esse persolvendam prorsus non ambigimus. Tuae subinde ad Nos Litterae Dilecte Fili perlatae fuerunt decimo quarto die Septembris proximi datae, ex quibus etsi infelicissimi ejus casus damna ac ruinas a Te enumeratas clarius intelleximus, quas iterum ac Tecum una debuimus Nos lamentari, eo tamen uti solatio Nobis licuit, quod ex insigni piae religiosaeque libertatis studio Carissimi in Christo Filii Nostri Francisci Josephi Imperatoris Austriae unaque ab multis Poloniae Fidelibus qui temporali ditioni subsunt Serenissimi omnium Rossiarum Imperatoris Nicolai, protinus istae ad Vos scribis derivasse. Quam alacritatem summis et aequum est prosequentes laudibus, divinam Vobis

providentiam confidimus ad futuram, ut opus praesertim reparandi sacris aedibus divinorumque officiorum cultui restituendis prosequi, ac tandem solvere feliciter possitis.

Quapropter bonorum omnium auctori ac largitori Domino die ac nocte supplicamus, ut omni Vos, tum animi tum corporis prosperitatis munere augeat ac laetificet, illosque cumulate remuneret, qui suis vel subsidiis vel opera Civitati isti conantur in tanto ejusmodi discrimine opitulari. Paternae interim Nostrae in te et Cracoviensem istum Clerum ac Populum caritatis testem esse volumus Apostolicam Benedictionem, quam ipsi tibi Dilecte Fili atque illis omnibus intimo cordis affectu amanter impertimur.

Datum Romae apud S. Petrum die 6. Novembris Anno 1850. Pontificatus Nostri Anno V.

PIUS P. P. IX.

Breve papiezkie doszło do Wielkopolski właśnie w czasie odpustu jubileuszowego, którego jeden z warunków, modlitwy za kościół i za papieża stanowią. Jesteśmy przekonani, że pobożni z tém wdzięczniejszém sercem Boga o pomyślność dla Ojca Ś. błagali.

Jeszcze słowo Gońcowi.

Goniec w Nrze 145. dodał nowy artykuł do polemiki z *Przeglądem*. Nie ma tam wzmianki o głównych objaśnieniach w odpowiedzi *Przeglądu* zawartych; w ogóle przecież odgadujemy umiarkowańsze chęci ze sposobu; zaniechalibyśmy nawet dalszéj rozprawy, gdyby nas autor artykułu nie odsuwał w położenia jakich przyjąć nie możemy, gdyby nam nie przypisywał wyobrażeń lub zdań jakich nie ogłaszaliśmy nigdy. Są więc rzeczy które trzeba na nowo wyjaśnić, są odpowiedzi wielekroć dane, które powtórzyć wypada. Owoż podejmujemy raz jeszcze spór nie zaczepny ale odporny z naszéj strony, w obronie stanowiska *Przeglądu* i dla sprostowania omyłek *Gońca*. Te często koleje tłumaczenia pojęć tyle razy wytłumaczonych, mają coś dotkliwego dla uczucia naszéj godności osobistéj, nie mniéj poddajemy się konieczności, by nikt nie miał prawa mniemać, żeśmy choć jedną sposobność oświecenia sumień ludzi dobréj woli rozmyślnie opuścili.

To co mamy powiedzieć ściąga się z jednéj strony do dawniejszego spornego przedmiotu, z drugiéj do nowych orzeczeń *Gońca*.

Goniec powtarza, że *Przegląd* jak najniesłuszniéj wciągnął pisarzów szkoły kijowskiej pod jedną rubrykę i w zdaniach ich solidarność upatrzył. Przypominamy, żeśmy wyraźnie o czterech tylko mówili, o Dołędze, Fischu, Gryfie i Protaszu. *Goniec* podsuwa nazwiska Syrokomli i Sowy, ludzież inne mniej nam znane. Otóż my jak najsilniéj utrzymujemy, że dotąd (z wyjątkiem korespondencyi *Czasu*) nikt publicznie Syrokomli (Kondratowicza) dla którego zdolności nieraz już oświadczaliśmy uszanowanie, a tém bardziéj Sowy (Żeligowskiego) do zastępu autorów kijowskich nie liczył; co do nas oświadczamy, że pisząc o szkole kijowskiéj bynajmniéj nie mieliśmy ich na widoku (1). Jak powiedzieliśmy, cztery na-

1) *Goniec* daje charakterystykę dwóch niby w kraju zabranym kierunków literacko-społeczno-politycznych: konserwatywno-religijnego i opozycyjnego. Charakterystyki zwykle podobają się czytelnikom zwłaszcza jeżli ich z nieznajomym oswajają przedmiotem. Cóżkolwiek bądź, pierwszą zaletą szkiców tego rodzaju powinna być ścisłość określeń, pierwszą podstawą sprawiedliwość. Owoż my w charakterystyce *Gońca* wielką dowolność w podziałach ogólnych, wielką niesłuszność dla osób upatrujemy. *Goniec* mówi: „W zabranym kraju „istnieją obecnie dwa główne kierunki literacko-społeczno-polityczne. „Jeden z nich, konserwatywno-religijny, wyobrażany jest mianowicie „przez H. Rzewuskiego, M. Grabowskiego, Hołowińskiego. Chodźko, „Odyniec i Kraszewski trzymali się ich także w ostatnich czasach. „Koteryą tę czy też szkołę nazywają potocznie szkołą petersburską.“ Zatrzymajmy się tu na chwilę. *Goniec* z niesłychaną krzywdą dla pewnéj liczby bardzo zasłużonych ludzi miesza w jedno kółko dobrych Polaków z odstępcami. Szkołę Tygodnika Petersburskiego stanowią mianowicie H. Rzewuski i Sękowski, ludzie którzy się ojczyzny zaparli. Michał Grabowski i ks. Hołowiński już są jawnie innych wyobrażeń (zasługi X. Hołowińskiego jako organizatora na polski sposób seminarium w Petersburgu, z każdym dniem więcéj uczą się cenić rodacy), z tém wszystkiem stosunki ich z *Tygodnikiem* często źle na nich rzucają pozory. Ale powiedzieć, że Chodźko, Odyniec i Kraszewski, który przez lat 11 własne pismo wydawał, trzymali się w ostatnich czasach koteryi *Tygodnika*, jest to niedarowana lekkomyślność. Idźmy daléj z *Gońcem*. „Drugi kierunek obejmował prawie wszystkie młode talenta i ruchliwe umysły. Ruchliwa ta młodzież wydała dużo pism już to zbiorowych już osobnych, większą „część mianowicie zbiorowych w Kijowie, i dla tego zapewne nazywano i nazywają pospolicie cały ów kierunek i wszystkich tych no-

zwiska a raczéj pseudonimy wyłącznie wspomniane przez nas zostały. Z tych czterech pisarzy, trzéj pierwsi przyznają się sami do jak najściślejszéj z sobą solidarności. W *Gwiazdzie* wszędzie występuje zbiorowe apostolskie grono jako chór zgodny i nawzajem siebie wielbiący. Jeden pisarz drugiemu służy za świadectwo, za komentarz, za zwierciadło uczuć i myśli. Ciągle się na siebie powołują. Ogłaszają, że mają jakąś wspólną misyą, że *z woli Boga obejmują urząd publicznego sumienia*. Wydawca Dołęga (wiemy teraz że to p. Jurkiewicz), troskliwy by nikt nie zaprzeczył téj solidarności, przypomina komentarzem wciąż płynącym pod spodem artykułów Fischa i Gryffa (Marcinkiewicza), że oni są *głównymi kollaboratorami Gwiazdy, duszą jego misyi*. „Nasza opo„zycya, mówi on w przedmowie do Nr. 2. *Gwiazdy* (str. 37), „jest aktem uroczystym, świętym! Nie w cieniach nocy, nie „przy migotaniu koteryjnych, sekciarskich światełek, nie przy „smolnych łuczywach egoizmu i nie w dziupłach gdzie kryją „się sowy i puhacze; ale przy pełném świetle słońca, wśród „dnia, na otwartym placu, w obec ludu chrześciańskiego, „w obliczu ucywilizowanéj Europy, my się opowiadamy pra„wymi synami idei wieku.” Gdzieindziéj (str. 275) czytamy taką odezwę do Gryffa: „Stój Gryffie! wstrzymaj się w żartkim locie, „jasny, promienny mój ptaku! Kędy powiewa znamię przy„szłéj twojéj chwały, tam na niedostępnym dla kruków i ga„wronów szczycie idei, na wysokości absolutu odpocznij so„bie i podumaj chwilkę nad losami *Gwiazdy*. Niech się wy„sila kunszt na słodkie, ułudzające słowa, niechaj czcze widma „przybierają kształty i ruchy żyjących istot, ja z woli Boga „objąwszy urząd *publicznego sumienia*, potrafię same nawet „duchy wywołać na zawstydzenie wrogów prawdy i ludzkości.” Któż ma być tym duchem? Oto Fisch, który w liście zaraz potém umieszczonym przytakuje jednemu i drugiemu. Kiedy znowu Gryff w rozwlekłym swym panegiryku dzieł Eugeniusza Sue, obwołuje, że pisarz ten jest w naszym wieku

---

„wych pisarzy, mniéj więcéj solidarnie z sobą powiązanych, albo „przynajmniéj zbliżonych umysłowo, szkołą kijowską.“ I tu *Goniec* zbyt skwapliwie syntezuje. Istnieją dwa ogniska młodszéj literatury w prowincyach zabranych: jedno w Wilnie, gdzie oprócz *Athenaeum* i *Rubona* wychodziło pismo zbiorowe Pamiętnik, pod redakcyą Podbereskiego; drugie w Kijowie. Jak wszędzie tak i tam pełno odcieni równie między pismami jak i między osobami. Co do nas, myśmy tylko kijowskich racyonalistów zaczepili. Zkądinąd nie zdarzyło nam się dotąd nazwy *Szkoła kijowska* u pisarzy z prowincyi zabranych napotkać.

najgorliwszym i jedynym prawdy i dobra publicznego patronem, kiedy zaleca Polsce racyonalizm nietylko jako godniejszego zastępcę religii katolickiéj, ale jako jedyną podstawę duchowéj i materyalnéj potęgi każdego narodu*), wtedy Dołęga pojąć się już nie może z uniesienia i dodaje w końcu całego wywodu wykrzyknik: „Amen, Amen, Amen! (chór kollaboratorów *Gwiazdy*)." Gdybyśmy szukali przykładu i definicyi na solidarność, tobyśmy podobno nic dobitniejszego od powyższych przytoczeń znaleść nie zdołali. Co do Protasza, książkę jego zbiorową wydrukowaną po ustaniu *Gwiazdy*, mienimy być dalszym ciągiem tego ostatniego pisma. Po stylu jednakim, argumentacyi i erudycyi jednakiéj, znać wszędzie tychże samych współpracowników. Protasz sam się ogłasza spólnikiem, kontynuatorem, współuczestnikiem apostolstwa *Gwiazdy*, która wedle niego stała się *prawdziwą gwiazdą naszego zbawienia.* Kiedy przeto zdanie owo, które *Goniec* wraz z nami jako nie polskie potępił, znaleźliśmy w ścisłém logiczném następstwie z wyobrażeniami *Gwiazdy* i w oprawie jéj argumentów i erudycyi, tośmy mieli prawo odpowiedzialność za nie do całego grona redaktorów *Gwiazdy* rozciągnąć.

Teraz zbierając w krótkie zdania, wszystko cośmy już w téj dyskusyi powiedzieli, oświadczamy raz jeszcze: że widzimy u kilku pisarzy kijowskich wymienionych przez nas a solidarnie z sobą wedle własnego przyznania połączonych, niebezpieczną, ujemną i krytyczną dążność w religii, historyi i spółecznych

---

*) Gryff na poparcie swego zdania przywodzi przykład Niemiec „Któż nie widzi naprzykład (mówi on str. 229), że Niemcy odgrywają „w XIX wieku wielką rolę w akcyi ogólno-ludzkiéj umysłowości? „Położyli oni w filozofii, największą, najżywotniejszą opokę, nadającą „całéj budowie téj nauki wyraźną postać, pełną rozumnéj harmonii; „w niéj bowiem duch powszechny pojął swe cele, wziął o sobie jasne „głębokie przeświadczenie; a przecież Niemcy są dotąd narodem silnym, a przynajmniéj nie w położeniu, z któregoby o bliskim jego „upadku lub skonie wnioskować można było: a jeżeli weźmiemy „Prusy, gdzie heglowska filozofia do najwyższego przyszła rozwinięcia, „to na ten kraj wskażemy, jako na taki, co niestraciwszy bynajmniéj „ważności politycznéj, przedstawia się w dziejach nauki, jakby spiżarnia niemieckiéj spekulacyi w pierwszéj połowie XIX. wieku. Wszyscy „znakomitsi myśliciele Germanii doszli swéj sławy w tym kraju.... „Wnieść przytem można bez przesady, że Blücher któremu Wellington „odebrał całą sławę zwycięzcy pod Waterloo, zwycięzcy Napoleona, „i Fichte konający w sprawie narodowéj wojny, są istnemi symbolami „fizycznéj i moralnéj potęgi pruskiej nacyi, ba nawet całéj w ogóle „Germanii."

wyobrażeniach; że jesteśmy przekonani jako dążność podobna ochwiewając przywiązanie do podań przeszłości toruje drogę kosmopolityzmowi, a nawet w danym razie panslawizmowi rosyjskiemu, czego już ślady w Protaszu dopatrzyć łacno; — w końcu, że mieliśmy i mamy wyraźne powody, nie co do zdania pojedynczych ludzi, ale co do pewnéj całości wyobrażeń szkołę odrębną stanowiących, ostrożność rodakom zalecić. Pisząc o *Gwiaździe* pierwej i o *Protaszu* teraz, wiedzieliśmy dobrze co robimy. Dziś czujemy zaspokojenie, żeśmy dopełnili powinności. Skwapliwa wycieczka *Gońca* przeciw naszym twierdzeniom, posłuży tylko — mamy nadzieję — do utrzymania w czujności uwagi publicznej.

Wyjaśniwszy fakta zejdźmy bliżej do polemiki naszéj z *Gońcem*. W polemice téj, wedle reguły przez samegoż *Gońca* na razie postawionej, trzy możebne zachodzą pozycye: 1) albo pisarze szkoły kijowskiéj są lepszymi pod względem patryotyzmu od redaktorów *Czasu*; 2) albo obie strony stoją na równi; 3) albo nakoniec pierwsi są gorszymi od drugich. Owoż w pierwszym tylko razie *Goniec* ma zupełną słuszność. W drugim przegrał, bo wyrzuca nam zdanie, którego sam użył w mniéj więcej podobnym przypadku i to z dobitniejszym akcentem. W trzecim podwójnie przegrał, bo i nie słusznie nas o niesprawiedliwość pomawia i składa na nas winę, któréj sam się dopuścił. Zostawiamy polskiej publiczności osądzenie, czy w istocie redaktorowie *Czasu* są szkodliwszymi dla sprawy naszéj jak Protasz i redaktorowie *Gwiazdy*, a sami do czego innego przechodzimy.

Goniec rozumowanie swoje następującém przyrównaniem popiera: „Na cóżby się przydało, gdybyśmy to co Przegląd „powiedział o pisarzach szkoły kijowskiéj i o Protaszu, że „solidarność zupełna między nimi istnieje w zdaniach, spo„sobie pisania i że ta tylko różnica, iż Protasz śmielszy, czy „nieoględniejszy, przeszedł Rubikon i niezbędną konkluzyą wy„mienił; gdybyśmy te słowa chcieli zwrócić do stronnictwa „z którem Przegląd w niewątpliwéj i przyznanéj zostaje soli„darności. Na cóżby się przydało, gdybyśmy powiedzieli, że „wszyscy pisarze i ludzie stronnictwa tak nazwanego konser„watywno-jezuickiego nawzajem się chwalą, popierają i apo„teozują; że jedne i te same powtarzają się myśli i zasady „ogólne polityczno-religijne u Donoso Corteza, Montalemberta, „Hołowińskiego, Grabowskiego, Walewskiego, w Uniwerze, „w Czasie, w Przeglądzie i t. d. i tylko niektórzy śmielsi czy „nieoględniejsi przeszli Rubikon i niezbędną konkluzyą wy„mienili, to jest tryumf przywileju opartego na przemocy fizy„cznej, uświęcenie religią każdego gwałtu, apoteozę cesarzów,

„a potępienie w ogóle praw narodów, wolności, światła, po„stępu, a w szczególności potępienie pogwałconych praw Pol„ski i skazanie ją na hańbę i śmierć wieczną?" Zaiste, odpowiadamy na zapytanie *Gońca*, na nicby się nie przydało. *Goniec* nie ma prawa w dobréj wierze przyrównania swojego popierać. Szkołę odrębną tworzą ludzie połączeni jednemi i temi samemi wyobrażeniami, oprócz tego pracujący wspólnie i w porozumieniu. To są znamiona szkoły kijowskiéj, kółka w naszém rozumieniu ograniczonego do osób przez nas wymienionych a nie rozszerzającego się nieskończenie. Istniejeż solidarność, istniejeż porozumienie między osobami i pismami które *Goniec* w przytoczonym przez nas ustępie wymienił? Oczywiście że nie istnieje. *Przegląd* nie zostaje w *niewątpliwéj i przyznanéj solidarności*, jak się Goniec namiętnie wyraża, z żadną z wymienionych osób, z żadném z pism wymienionych. Przegląd nie wyrzeka się łatwo ludzi i rzeczy, a jednak o tém wielekroć wspominał; więc niewiadomość *Gońca* nie da się usprawiedliwić. *Przegląd* uznaje religią za podstawę konieczną wszelkiego społeczeństwa; w tém jest jednego zdania z p. Donoso Cortes, p. de Montalembert i dziennikiem *Univers;* ale *Przegląd* ma swój polski zakres działania, który w niczém nie zależy, w niczém się nie styka ze sferą działań p. Donoso Cortes, p. de Montalembert i Univers'a. Kiedyś przyznaliśmy prawdę wielu wysokim spostrzeżeniom p. Donoso Cortes; (*Przegląd* z miesiąca marca r. z.) w tejże saméj chwili odsunęliśmy jego teoryą polityczną i wyraziliśmy ubolewanie nad jego pessymizmem. Nikt w naszych kolumnach nie znajdzie admiracyi dla dziennika *Univers*, do którego czujemy żal głęboki za niesprawiedliwości jakich się przez nieświadomość czy z namiętności, przeciw Polsce dopuszcza. Jeżeli wspomnieliśmy kiedy o ks. Hołowińskim i o Grabowskim, to tylko jako o belletrystach. O *Czasie* dotąd zupełniejszego zdania nie wyrzekaliśmy. Co się tyczy p. Walewskiego, tego *Goniec* chyba przez żart między osobami z któremi *Przegląd* ma zostawać *w niewątpliwéj i przyznanéj solidarności* wymienił. Myśmy dotąd p. Walewskiego za racyonalistę raczéj jak za obrońcę religii brali. Trzebaż się zwrócić do zdań wyszczególnionych na końcu przytoczonego ustępu? Przecie wszystkie stronnice pisma naszego świadczą, jakośmy się w obec nich ile razy i gdziekolwiekbądź, jawnie czy pod figurami się pokazały, śmiało i prosto orzekali. Byliśmy i jesteśmy zawsze przeciw wszelkim przywilejom na sile fizycznéj opartym, przeciw uświęceniu gwałtów religią, przeciw apoteozie cesarzów, przeciw potępianiu praw narodów i wolności, cóż dopiero mówić o prawach Polski, których obronę za główne nasze zadanie uważamy.

Oświadczamy to dziś *Gońcowi*, tak jakeśmy dawniej *Dziennikowi* oświadczyli. *Goniec* gdyby był chciał prawdziwego podobieństwa wyszukać, byłby zamiast p. Donoso Cortez i t. d. wymienił ks. Kajsiewicza, ks. Semeneńkę, Bohdana Zaleskiego, ś. p. Jańskiego albo ś. p. Witwickiego; jakkolwiek zastrzegamy sobie zupełną niepodległość zdania, niebyśmy przeciw takiemu porównaniu do powiedzenia nie znaleźli. Tymczasem analogią, rozumowanie artykułu podpierającą, każdy nieuprzedzony czytelnik za fałszywą uznać musi.

Przy sposobności nadmienimy, że *Goniec* zbyt szafuje nazwą stronnictwa *arystokratyczno-jezuickiego*. Cóżby było łatwiejszego dla nas, jak znaleść odpowiednie miano na naszych przeciwników. Demagogia, jakóbinizm, ateizm, komunizm, wszystkie zbrodnie rewolucyjne dostarczyłyby nam epitetów aż do zbytku. My jednak nie zniżamy się do podejmowania takowej broni. *Goniec* nie znajdzie w *Przeglądzie* nawet najłagodniejszego z powyższych epitetów, epitetu *demagogii*, przeciw rodakom użytego. Warto aby dziennik starający się o nabycie powagi organu publicznego, jedyne dla wszystkich pismo publiczne w prowincyi, warto mówimy, aby *Goniec* wyrzekł się łóżnych przezwisk, przezwisk schlebiających drobnym namiętnościom, drażniących podejrzliwość a utrudniających pożyteczne dla kraju porozumienie. Niech *Goniec* przynosi fakta i rozumowania, tem się dobrze zasłuży sprawie, ale niech obelżywe w znaczeniu jakie do nich przywięzuje wyrazy, precz odrzuci.

Opóźnienie w druku niniejszego poszytu pozwala nam dodać krótki przypisek do polemicznego z *Gońcem* artykułu.

Rozbierając korespondencyą poznańską *Czasu* (Rok II. Nr. 2) pozwala sobie *Goniec* obosiecznego żartu. Skwapliwie przyjmuje na siebie tytuł jezuity; a w zamian daje korespondentowi nazwisko farmazona. Tu pod igraszką dowcipu kryje się struty pocisk. „Dedykacyą tytułu farmazonów, mówi *Goniec*, gruntujemy na téj rozczulającéj solidarności kosmopo„litycznéj, która przebiegając po niewidzialnych niciach du„chowych, farmazońskie rodzi braterstwo pomiędzy pracują„cymi nad odbudowaniem świątyni Salomona, czy oni w Ma„drycie, czy w Paryżu, Krakowie, Kijowie lub Poznaniu mi„styczną swą pracę odbywają.” Znaczy to w dobréj polszczyznie, że istnieje w Poznaniu i gdzieindziéj jakaś skryta robota, zapewne jezuicka; jakaś praca mistyczna, tajemnicza, w połączeniu z innemi krajami. *Goniec* popiera tylko w obecnéj chwili przeszłoroczne zaskarżenia *Dziennika*, o *skrzętnych robotach i zachodach pokątnych,* o *planie na różnych założo-*

nym punktach, o *kompletnéj organizacyi żywiołów antyrewolucyjnych* My jak zaprzeczyliśmy kiedyś *Dziennikowi* (Ner styczniowy *Przeglądu* z r. 1850) tak dzisiaj *Gońcowi* zaprzeczamy. Twierdzenia jakieśmy wtedy postawili, utrzymamy w całéj mocy. Jeźli *Goniec* wie jakie fakta, jeźli ma w ręku jakie dowody, niech je złoży. W innym razie mamy prawo żądać, żeby powściągał raczéj jak podsycał łatwowierność ludzi rozdrażnionych klęskami kraju lub niedość ze sprawami świata obeznanych, i swoje niechęci polityczne względami prostego zastanowienia i prostéj sprawiedliwości miarkował. My szczerze chcemy jak najłagodniejsze zachować z *Gońcem* stosunki; są jednak rzeczy których nam milczeniem zbywać niepodobna. Otwartych, jasnych, słonecznych dróg się trzymamy, na jasne tylko i słoneczne z przyjaciołmi i przeciwnikami przystać możemy położenia.

Pan Montalembert i jego polscy przeciwnicy.

Jak pojedynczy ludzie tak i narody powinny czuć wdzięczność za doznane przysługi i umieć być wdzięcznymi przyjaciołom swoim. Prawda to pospolita, wyraźna, koniecznego zastosowania zawsze i wszędzie, cóż dopiero u ludów nieszczęśliwych, dla których okazane współczucie żadnéj nagrody, żadnego albo małe światowe zaspokojenie z sobą przynosi.

Sprawa polska niewielu ma za granicą wytrwałych wyznawców. Są co jéj służyli wtedy kiedy wiatr popularności dął w jéj stronę i żagle osobistych ambicyi łatwo wypełniał; są co jéj używali za temat opozycyjny, za narzędzie własnych politycznych dążeń. Próbę ostatnich niepowodzeń mało kto wytrzymał. Iluż da się dzisiaj wyliczyć szlachetnych, bezinteresownych, niezmiennych, dobrego imienia Polaków i dobrego prawa Polski obrońców?

Nielicznych tych a wypróbowanych przyjaciół kochajmy i szanujmy. Nie godzi się przebierać między nimi, wynosić jednych, odrzucać drugich, dlatego że nam się więcéj te jak owe osobistości i wyobrażenia podobają. Przekonania co do sposobu w jaki cudzoziemscy nasi przyjaciele ojczyznie naszéj służą, są wolne. Każdy z nas może czuć i czuje więcéj pociągu do jednych jak do drugich. Wszystkim przecież od nas cześć, a co najmniéj względność się należy.

Uwagi te nastręczają się nam z powodu niesłusznéj i krzywdzącéj naród polski zawziętości, jaka się od lat dwóch w pi-

smach polskich przeciw panu de Montalembert objawiła i utrzymuje (1).

W panu de Montalembert, my Polacy winniśmy rozróżnić przyjaciela Polski od obywatela francuzkiego.

Jako Francuz w kole czynnéj polityki kraju swego działający, stawia p. de Montalembert zdania i spełnia czyny, które podlegają ocenieniu i krytyce powszechności cywilizowanego świata. Oczywista rzecz, że i Polakom sądzić go wolno. Tu jednak konieczną jest rzeczą zastrzedz, że Polacy mają wyraźniejszy od innych obowiązek, sprawdzać fakta i chronić się uprzedzeń (2).

Charakter przyjaciela Polski i Polaków wszyscy u nas mają obowiązek w panu de Montalembert uszanować.

Drażliwość chwilowa, zaciekłość stronnicza, albo ta nieszczęśliwa łatwość przejmowania cudzoziemskich, obcych sprawie naszéj namiętności, nie zdołały zaślepić do tyla przeciwników polskich pana de Montalembert, żeby nie widzieli od czasu do czasu potrzeby, gniewów swoich pozorem żalu za odstępstwo sprawy polskiéj podeprzeć. Otóż my najsilniéj oświadczamy, sprawdzenia i zaprzeczenia byle na faktach opartego wzywając, że p. de Montalembert nigdy nie przestał kochać Polski i wierzyć w jéj przyszłość.

P. de Montalembert jeszcze przed rewolucyą lutową mówił Polakom z trybuny izby parów, że mają nie trzech nieprzyjacioł ale czterech, i radykalizm anarchiczny jako czwartego nieprzyjaciela wskazywał. W r. 1848 oburzył go sojusz zawarty przez pewną liczbę Polaków ze wszystkiemi radykalnemi sprawami Europy. Mówił i pisał wtedy do znajomych sobie ziomków naszych z którymi nigdy stosunków nie

(1) W ostatnich czasach *Goniec* wszelką granicę przyzwoitości względem pana de Montalembert przekroczył. Korespondent paryzki *Gońca* pozwolił sobie obelg takich, jakie się zawsze podobają ludziom gwałtownym nie prawdy tylko zaspokojenia nienawiści własnych szukającym, ale na jakie nie pozwala i pozwolić nie może uczucie szczeréj gorliwości o podniesienie moralnéj i umysłowéj sfery narodu.

(2) Zwracamy uwagę naszych rodaków na to, że p. de Montalembert nie ubiega się za urzędami, że nie szuka zaspokojeń osobistéj ambicyi, i że tylko w kwestyach zasad występuje. Bezinteresowność jego i prawość nawet przeciwnicy uznaćby powinni. W Polsce tak dalece nie wiedzą o wyobrażeniach pana de Montalembert, że go bardzo długo za legitymistę wbrew oczywistości podawano. U nas także zwykle łączą pana de Montalembert z dziennikiem Univers, kiedy tymczasem nic między nimi wspólnego nie istnieje. P. de Montalembert ma swój organ. Jest nim *Ami de la religion.*

zaniechał: „Rozumiem Polskę ofiarę rewolucyi absolutnych „rządów, nie rozumiem Polski spólniczki rewolucyi radykalnych. Radykalizm rozwiązuje narodowość." Pomimo tego czyż kiedykolwiek choć słowo przeciw Polakom przemówił (1)?

Raz tylko od rewolucyi Polskę na trybunie wspomniał. Jakież były jego wyrazy? „Ja to kiedyś, zawołał 19 października 1849 r. w mowie o Rzymie, ja to kiedyś rzuciłem piętno hańby na rzeź galicyjską. Nie żałuję tego i nie odwołuję „słów moich." I dalej przy téj saméj okoliczności: „Nie ręka „tyranów gasi w sercach promienny i użyzniający płomień „wolności. Patrzcie na Polskę. Czyż od trzech ćwierci wieku ogień wolności nie żyje tam niezgaszony pod potrójnym „uciskiem?" To są uroczyste orzeczenia, których wagi zaprzeczyć niepodobna.

Przy okoliczności napisał p. de Montalembert do dzienników, że kiedy do p. de Lamartine z innymi członkami komitetu polskiego chodził, to się z nim nie o polityczne kwestye ale o jałmużnę dla nieszczęśliwych umawiał. Rozumiemy, że panu de Montalembert mogło zależeć na tém i zależało, żeby zrzucić z siebie odpowiedzialność za mizerną względem Polaków politykę rządu tymczasowego; wszakże przyznajemy, że nas wtedy dotknął użyty przez niego wyraz *jałmużna.* Cóżkolwiek bądź, niechże każdy nieuprzedzony człowiek sądzi, co uczucie pana de Montalembert wykłada: list czy oświadczenie w izbie?

Poszukajmy więcéj dowodów.

Mniemamy, że wolno nam publicznie następującą okoliczność głośną już w świecie wyjawić. Książę Metternich polecił hrabiemu de Ste-A., by panu de Montalembert wyraz admiracyi od niego zaniósł. P. de Montalembert kazał odpowiedzieć księciu, że dziwi się téj uprzejmości, bo co do niego, początek złego w Europie rozbiorowi Polski przypisuje. Dodał przytém: „Między mną a księciem są zawsze sceny galicyjskie z r. 1846."

Udzielono nam na żądanie nasze listów jakie p. de Montalembert pisał do jednego z deputowanych Księstwa. Czytamy w nich między innemi: „Mon attachement à la cause de „la Pologne, c'est-à-dire à la justice et à la vérité reste inébranlable. Je me reserve d'en donner de nouvelles preuves." Na inném miejscu dodaje piszący: „Convaincu comme je le „suis que rien de ce qui se fait actuellement en Europe ne „saurait durer, parceque rien n'est fondé sur les véritables

(1) Rozgłoszono: że p. de Montalembert miał gdzieś prywatnie powiedzieć, że się wyrzeka sprawy polskiéj, że żałuje iż jéj kiedyś służył. Jest to fałsz, oszczerstwo lekkomyślnie rozpowszechnione.

„bases de toute société, je ne forme pour la Pologne qu'un „seul voeu: c'est qu'elle sache se reserver pour l'avenir. Je „lui souhaite de rester aussi étrangère que possible à la vaine „et aveugle politique du rationalisme et de la démocratie, qui „dominent aujourd'hui en Europe et plus que partout en Alle„magne. Qu'elle se recueille, dans ses traditions historiques, „dans le culte des ses vieilles moeurs et de sa langue, mais „par dessus tout, dans la pratique de sa foi catholique."

Wiele osób napierało na p. de Montalembert, żeby przemówił o Polsce. Odpowiedział zawsze, że mając jak ma do zrobienia pewną liczbę surowych uwag, myśli że da najlepszy dowód żywéj przychylności, kiedy do czasu zamilknie. My nie podzielamy tego zdania; myślimy że zawsze najlepiéj prawdę jak się ją czuje ogłaszać; niemniéj jednak rozumiemy pobudki naszego francuzkiego przyjaciela.

Nie będziemy się dłużéj w tym przedmiocie rozwodzić. To cośmy przytoczyli wystarczy dla ludzi sumiennych.

Żeśmy uczuli potrzebę wystąpienia w sprawie szlachetnego a skrzywdzonego w Polsce Polski obrońcy, każdy zrozumie. My głośno wypowiadamy, że szanujemy jak najwyżéj pana de Montalembert, żeśmy nigdy o jego uczuciach nie zwątpili i że na jego wierność dla ojczyzny naszéj zawsze liczymy. Polska nie ma dość nagród, nie ma wieńców do rozdania; w Polsce drażliwość patryotyczna często się zbłąkuje i przeciw sprzymierzeńcom obraca, ale historya da kiedyś świadectwo wzniosłym uczuciom tych, co sobie wzięli za godło piękne wyrazy podpisane pod wizerunkiem innego wielce zasłużonego względem nas męża: *Causas non fata sequor.*

ZNACZNIEJSZE OMYŁKI

dotąd niewymienione w poszycie II.

Str. 307 w. 10 *zam.* rozszerzeń *czyt.* uroszczeń
— 310 — 15 — pernetus — perpetuo
— — — 17 — 1813 — 1413
— 319 — 11 — Włodyka — władyka
— 344 — 30 — mitrami — mirtami
— 349 — 4 — formował — formułował
— 356 — 38 — *niepotrzebnie położony przecinek zupełnie zmienia sens, który być powinien*: przedstawiając protestantyzm jako chrześcianizm prawdziwszy od katolicyzmu, jako drogę do odzyskania wieku złotego.
— 360 — 45 — Jerosz — Jarosz
— 366 — 31 *czyt.* Dzieło to sztuki niebędąc jéj cudem,
— 368 — 4 — Smutna dzikiego pamięć Krywonosa;
— — — 5 — Ninie samobójstw i niecności innych
— 370 — 9 — Przynim z Lernetem Czech siadł; Sciborski, Felinski.
— — — 13 — Reszta odedrzwi siadła: Jurkowski uczony,
— 372 — 43 — W tajemnice niebiańskie licem uprowadza
— 373 — 16 — Prawdy z nieba wyrosłej, krzewił cnót zawiąski
— — — 26 — Co byli jak iglice, po których w plemiona
— 374 — 1 — W Moskwie któréj jesteście sami zaprzańcami
— — — 6 — I Altaje się zejdą z Karpackiemi góry,
— 375 — 12 — Jakby ze świstem wichru stare zbroje chrzęsły
— 378 — 36 — Miernych i małodusznych zmniejszyć liczbą trzeba
— — — 39 — Przy wspaniałéj prostocie, mniéj na wdzięki pomne
— 380 — 7 — By słońce złożyć, każdy wydaj z siebie promień;
— 382 — 41 *zam* Abenceragues *czyt.* Abencerages
— 383 *przedostatni* wychowanie — wychowania
— 384 — 21 — objawienia — objawiania
— 389 — 3 — Rohdan — Bohdan
— 390 — 33 — podwalił — pochwalił
— 391 — 20 — 1845 — 1836
— — — 44 — rystematycznej — systematycznej
— 392 — 39 — nobiscum — vobiscum
— 393 — 7 — wówi — mówi
— — — 12 *przed* nawet *połóż* że
— 394 — 11 *zam* spokojni *czyt* spokojne
— 396 — 20 — fakcya — frakcya
— 397 *(nie 497. jak mylnie wydrukowano) wiersz przedostatni, wymaż drugie* w
— 402 — *(nie 394 jak mylnie wydrukowano)* w. 9 *czyt.*
Szum wioseł na falach i śmiechy i gwary

Str. 402 w. 11 *czyt.* ;I śpiewa miłemu: Pędź głosie po rosie

Od stronnicy 400 ciągle mylna paginacya do stronnicy 416. Introligatorowie powinni uważać na numera pojedynczych form.

— 406 (*mylne*) w. 7 *zam.* pokaże *czyt.* pokazuje

— — — *przedostatni* — kropki — przecinek

— 409 (*mylne*) w. 1 *zam.* pojmowali — pojeli

— 425 — 21 *opuścić Le*

— — — 40 *zam.* upstrzone niepotrzebnemi archaizmami. *Contes* *czyt* Upstrzone niepotrzebnemi archaizmami *Contes.*

— 431 — 14 *zam.* rozbutnia *czyt* zbutnia

GŁÓWNIEJSZE OMYŁKI

druku dotąd niesprostowane w poszycie III

Str. 535 w. 43 *zam* nie jest *czyt.* choć jest

— — — 45 — nierozbiera, — nie dobiera;

— 566 — 9 — Barbara — Róża

— — — 35 — Józiu — Józio

— 567 — 38 *Cały okres sześciowierszowy od wyrazu* Zdawałoby się *do wyrazów* od siebie, *przekreślony w rękopisie, przez omyłkę został wydrukowany.*

— 583 — *ostatni, zam* wstęp *czyt* ustęp

— 585 — 9 *opuść* takie

— 591 — 1 *zam* wyznanych — wyraźnych

NIEKTÓRE OMYŁKI

w niniejszym poszycie.

Str. 668 w, 8 od dołu *zam* przyrośli *czyt.* przyrosły

— 669 — 10 — — a — która

— 678 — 9 z góry — w tym razie — i w tym razie

— 693 — 17 — — w mistrzowskie — w mistrzostwie

— — — 2 od dołu — włoski — wołoski

— 697 — 9 — — wywołane — wywoływane



pro
filoz
nistra
ludz
ńskich
bisku
praw
spraw
ądzen
szłeg
skie.
enia l
nie d
em w
które
ą ogr
arzys
wszą
ić z
tylko
igii st
tności.
zwinię
ę ludz
coś
e, zd
lociane
mieć
szkoły
eżność
zakład
nauka
inna."
eyi pr
wyma
pi w p
ym ex
tych,

Austr
aniem A
wian, je
nuje i k
poddańs
nik fran
ij o poli
us péch
na wyka
rzom fr
k znajo
owianiz
traiczną,
wziętos
, że je
nniej w
tosunkó
nie prz
e ma na
Jaki ta
znajdzie
z uczon
obszern
Polak,
to nag
rodowa
hności,
założe
uszenie
ni siebie
v. Przy
posels

(Acade
rłego P
n łacin
y franc
em i tłu